WYDAWNICTWA AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI W KRAKOWIE

BIBLIJOTEKA PISARZÓW POLSKICH.

1891.

Sl

WYDAWNICTWA AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI W KRAKOWIE
BIBLIJOTEKA PISARZÓW POLSKICH.

POTRÓJNY

Z PLAUTA

PIOTRA CIEKLIŃSKIEGO

1597.

WYDAŁ

Jan Czubek.

W KRAKOWIE.
W DRUKARNI C. K. UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO
pod zarządem A. M. Kosterkiewicza.
1891.

»Biblijoteka pisarzów polskich wydawnictwa Akademii Umiejętności w Krakowie« obejmuje przedruki rzadkich utworów literatury, w językach polskim lub łacińskim pisanych, przedewszystkiem XVI wieku i przeważnie takich, które nie były wydane w Biblijotece Polskiej Turowskiego, oraz dawne zabytki polskiej literatury dochowane w rękopisach.

Wychodzi w zeszytach niniejszego formatu zawierających jeden tylko utwór bez względu na jego obszerność, lub kilka utworów, ale bądźto tego samego autora, bądźto odnoszących się do tego samego przedmiotu.

Wydawnictwem kieruje osobny komitet złożony z pięciu członków komisyi literackiej Akademii Umiejętności pod przewodnictwem przewodniczącego tejże komisyi. Wydawnictwo prowadzi sekretarz komitetu, do którego należy nadsyłać wszelkie książki, rękopisy, listy itd.

Stanisław Tarnowski
przewodniczący komitetu.

Józef Korzeniowski
sekretarz komitetu.
Kraków, 13. Smoleńsk.

WYDAWNICTWA AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI W KRAKOWIE
BIBLIJOTEKA PISARZÓW POLSKICH.

POTRÓJNY

Z PLAUTA

PIOTRA CIEKLIŃSKIEGO

1597.

WYDAŁ

Jan Czubek.

W KRAKOWIE.
W DRUKARNI C. K. UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO
pod zarządem A. M. Kosterkiewicza.
1891.

WSTĘP.

„Dom Cieklińskich (h. Habdank) na Podgórzu starodawny i znaczny — ludzie rycerscy z niego i znaczni bywali“ powiada Paprocki. Jakoż w aktach grodu bieckiego, do którego należało gniazdo tej rodziny, wieś Cieklin, na każdym niemal kroku spotykamy się w w. XVI z jakimś Cieklińskim. Rozmnażaniu się jednak rodu nie dotrzymywało widać kroku mnożenie majątku, gdyż już w drugiej połowie XVI wieku widzimy rodowy Cieklin w obcym ręku a ojciec naszego Piotra, Stanisław, podstarości sanocki, pisał się już tylko dziedzicem części wsi Lipinki i Ustrobna. Była to więc fortunka nader skromna, zwłaszcza że pan podstarości miał aż sześcioro dzieci: czterech synów Andrzeja, Stanisława, Mikołaja i Piotra i dwie córki: Zofią i Jadwigę; nieszczęście jeszcze chciało, że mąż ten „rzadkiej cnoty, wiary, roztropności i pobożności“ jak „opowiada o nim w Krośnie u mnichów jego epitafium“ (Paprocki), umarł wtedy (13 lipca 1568), kiedy najstarszy syn Andrzej liczył dopiero lat 20; o wdowie nigdzie wzmianki nie ma, ztąd domysł, że jeszcze przed małżonkiem zstąpiła do grobu. Bóg a dobrzy ludzie zaopiekowali się widać sierotami,

bo córki powychodziły za mąż (Zofia za Dzięciołowskiego, Jadwiga za Jakóba Broniowskiego z Biezdziedzy) a synowie wyszli na ludzi: dwaj średni, Stanisław i Mikołaj, zostali na ojczystym zagonie, najstarszy Andrzej i najmłodszy Piotr poszli szukać krescytywy w świecie — i znaleźli ją, bo Andrzej obrawszy sobie stan duchowny został kanonikiem krakowskim i proboszczem wiśnickim, umarł jednak młodo w r. 1591 (mając lat dopiero 43) w czasie zarazy podówczas w Krakowie grasującej; kochający bracia Stanisław i Piotr (Mikołaj więc może wtedy już nie żył) uczcili jego pamięć nagrobkiem (z alabastrowem popiersiem) wmurowanym we filar katedry krakowskiej obok (po lewej) kaplicy św. Stanisława. Najmłodszego, Piotra, mamy koleje opowiedzieć.

O żywocie naszego poety szczupłe nas doszły wiadomości, czemu się nawet tak wielce dziwić nie możemy; bo jeżeli o wielu sławniejszych pisarzach (o Kochanowskim n. p.) współcześni zaledwie tu i owdzie mimochodem niemal napomknęli, to mieliż się szeroko rozpisywać o skromnym tłómaczu jednej komedyi Plauta i autorze kilku a choćby i kilkunastu pomniejszych utworów oryginalnych? Polacy wieku XVI jakby oczu nie mieli na to, co się nie wiązało z interesem ogółu, z sprawami rzeczypospolitej, słowem co się nie łączyło z polityką; to też o Cieklińskim znajdujemy wzmianki u naszych dziejopisów tylko wtedy, jeżeli występował w roli politycznej i to nie zawsze: o jego poselstwie n. p. do Rzymu i Konstantynopola w historyi głucho. Wiadomości więc do żywotu Cieklińskiego trzeba szukać w listach współczesnych i w urzędowych aktach grodzkich i ziemskich, które jednak z natury rzeczy szczegóły tylko drugorzędnej wartości zawierać mogą; wa-

żnem też źródłem, jedynem, na którem się dotąd opierano (Niesiecki, Siarczyński, Sobieszczański w Encyklopedyi Orgelbranda) jest jego nagrobek w Bieczu. Na tych tedy źródłach opiera się następny życiorys[1].

Urodził się Piotr Ciekliński w województwie krakowskiem, prawdopodobnie w okolicy Biecza, w r. 1558 a przynajmniej tu lata młodociane spędził; mając lat zaledwie dziesięć, stracił ojca. Kto się zajął sierotą i dokąd go do szkół wysłał, nie wiadomo; w akademii krakowskiej nie był, w metryce uczniów przynajmniej z jego nazwiskiem w latach 1570—1590 wcale się nie spotykamy; opierając się na pewnym ustępie w „Potrójnym" (w. 519 i nast.), możnaby mniemać (acz widzę, jak słaby to domysł), że nauki pobierał w kolegium jezuickiem w Jarosławiu, świeżo w r. 1571 tamże założonem, tem bardziej, że Jezuici spotykając się z wyraźną niechęcią do swych szkół, zwabiali początkowo młodzież, najdogodniejsze, jak tylko można, podając warunki. Jakkolwiekbądź, poeta nasz otrzymał wyższe wykształcenie i po łacinie doskonale umiał, co potwierdza już ta okoliczność, że się zabrał do tłomaczenia tak trudnego autora, jakim jest Plaut, zresztą i późniejsze stanowisko sekretarza królewskiego doskonałej znajomości łaciny nieodbicie wymagało. Co ze sobą zrobić, jakie widoki na przyszłość, gdzie szukać losu i krescytywy? takie pytania musiał sobie po ukończeniu nauk zadawać ubogi acz

[1] Z powodu szczupłości dozwolonego mi miejsca podaję tylko ogólne wyniki, zamierzając w późniejszej pracy rzecz dokładniej i obszerniej wyłożyć z przyłączeniem świadectw i dokumentów. Wszelako już tu, spełniając miły obowiązek, składam Drowi Zbign. Kniaziołuckiemu za uprzejmą a zawsze gotową pomoc w moich poszukiwaniach w tutejszem Archiwum Krajowem należne podziękowanie.

zdolny i wykształcony młodzieniec. Na wieś nie było po co wracać, boć przecie części dwóch skromnych wiosek podkarpackich nie mogłyby wystarczyć na sześcioro rodzeństwa; najpewniej więc postanowił, jak tylu innych w onym czasie i później, udać się na dwór jakiego pana; a ponieważ właśnie w chwili, kiedy Ciekliński doszedł lat 18, Zamojski (dotąd starosta bełski) otrzymawszy od Stefana Batorego (1576 r.) pieczęć mniejszą, zabrał się do uporządkowania kancelaryi i upornych pisarzy i sekretarzy powydalał, przeto nie będzie może zupełnie bezpodstawnem przypuszczenie, że i nasz 18-letni młodzieniec (polecony może przez Mikołaja Firleja, podówczas kasztelana bieckiego, któremu później swoje tłómaczenie Plauta poświęcił) dostał się, z początku zapewne jako pisarz (scriba) do kancelaryi koronnej. Z czasem dopiero Zamojski poznawszy bliżej charakter, zdolności i pracowitość młodzieńca, wyrobił mu tytuł sekretarza królewskiego (jeszcze u Stefana Batorego), używał go do spraw najważniejszych i niewątpliwie przyzwoity wyznaczył jurgielt. Czy mu w latach 1579—1582 towarzyszył na wyprawach moskiewskich, nie jest rzeczą pewną lubo wysoce prawdopodobną, albowiem właśnie pod te lata w aktach bieckich o Cieklińskim głucho. Dopiero od r. 1587 posiadamy pewniejsze o naszym poecie wiadomości Na sejmie elekcyjnym tegoż roku widzimy go w kole „czarnem“ podobnie jak Zamojskiego i podobnie też jak Zamojski przemawia początkowo za Piastem. Kiedy później wybór padł na Zygmunta, królewicza szwedzkiego, wyprawia go Zamojski jeszcze przed wielkiem poselstwem jako osobę posiadającą zupełne jego zaufanie w półurzędowem (jak dziś mówimy) poselstwie do Jana, króla szwedzkiego, żeby go o dokonanym wyborze uwiadomić. W następnym

roku towarzyszy nasz Cikliński Zamojskiemu pod Byczynę i otrzymuje od hetmana po bitwie przyjemny i wielce zaszczytny obowiązek uwiadomić króla o otrzymanem zwycięstwie. Tu jednak spotyka naszego posła mały despekt ze strony Litwinów, który mając przygotowane rozstawne konie pierwej zanieśli wesołą nowinę do Krakowa aniżeli urzędowy od hetmana posłaniec. W latach 1589, 1591 nic nie słyszymy o naszym poecie — pomijając kilka zapisków (w latach 1589 i 1591) o stosunkach rodzinnych, stwierdzających jego pobyt w kraju.

Gdy się w r. 1590 zanosiło na wojnę z Turkiem, towarzyszy nasz Ciekliński wielkiemu hetmanowi na Ruś, dokąd się wojsko powoli ściągało; alić stanęli ledwie w pewnej wsi przed Brzeżanami, gdy w tem nadbiega czausz przynosząc uspakajające zapewnienia; burzę udało się na razie zażegnać. Lecz ponieważ na sejmie tegoż roku (8 Marca rozpoczętym) uchwalono znaczne podatki na tę wojnę, które, nawiasem mówiąc wielką niechęć a nawet oburzenie na Zamojskiego wywołały, przeto wyprawia hetman posłańców w lot na wszystkie strony, ażeby ściąganie znienawidzonego podatku, teraz już niepotrzebnego, powstrzymać. W tej sprawie do prymasa (Karnkowskiego) pojechał nasz Ciekliński.

W r. 1592 występuje na burzliwym sejmie inkwizycyjnym, kiedy to stanąwszy w pośrodku izby senackiej, czytał jeden po drugim artykuły jędrzejowskie.

W r. 1594 widzimy go we Włoszech mianowicie w Padwie: będzie to zapewne przy sposobności jego poselstwa do Rzymu, o którem wspomina jego nagrobek. Aliści zaledwie wrócił do kraju, już zaraz w następnym roku (1595) udaje się z Zamojskim na wyprawę wołoską i tu w obozie znajduje czas do spisania swych

wrażeń w trzech bajkach alegorycznych „Jałowica“, „Wilczę“ i „Łani“, w których się mieszczą zapatrywania polityczne na stosunki Wołoch i Siedmiogrodu, panujące podówczas w głównej kwaterze polskiego wodza.

Rok 1596 spędził Cieкliński w kraju, zajęty swymi obowiązkami u boku Zamojskiego i może tłómaczeniem a następnie przygotowaniem do druku „Potrójnego“, który wyszedł w roku następnym (1597), najprawdopodobniej w pierwszych miesiącach [1], gdyż już 26 Czerwca widzimy naszego poetę we Lwowie gościem u Szymonowicza, dokąd wstąpił, odprawując poselstwo do Konstantynopola. Ponieważ sejm tego roku (który się skończył 26 Marca) wyznaczył wielkim posłem do Porty Stanisława Gólskiego, kasztelana halickiego, przeto albo p. kasztelan kiedyś dopiero we wrześniu się wybrał w drogę a Ciekliński pojechał naprzód wyjednać glejt dla posła, albo też, jeżeli wielki poseł zaraz po sejmie ruszył w drogę, tedy Ciekliński mógłby być tylko kuryerem, wiozącym bawiącemu już w Konstantynopolu Gólskiemu świeże instrukcye i polecenia.

Wyrazy nagrobka „*legatio Turcica*“ zdawałyby się przemawiać za przypuszczeniem pierwszem. Powrócił z tego poselstwa zapewne z Gólskim w początkach następnego roku (1598) a więc mając lat czterdzieści. W ten sposób zbiegła naszemu poecie większa część życia na posługach publicznych a o związkach mał-

---

[1] Data przywileju królewskiego (8 Czerwca 1597) nic nie stanowi; Ciekliński mógł kazać drukować tekst komedyi, a tymczasem będąc w Warszawie wystarać się o przywilej, który następnie (może właśnie dlatego) wydrukowano razem z tytułem, dedykacyą i wierszami zalecającymi na pierwszych kartach nienumerowanych a zatem później drukowanych.

żeńskich, o postanowieniu swojem, jak wtenczas mówiono, nie było zapewne czasu pomyśleć. Ważna ta chwila pojawia się u Cieklińskiego dość późno, bo po ostatniem jego, carogrodzkiem poselstwie. A nie potrzebował się daleko za przyszłą towarzyszką rozglądać; podczas gdy on prowadził życie koczownicze jeżdżąc po świecie w usługach rzeczypospolitej, wyrosła tymczasem w ustronnym dworku biezdzieckim na słuszną a przypuszczamy i przystojną dziewicę p. Jadwiga, córka z pierwszego małżeństwa p. Jakóba Broniowskiego, naszego poety szwagra. Ponieważ znajomość była zapewne dawna i panienka może chciała się co prędzej wydobyć z pod opieki macochy, przeto długie zaloty były zbyteczne i ślub odbył się albo w końcu r. 1598 (co prawdopodobniejsze) albo w pierwszych początkach następnego, gdyż już 12 Stycznia 1599 r. daje p. Piotr młodej małżonce oprawy 1000 zł. na „połowie wszystkich dóbr swoich“. A więc posiadał nasz poeta wtedy dobra: zkąd, gdzie, jakie? — na to nasze akta (grodu bieckiego) odpowiedzi nie dają; dość, że posiadał, a jeżeli dodamy, że tegoż dnia (12 Stycznia 1599) przybywa z młodem małżeństwem do Biecza brat starszy, bezdzietny Stanisław i zapisuje pani Elżbiecie sumę 2000 zł., na swych dobrach ją ubezpieczając, a małżonkom Piotrowi i Elżbiecie dożywocie swoje na dobrach królewskich, Lipinki i Rozdziele, nabędziemy przekonania, że państwu Piotrostwu wiodło się nie najgorzej. Odtąd rozpoczyna Ciekliński, jak się zdaje, spokojny żywot ziemianina, nie zrywając jednak stanowczo ani z dworem[1], ani z Zamojskim,

[1] Dokumentem z d. 13 Lipca 1602 r. mianuje go Zygmunt III komisarzem do rozgraniczenia dóbr Kasina, Kasinka i Mszana; ja-

ani z przyjaciółmi. O muzach też nie zapomina; w roku bowiem następnym przesyła przez Szymona Szymonowicza, brata w Apollinie, wiersz uświetniający fest weselny Marka Sobieskiego, wojewody lubelskiego, a równocześnie drukuje u znanego sobie już dawniej drukarza zamojskiego Łęskiego, „Św. Wojciecha Apostoła Bogarodzicę i hymny", poświęcając je duchom błogosławionym Halszce, Annie i Zofii, córkom zmarłym Jana Zamojskiego. Nie zapomniał też i król o swym sekretarzu, albowiem dokumentem z datą Warszawa, 2 Marca 1601 [1] „uznając wierność, nieskażoną cnotę tudzież biegłość i sprawność w własnych i rzeczypospolitej sprawach tak w czasie pokoju jak wojny okazaną, obdarza go godnością podczaszego krakowskiego do końca życia albo też osiągnięcia jakiejś wyższej godności". Rosła więc estyma i zachowanie naszego poety u braci szlachty a w domu z czasem dwaj maleńcy podczaszyce, Piotruś i Staś [2], „owi przyrodzeni błazenkowie" „kuglowali" około rodziców, sprawiając rozkosz i pociechę; równocześnie zwiększał się też i majątek, gdyż nieoszacowany Stanisław (brat starszy) 19 Kwietnia 1602 znów zapisuje a raczej odstępuje prawa swe do sumy 7.800 zł. zapisanej mu przez Je-

---

kož po naocznych zapewne oględzinach na miejscu załatwiają komisarze — między nimi Ciekliński — tę sprawę w Mogile, spisując tamże akt d. 17 Lipca tegoż roku.

[1] Oblata w grodzie bieckim: Rel. castr. Biec. Tom. 35, pag. 575.

[2] Wedle Niesieckiego miał C. zostawić córkę, której imienia jednak nie podaje, a która „pierwszym związkiem z Broniewskim, starostą lubaczowskim, drugim z Kasprem Wielopolskim, podkomorzym krakowskim, w małżeńskie weszła kontrakty".

rzego z Wielkich Kończyc Mniszcha, wojewodę sandomierskiego, lwowskiego starostę i t. d., a gdy tenże brat w r. 1603 umarł, dziedziczy po nim obok znacznych zapewne dóbr ziemskich także pokaźną jak na owe czasy sumę 8.000 zł. Alić połowę tej sumy, zapisanej na wsi Krzysztofa Sułowskiego, Skołyszyn, podnosi 20 Lutego 1604 już nie Piotr Cieklinski osobiście w Bieczu, lecz w jego zastępstwie szwagier i teść zarazem, Jakób Broniowski; widać, że poeta w tym czasie ciężką złożony chorobą, z której się już nie podniósł; umarł 14 Maja 1604 r. dożywszy zaledwie lat 46. Mąż to był — mówiąc słowami nagrobka — rzadkiej prawości, charakteru, rozumu, dokładnie z sprawami rzeczypospolitej obznajomiony, na której usługach, posiadając nadzwyczajną biegłość, cały wiek strawił, lubiany przez znakomitych mężów, w przyjaźni stały, kochany powszechnie, szczerze oddany Muzom, które polskim wierszem uświetnił. I nie przesadziła ręka przyjaciela, układająca ten nagrobek; posiadamy bowiem wyraźne świadectwa, pochwały te w zupełności stwierdzające. Już to samo, że zasłużył na zupełne zaufanie Zamojskiego, że zawsze przy jego boku zostawał, powiernik wielkich myśli i świadek czynów wielkiego hetmana, już to samo daje jego „cnocie, charakterowi i roztropności“ najpiękniejsze świadectwo. A w jakiemże towarzystwie przebywał, z jakimi ludźmi obcował na hetmańskim dworze? Pomijam już takie głośne imiona jak Mikołaj Firlej, jak Ostroróg, Wojciech Baranowski, Wawrzyniec Gębicki, Piotr Tylicki, Mikołaj Zebrzydowski, Stanisław Żółkiewski; z nimi wszystkimi obcował nasz Cieklinski poufale, choć do ścisłych przyjaźni związków z powodu nierówności społecznej zapewne nie przyszło; za to jako towarzyszów przy boku hetmana i bliższych przyjaciół

poety wymienić możem za Heidensteinem (żywot Zamojskiego) Jana Szczęsnego Herburta, Reinholda Heidensteina, Mateusza Piskorzewskiego, nareszcie Szymona Szymonowicza, — wszystko nie ostatni w rzeczypospolitej ludzie, jak się wyraża tenże Heidenstein.

Stanowisko w literaturze zajmuje Piotr Cieklińskiego nader skromne; powszechnie poświęcają mu historycy literatury suchą notatkę, że tłómaczył komedyą Plauta „*Trinummus*". Słowa jednak nagrobku „*Musis addictissimus*, *quas versibus polonicis illustravit*" stanowczo przemawiają za tem, że pisał więcej. Jakoż obecnie możemy trzy utwory oryginalne Cieklińskiego wymienić, tak że spuścizna literacka naszego poety — jak dziś przynajmniej — przedstawiałaby się następnie:

1. Ziemia Wołoska obejmująca trzy bajki alegoryczno polityczne: Jałowica, Wilczę, Łani (pisane w r. 1595). Dotąd niedrukowane — rękopis bibl. Ossol. 197.

2. Piotra Cieklińskiego Potrójny z Plauta. W Zamościu u Marcina Łęskiego 1597.

3. Wiersz na fest weselny Marka Sobieskiego, wojewody lubelskiego, wspomniany przez Szymonowicza w liście do tegoż wojewody z dnia 24 Stycznia 1600 r. — dotąd nieodszukany.

4. Św. Wojciecha Apostoła i Arcybiskupa polskiego Bogarodzica i hymny na święta Panny Najświętszej Piotra Cieklińskiego, które rozsądkowi Ko-

ścioła powszechnego poddaje, z dozwoleniem posła Ojca świętego. Zamość, w drukarni Akademiej u Marcina Łęskiego 1600. (Zawiera znaną pieśń Bogarodzica i oryginalne hymny autora).

Najobszerniejszem i najważniejszem dziełem Cieklińskiego jest i pozostanie zapewne przekład komedyi Plauta „*Trinummus*“; dał on świetny przykład i wskazał wzory, na których nasza literatura komiczna rozwijać się miała — niestety przykład na długie czasy nie znalazł naśladowców — ze szkodą dla literatury. Że wybór Cieklińskiego padł właśnie na *Trinummusa*, który należy do 6 najlepszych komedyj Plauta, przynosi jego smakowi estetycznemu zaszczyt; że zaś z tych 6 wybrał tę a nie inną komedyą, był znowu słuszny powód ten, że z pośród owych 6 najlepszych komedyj dwie, mianowicie *Trinummus* i *Capteivei*, odznaczają się treścią wysoce moralną a komizm występuje w nich tylko jako niezbędna okrasa. Komedya *Capteivei* (Jeńcy) mogła jednakże nie dogadzać naszemu poecie z tego względu, że ją bardzo trudno było przerobić i dostroić do stosunków polskich a przez to nadać jej koloryt rodzimy, o co właśnie tłomaczowi chodziło. Do tego celu nadawał się jedynie *Trinummus*. Nasuwa się teraz pytanie, za co uważać pracę Cieklińskiego, czy za przeróbkę, czy za tłomaczenie lub przekład? Przeróbką „Potrójny“ stanowczo nie jest; jeżeli bowiem Ciekliński z ogólnej liczby wierszy oryginału 1189 (według liczenia Brixa, Lipsk 1873) przetłomaczył, niekiedy całkiem dosłownie, częściej jednak swobodnie, wierszy 1164, tylko 25 wierszy oryginału wypuściwszy, toć pracy takiej ani naśladowaniem ani przeróbką nazwać nie można. Z drugiej jednak strony nie jest to znowuż przekład w pojęciu na-

szem, lecz jest to tłómaczenie w duchu i pojęciu w. XVI i późniejszych. Tłómacz przekładając oryginał pozwolił sobie mianowicie trzech ważnych zmian: a naprzód nie tykając myśli ogólnych, głównych, szczegóły drugorzędne, przygodne przykroił do stosunków polskich; tak n. p. rzecz nie dzieje się w Atenach, lecz we Lwowie, występują na scenie nie Ateńczycy, lecz Polacy i to szlachta i dlatego nazwiska Megaronides, Kallikles, Lisyteles i t. d. zastąpione są polskiemi: Sędzisławski, Dobrochowski, Szczesny i t. d. Skarbek-Charmides nie jedzie do Seleucyi i nie w celach handlowych, lecz do Paryża, umieścić syna w kolegium burgundzkiem i wstąpić do wojska francuskiego, czem jednakże, podobnie jak u Plauta przez handel, fortuny przymnożył i t. p. Druga zmiana dotyczy planu; w oryginale Lesbonik (u tłómacza Pangracz) ofiaruje ojcu przyszłego swego szwagra, Filtonowi w posagu za siostrą ostatnią wioskę, jaka mu jeszcze została; Cieklińśki jednak zauważył słusznie, że wzmianka o posagu bez wesela i wyprawy mogłaby razić polskiego czytelnika, dlatego też zmienia odpowiednio rzecz w tłomaczeniu. Żeby zaś sprawić wesele, dać przyzwoitą wyprawę i posag, musi Pangracz-Lesbonik sprzedać wioskę, a do tego znów potrzeba było wprowadzić do komedyi nową osobę — kupca; jest nim Greczyn Filokierd. Przyznać trzeba, że wskutek tej zmiany następna komiczna scena między Stasymosem-Wójtowicem a Filtonem-Złotogrodzkim (u Cieklińskiego naturalnie Filokierdem) zyskała wiele, gdyż motyw, że ktoś nie chce kupić lichej wioski (u Cieklińskiego) jest daleko naturalniejszy, aniżeli, że jej w posagu (u Plauta) przyjąć nie chce, wszak „darowanemu koniowi nie zagląda się w zęby“. Zresztą zmiana jest

nie wielka, gdyż Filokierd większą część roli Filtona bierze na siebie.

W zakończeniu zmienił też Ciekliński rzecz o tyle, że usunął wstrętną dla naszego poczucia moralnego zapowiedź Skarbka-Charmidesa, iż za karę ożeni syna Pangracza, zastępując ją ogólnikiem:

Dalej ukażę ja tobie
Jeszcze drogę nietrudną do postanowienia
Twego.

Ostatnia wreszcie zmiana — to wsunięcie owych oryginalnych 586 wierszy, w których (zwłaszcza w ustępach dłuższych jak: w. 199—235, 244—268, 625—702, 721—754, 1116—1195, 1467—1475, 1489—1535, 2014—2056) w sposób satyryczny dotyka obyczajów ówczesnych a zwłaszcza stosunków politycznych. Są to ustępy dla nas dzisiejszych osobliwie najciekawsze.

W ten tedy sposób starał się Ciekliński nadać „Potrójnemu“ koloryt rodzimy, polski; i w samej rzeczy, gdyby tę komedyą przyszło wystawić w teatrze, to kostiumy musiałyby być polskie, współczesne tłómaczowi; czy jednak nasz poeta wywiązał się całkowicie z swego zadania, czy Plaut w „giermaku“ wygląda zupełnie na Polaka, czy jednem słowem udało się tłomaczowi tak przepolszczyć rzymską komedyą, że robi wrażenie oryginalnej, polskiej komedyi? Współcześni, sądząc z powszechnego uwielbienia, przyznawali Cieklińskiemu w zupełności tę zasługę; krytyczniejsza potomność musi porobić pewne zastrzeżenia. Szczegóły takie, jak n. p. że cała akcya odbywa się na ulicy przed domem, zbyt poufały stosunek Wójtowica do swego pana, przeniewierstwa tegoż Wójtowica, które mu jednak wcale nie odbierają zaufania Pangracza, wreszcie więcej niż złośliwe żarty dwóch starców ze swych żon

w scenie drugiej aktu pierwszego — to wszystko razić nas musi a zapewne raziło i naszych przodków XVI wieku. Pewne okoliczności nie są znowuż należycie umotywowane jak n. p. natychmiastowe przesiedlenie się do świeżo nabytego domu ze strony Dobrochowskiego, który przecież jest człowiekiem zamożnym i posiada swój własny dom; nienaturalną rzeczą wydaje nam się również, że Skarbek wracając z długiej podróży zamiast pospieszyć do rodziny, wdaje się w przydłuższą rozmowę z Pierczykiem i słucha następnie długich tyrad Wójtowica, do tego nie równego sobie lecz pachołka. Że wreszcie szlachta polska mieszka stale we Lwowie, tu posiada kamienice sprzedając je i kupując i że Skarbek z podróży nie na wieś do siebie, lecz do Lwowa powraca, należy także do tych licznych niezręczności, na których się Cekliński nie spostrzegł. Wprawdzie zamiar miał dobry, zapowiadając w prologu, że „sprawa ta pod zjazd szlachty na rocech we Lwowie toczy się“, ale zapomina o nim już w scenie drugiej aktu I, gdy Dobrochowski każe „żonie winszować, żeby im (t. j. panu i pani Dobrochowskiej) w tym domu mieszkanie zdrowiem, szczęściem i z każdej miary się nadało“ — i w ogóle treść całej komedyi robi na nas wrażenie, że osoby w niej występujące mieszkają stale we Lwowie. Natomiast najzupełniej niesłuszny jest zarzut Wolframa[1], jakoby się Cekliński dopuścił niezręczności przez to, że „Pierczyk zgaduje, przypominając sobie nazwisko Dobrochowskiego, które już dwa razy dopiero co był wymówił, zwłaszcza jeszcze, że tu wcale nie idzie o nazwisko Dobrochowskiego, ale o na-

---

[1] W wydaniu „Potrójnego“, o którem mowa poniżej.

zwisko Skarbka... Niezręczność ta jest tu tem większa, że Ciekliński każe Pierczykowi nieco niżej drugi raz jeszcze zgadywać Skarbka nazwisko". Na to możnaby naprzód odpowiedzieć, że tej wrzekomej niezręczności dopuścił się nie Ciekliński tylko Plaut, którego Ciekliński w tem miejscu niemal co do słowa przetłómaczył. Następnie niezręczności nie ma wcale, gdyż Pierczyk nie zgaduje nazwiska Dobrochowskiego, tylko Skarbek podduje mu z umysłu inne nazwiska zamiast własnego, chcąc go „na słowie potrzymać", co przyznajmy, jest wcale zręcznym pomysłem Plauta. Nie wydaje mi się też trafnym domysł Wolframa, jakoby wiersze zalecające „Potrójnego" Jana Ostroroga, Jana Szczęsnego Herburta, Szymona Szymonowicza i Andrzeja Środzińskiego, umieszczone w wydaniu r. 1597, miały przemawiać zatem, że toż wydanie nie było pierwsze. Okoliczność, że owe wiersze znalazły się zaraz w pierwszem wydaniu, tłómaczy się całkiem naturalnie tem, że wymienione osoby, prócz Ostroroga, o którego stosunku do naszego poety nie posiadamy wiadomości, byli to dobrzy towarzysze Cieklińskiego na dworze hetmańskim i przyjaciele, z którymi się nie ledwie co dzień spotykał; mogli więc znać przekład jeszcze w rękopisie i napisać mu owe pochwały. Przypuszcza dalej Wolfram, opierając się na w. 2041 i nast., że Ciekliński dokonał swej pracy przed rokiem 1578; i natobym się zgodzić nie mógł, gdyż wytrawny i zdrowy sąd o stosunkach zwłaszcza politycznych, tudzież wyrobiony język i wiersz (z małymi wyjątkami) doskonały okazują nie początkującego wierszoroba, nie 19-letniego młodzieniaszka, jakimby musiał być Ciekliński, tłómacząc Plauta przed r. 1578, lecz poetę, panującego nad językiem i formą, lecz dojrzałego i w doświadczenie bogatego męża. Zresztą 19-letni Ciekliński zapewne

nawet nie znał jeszcze ani Ostroroga ani Herburta ani Szymonowicza ani Śrzedzińskiego. Kiedyż więc tłómaczył „Potrójnego“ Cikliński? Wobec braku (jak dotąd) wyraźnych świadectw w tej mierze, wypada się uciec do domysłu; otóż dwie daty wydają mi się najprawdopodobniejsze: 1594 i 1596. Za rokiem 1596 przemawiałyby dwie okoliczności, naprzód ta, że wróciwszy z wyprawy wołoskiej (1595) miałby poeta czas do tego zajęcia potrzebny, następnie zaś, że „Potrójny“ wyszedł w roku następnym. Dwa wiersze jednak dedykacyi:

Chciałem i ja znak swojej zabawy pielgrzymskiej
Położyć na tym groszu kuźni starorzymskiej

naprowadzają raczej na rok 1594. Wyrażenie bowiem „zabawa pielgrzymska“ mogłoby mieć trzy znaczenia: 1. życie wogóle, 2. nauki za granicą (co u Ciklińskiego nieprawdopodobne), 3. poselstwo do Rzymu w r. 1594 odbyte — i to trzecie wydaje mi się najnaturalniejszem. Dodajmy, że w r. 1594 miał Cikliński lat 36, w r. 1596 zaś 38, był już więc mężem dojrzałym i doświadczonym, jakim się nam w „Potrójnym“ przedstawia. Jakkolwiekbądź, „Potrójny“[1] wyszedł w r. 1597 pod następnym tytułem: Potrójny

---

[1] „Potrójny“? — dlaczego nie „Trojak“, mógłby kto zarzucić z przepisywaczem „Potrójnego“ (w początkach naszego wieku, rękopism Muzeum XX. Czartoryskich Nr. 1915). Odpowiedź prosta: bo wtenczas tak mawiano, jak się to dowodnie okazuje z „Regestru pieniędzy po nieboszczyku panu Simonidesie“, gdzie czytamy: „Potrójnymi starymi 78 fl. 16“; „Potrójnymi anni ... 14 f. 6“; „Potrójnymi nowymi 635 fl.“; zawsze więc „Potrójnymi“ a nie „Trojakami“. (Pam. Ak. Um. Wydz. filolog. i filoz. hist. t. II, str. 213).

z Plauta Piotra Cieklińskiego. W Zamościu w drukarni Akademiej, Marcin Łęski, roku 1597. Pomiędzy tytułem a miejscem druku drzeworyt przedstawiający rycerza na Pegazie w hełmie i pełnej zbroi, z kopią w ręku, grotem w dół zwróconą; w lewej tarcz owalna podzielona na dwa pola; w polu górnem biegną środkiem dwa 3 razy złamane meandry, poniżej meandru drugiego widać gwiazdeczki; dolne pole przedstawia herb Zamojskiego *Jelita* (znak drukarni Zam.) Kart nienumerowanych (licząc i tytuł) 4; następnie tekst str. 1—91, na str. 91 tekstu tylko 3 wiersze, pod nimi „poprawa omyłek druku", wierszy drobnym drukiem 45. To było pierwsze i jedyne do najnowszych czasów wydanie „Potrójnego"; książka stała się rzadkością bibliograficzną, bo znaną tylko w kilku zaledwie egzemplarzach i dlatego przedrukowano ją przy 4 komedyach Plauta tłómaczenia Jana Wolframa w Poznaniu 1873 nakładem biblioteki Kórnickiej. Przedruk ten jednak nie odpowiada najskromniejszym nawet wymaganiom; pominąwszy już bowiem znaki pisarskie, przeważnie niewłaściwie i niestosownie użyte i formy gramatyczne staropolskie po największej części (czasem nawet fałszywie) na teraźniejsze zamienione, pominąwszy wreszcie i to, że po wierszu 1005 wypuszczono całe trzy wiersze, znajdzie się jeszcze na domiar kilkadziesiąt wyrazów tak potwornie przekręconych, że sensu doszukać się trudno; oto kilka próbek:

	wyd. z r. 1597	wyd. z r. 1873
w.	39 klepać	ulepiać
„	53 nażąwszy	nająwszy
»	58 przystojność	przytomność
»	65 od władyki	do władzki
»	157 przymieszywać	przymierzywać
»	187 ucisz że się	uciszcie się
»	319 poszty	poszły
»	366 zje	zwie
»	582 pozyszczesz	pożyczysz
»	629 znarowieje	znakomicie i t. d.

Niniejsze wydanie byłoby więc trzecie.

W końcu niezawadzi może przestrzec tego, ktoby chciał porównać przekład Cieklińskiego z oryginałem, żeby do tego nie używał jedynie i wyłącznie wydań nowszych. Trudno wymagać od tłómacza XVI w., żeby miał przed sobą tekst krytycznie poprawny; to też i Cieklińskiego tekst nie należy do najosobliwszych; razi nas swoją gmatwaniną i niejasnością np. ustęp 561—572, gdzie też właściwe i należyte następstwo wierszy w przypisku zaznaczam; miejsce znów 1574-5 jest tak zepsute, że ani myśli odgadnąć, ani też w jakikolwiek sposób poprawić się nie udało. Jakiem wydaniem posługiwał się Ciekliński? odpowiedź nie łatwa z dwóch względów; raz z powodu, że tłómaczenie jest swobodne i co krok spotykamy przeróbki i wtręty tłumacza, a powtóre trudno już dziś znać wszystkie wydania w Polsce podówczas rozpowszechnione. Opierając się jednak na porządku, w jakim i w oryginale i w tłómaczeniu następują po sobie wiersze dyalogu, tudzież na osobach dyalogu, którym wiersze są przydzielone, możnaby z pewnem przynajmniej prawdopodobieństwem mniemać, że nasz tłómacz mógł mieć przed sobą tekst wydania Joachima Kamerariusa i Jana Sambuka: *Comoediae M. Accii Plauti viginti a Joach. Camerario et Joan. Sambuco olim emendatae etc. Francofurdi 1593.* Oczywiście, że mogło to być i wydanie wcześniejsze, jak tego słowa na tytule „*editio caeteris longe correctior*“ i data listu Jana Sambuka do Plautyna na czele tamże umieszczonego (10 Kal. Septemb. 1565) dowodzą; zgodność przynajmniej pod obu tymi względami między tekstem łacińskim tego wydania a tłómaczeniem uderzająca.

W Krakowie, w maju 1891 r.

Jan Czubek.

POTROYNY

Z PLAVTA

PIOTRA CIEKLIN-
SKIEGO.

Drzeworyt
przedstawiający
rycerza
na pegazie.

W ZAMOSCIV.

W Drukárni Akádemiey, Marcin Łęski.
ROKU CIↃ IↃ XCVII.

Zakaz jest Jego Królewskiej Miłości, naszego Miłościwego Pana, aby żaden Potrójnego z Plauta Piotra Cieklińskiego, okrom drukarza Akademiej Zamojskiej, nie drukował ani indziej drukowanego nie przedawał, pod winą opisaną w przywileju danym w Warszewie VIII dnia miesiąca Czerwca Roku Pańskiego MDXCVII.

JAŚNIE WIELMOŻNEMU A MNIE WIELCE MIŁOŚCIWEMU PANU

JEGOMOŚCI PANU MIKOŁAJOWI FIRLEJOWI

Z DĄBROWICE,

WOJEWODZIE KRAKOWSKIEMU ETC.

Firleju, co gdy mówię, i z starożytności
I z tej, którą gniazdo twe zakwitło, dzielności
Zarazem cię wysławiam: bo ludzie urzędy
I ludźmi dostojeństwa godnie stoją wszędy.
Potrójny przedtym z skarbu Filemonowego
Plautus wyjął i przekuł na kształt ojczystego.
Gdy upadły Ateny, Rzym wyszedł z swej kluby,
Skarb zniszczał, a Potrójny uchowany zguby,
Dostał się w obce kraje i choć nie powinną
Ma przedsię cenę między monetą gościnną.
Ten gdy mi wpadł trafunkiem jakimsi do ręku,
Słuszność wagi i własność nalazłem w nim dźwięku;
A iż do tej otwartej rzeczypospolitej
Naniesiono menice zewsząd rozmaitej,
Chciałem i ja znak swojej zabawy pielgrzymskiej
Położyć na tym groszu kuźni starorzymskiej,
Zwłaszcza że choć w nim różne srebro i robota,
Zda się, że z naszym wyszedł z pod jednego młota.
Oddawam ci go tedy, zacny wojewoda,

Dar choć mały nie owszem wielkim nieochłoda;
Przyjm z łaską, a podziel go miedzy przyjacioły,
Gdyć się po pracach twoich uda dzień wesoły.

NIKOMU I KOMU.

Wszystkim ogółem i pojedynkiem,
Każdemu wdzięcznym być upominkiem
Chce mój Potrójny, gdyż nie przymawia,
Jedno zwierciadło przed oczy stawia.
Jeśli się tu kto w czym poszlakuje,
Niech radniej milczkiem się poprawuje,
Niż żeby się miał wydać przez znaki
Głupiego gniewu być właśnie taki.

TENŻE.

Wyśmiać złe obyczaje, gdy widział, że środki
Insze nie szły, chciał z Aten Filemon w żart słodki.
Tymże kształtem chciał Plautus Rzym opleć z rozpusty.
Ale rzadko koń ręki słucha twardousty;
To zgubiło Ateny i Rzymiany możne.
Co przed szkodą Polaki niech czyni ostrożne:
Późno szczędzić zaczyna marnotrawca na dnie,
Późno dom zły gospodarz wspiera, gdy upadnie.

DO PLAUTA

JAN OSTROROG, PODCZASZY KORONNY.

Któryś daremnym żartem Rzym strofował,
Bo on w swym szczęściu przedsię poszwankował:
Wdziej giermak, Plaucie, zwlókszy się z swej togi,
Zzuj swe, wzuj buty kowane na nogi
I mów po polsku, aby zrozumieli
Naszy, w czym twoi słuchać cię niechcieli,

Aza gdy ujżrzą, przecz Rzym niepowolny
Zginął, choć więtszy, i stracił stan wolny,
Zechcą podobno usłuchać Polacy:
Wżdy kiedy zbierzesz owoc swojej pracy.

POTRÓJNY O SOBIE.

J. SZCZESNEGO HERBORTA.

Gdym Filemonem będąc w Ateniech żartował
Z obyczajów a w nich się nikt nie poprawował,
Przeniosłem się do Rzymu i tam Plautowymi
Usty daremnie mówiąc, krajmi podziemnymi
Przyszedłem na północy, wziąwszy Cieklińskiego
Osobę zacną na się, wnuki przeważnego
Lecha przestrzec, by lepiej ojczyzny swej strzegli,
A rozpustą w odmianę takąż nieprzywiedli.
O zacne plemię, czuj się: zleczyszli choroby,
Które onych zgładziły, przejdziesz ich ozdoby.

ZA POTRÓJNYM.

SYMON SYMONIDES.

Jeśli tu kogo karta która zarumieni,
Wszak się nikogo własnym nazwiskiem nie mieni,
Tylko się przetrząsają różne obyczaje,
Złym przygana, a dobrym pochwała się daje.
Kto się przedtym nie spluskał, tu się nie umaże:
I zwierciadło, kto blizny nie ma, nie ukaże.
Gniewać się nie masz miejsca: sam się winnym czyni
Kto się gniewa, chocia go poeta nie wini.
Więtsze ma sadno i tym znaczniej się odkrywa,
Kto inszem szczuje, sam się w rzeczy utaiwa.

TENŻE.

Z Filomena Plautus bierze,
Cieklińskiemu w tejże mierze
Daje z swego i tak płaci,
Co wziął, a sam nic nie traci;
I owszem mu tym przybyło,
Bo co tylko Rzymskim było
Uszam jawno, teraz wiedzą,
Co nad Bałtskim morzem siedzą.
Tak więc ogień nie ustawa,
Choć z siebie zapalić dawa,
I słońca na niebie zstaje,
Choć promieńmi żyzność daje.

ANDRZEJA ŚREDZIŃSKIEGO

O POTRÓJNYM.

Siła było poetów i jest, lubo żarty
Wielu z onych widziemy napełnione karty,
Więcej jednak, co bając uszy zabawiają
Pieszczone, mniej, co cnotę trefnując właudzają.
Z tej lepszej jest monety Potrójny; nie straci,
Który cetnarem miedzi funt złota zapłaci.
Żartuje pożytecznie, karząc złe przymioty,
Ukazuje gościniec niemylny do cnoty.

O KOMIKACH DAWNYCH POLSKICH I TERAŹNIEJSZYM. (TEGOŻ).

Którzy zamysłu sprawy w tref nie wyprawiwszy,
Na jeden dzień wielu lat dzieje zgromadziwszy
O rzeczy i podanie ich kształtne niedbając,
Osób i zapędów serc wyrazu chybiając,
Własnych słów, gładkiej mowy i w żarciech wdzięczności

Do mowy pospolitej wierszów podobności
Nie patrząc, pisaliście: pisma w ogień dajcie,
Ani się komikami więcej przezywajcie.
Tej w język nasz podanej, spróbuj, kto chce, sztuki,
Z Stagiry i z Wenuzy dwóch mistrzów nauki.

OSOBY.

SĘDZISŁAWSKI, starzec, [Megaronides].
DOBROCHOWSKI, starzec. [Callicles].
SZCZESNY, syn Złotogrodzkiego. [Lysiteles].
ZŁOTOGRODZKI, starzec. [Philto].
PANGRACZ, syn Skarbków. [Lesbonicus].
WÓJTOWIC, sługa. [Stasimus].
FILOKIERD, Greczyn.
SKARBEK, starzec. [Charmides].
PIERCZYK, [Sycophanta].

ARGUMENT.

Skarbek, jadąc precz, w domu we Lwowie zakopał
Skarb, zwierzył go i zlecił rząd przyjacielowi
Swemu, Dobrochowskiemu. W jego niebytności
Gdy nowina, jakoby zejść miał z świata, przyszła,
Syn jego złotrowany poutracał wszystko,
Nakoniec i dom przedał; dom ten Dobrochowski
Kupił u niego z onym skarbem zakopanym.
Była i panna, siostra utratnika tego;
Tej za mąż chciano, ale posagu nie było.
Dobrochowski na posag skarbu ruszyć musiał;
Lecz aby tym bezpieczniej i bez podejźrzenia
Mógł dać, naprawił kogoś, jakoby od Skarbka
Pieniądze ze Francyej przyniósł: wtym sam Skarbek
Przyjedzie i kunsztuje z onym dobrym posłem.
Dobrochowski odnosi dank człeka dobrego.

PROLOG.

ROZPUSTA Z NĘDZĄ.

ROZPUSTA.

Podź za mną, córko moja, wypraw sztukę swoję.

NĘDZA.

Pójdę, lecz co za koniec tego będzie, nie wiem.

ROZPUSTA.

Awoż jest. Tenci to dom, wnidź, wszak otworzono.
(Nędza wchodzi).
Napotym żeby żaden nie błądził, drogę mu
Ukażę, jeśli zechce dosyć czynić temu.
Ktom ja jest i ta, co w dom dopieruczko weszła,
Kto jest, powiem, jedno swe uszy ułacnicie.
Mnie Plautus Luxuria a tę Inopia
Przezwał i przydał mi ją za córkę właściwą.
Teraz Polacy obie nas przebierzmowali,
Mnie Rozpusta, a córkę moję zowią Nędza.
Którėj, pocobym tam wniść kazała, natychmiast
Z ust moich usłyszycie, jedno słuchać chciejcie.
W tym domu mieszka teraz młodzieniec niejaki,
Który z mojej przyczyny majętność utracił.
Aż już tyle nie ma, w czymbym dalej mogła
Kochać się, jakom dotąd, póki miał, kochała,
Dałam mu córkę swoję, żeby z nim mieszkała.
Lecz ci starzy powiedzą, którzy tu wynidą,
Coby ta komedya w sobie zawierała.
Filemo ją po grecku napisał i przezwał
Thesauron językiem swym. Tę do starorzymskiej
Mowy Plautus przeniosszy, Trinummem mianował;
A ten, co ją do rzeczy i do czasów naszych
Teraźniejszych stósował, nazwał ją Potrójnym;
Sprawa ta pod zjazd szlachty na rocech we Lwowie
Toczy się. Za samego naprzód Filemona
Była w Atenach: Plautus Ateny do Rzymu
Przeniósł i na niewielkim placu był postawił.
U nas także to miasto malowane Lwowem
Niechaj będzie, acz i sam własny Lwów poeta
Z murami radby z pod gór wyniósł i przestawił
Tam, kędy Busko leży, by mógł temu sprostać.

Lecz nie moja o tym rzecz, gdyż ja z kochankami
Swoimi nie jednom nic nie zwykła budować,
Ale gdy z gotowego gonty lecą, drugich
Niepomyślam przybijać. Dobra noc, drużyno.
Najdę ja insze miejsce sobie, wam też wolno
Nędzę klepać: wiedzcie się tam, jako raczycie.
Takci. To mamy w zysku, co zaniesiem w pysku.
Tyloż: bądźcie zdrowi, a uciszcie się, proszę.

Akt pierwszy.

Scena I.

SĘDZISŁAWSKI, starzec.

Strofować przyjaciela, kiedy co przewini,
Nieprzyjemne to dziło, ale w wieku ludzkim
Zdrowe i pożyteczne; i ja też swojego
Przyjaciela strofować słusznie wnetże będę
O występek, którego dopuścił się. Wprawdzie
Niechce mi się, lecz wiara oto na mnie woła,
Bo już ten wrzód okrutnie dobre obyczaje
Zaraził, że nań wszyscy niemal obumarli;
I jako ci stękają, tak złe obyczaje
Jako kąkol pszenicę podrosły szkodliwie.
I nie masz nic tańszego nad złe obyczaje,
Których nażąwszy, mógłby wielkie gumno nawieść,
A nawet i stodółby i brogów niestało.
Jest wiele takich ludzi, którzy mówić kwoli
Wolą niżli to, coby pożyteczne było.
A zatym te folgi i przypodobywania
Przemagają przystojność i do wiela rzeczy
Są przekazą, hamują tak ludzkie domowe,
Jako i wszystkie sprawy Rzeczypospolitej.

Scena II.

DOBROCHOWSKI, SĘDZISŁAWSKI, dwa starcy.

DOBROCHOWSKI.

(zwrócony ku drzwiom domu, z którego wyszedł).

W kupno nasze chciałbym wniść z dobrymi uroki.
Żono winszuj, żeby nam w tym domu mięszkanie
Zdrowiem, szcześciem i z każdej miary się nadało;

(do siebie)

Ty też sama Orszulko, byś co rychlej z listem
Jachała od Władyki do świętego Piotra,
Gniewliwa, uporczywa, zrzedna, markotliwa.

SĘDZISŁAWSKI *(na stronie).*

Onoż jest; jużci w swojej starości zdzieciniał,
Ba i zarobił słusznie na tęgą łacinę;
Przystąpię się ku niemu.

DOBROCHOWSKI.

Czyj ja to głos słyszę?

SĘDZISŁAWSKI.

Przyjacielski, zechceszli słuchać przyjaciela;
Jeśli nie, rozumiej tak, że nieprzyjacielski.

DOBROCHOWSKI.

O witaj, przyjacielu i mój rówienniku.
Jak się masz, Sędzisławski?

SĘDZISŁAWSKI.

Służba, Dobrochowski.

DOBROCHOWSKI.

A ty jako się miewasz?

SĘDZISŁAWSKI.

Zdrówem, chwała Bogu.

DOBROCHOWSKI.

Żonka twa jako żywie? Czy zdrowa, czy duża?

SĘDZISŁAWSKI.

Lepiej niżbym ja chciał.

DOBROCHOWSKI.

Radem iście temu.
Bodaj się dobrze miała, bodaj żyła z tobą

SĘDZISŁAWSKI.

Wierzę, że się ty cieszysz ze złego mojego.

DOBROCHOWSKI.

Czego sobie, tegoż swym przyjaciołom życzę.
Ale czemu ją zowiesz swojem złem?

SĘDZISŁAWSKI.

Zła bowiem,
Świegotliwa, będliwa, postawna, rozproszna.
A twoja jak się też ma?

DOBROCHOWSKI.

I ta nieśmiertelna,
Żywie i będzie żyła.

SĘDZISŁAWSKI.

Radem to usłyszał,
I proszę o to Boga, aby cię przeżyła.

DOBROCHOWSKI.

I na tobym zezwolił, być się dostać miała.

SĘDZISŁAWSKI.

By jako się frymarczyć, pojąłbym ja twoję,
Tybyś też pojął moję. Lecz już tych mów dosyć.
Wiem, że mnie drzymiącego nigdy nie podmaniesz.

DOBROCHOWSKI.

I ty, przyrzekę za to, że nie zwiesz, co kupisz.
Lecz trzymaj, coś ułapił, zdrów znoś i zażywaj:
Złe im barziej znajomsze, tem użyteczniejsze.
Gdybym ja miał wziąć inszą jaką nieznajomą,
Niewiedziałbym, co czynić: przydzie już z tą przestać.

SĘDZISŁAWSKI.

Tak zaprawdę, ja mniemam, że kto dobrze żywie,
Tenże i długo żywie. Ale z wolną głową
Chciej słuchać, a te żarty odrzućmy na stronę.
Bom ja umyślnie przyszedł do ciebie.

DOBROCHOWSKI.

A po cóż?

SĘDZISŁAWSKI.

Żebym wedle potrzeby mógł ci natrzeć uszy.

DOBROCHOWSKI.

Mnie?

SĘDZISŁAWSKI.

Aza tu prócz ciebie i mnie jest kto drugi?

DOBROCHOWSKI.

Niemasz, cóż tedy?

SĘDZISŁAWSKI.

Pytasz? przyszedłem cię karać;
Chyba żebyś rozumiał, że sobie mam łająć.
Abowiem jeśliś w cnotach swych dawnych posłabiał,
Lub chciałbyś obyczajmi nowymi baczenie
Zatłumić, lub ci one przyrodzenie mienią:
Ciężki frasunek zadasz wszystkim przyjaciołom,
Że widząc cię i słysząc barzo uboleją.

DOBROCHOWSKI.

Cóżci wżdy w głowę zaszło, że mię tem potykasz?

SĘDZISŁAWSKI.

Dla tego, że każdemu dobremu i każdej
Dobrej na tym należy, nie jedno występku
Ale i podejźrzenia strzedz się wszelakiego.

DOBROCHOWSKI.

Trudno tego obojga ma się człek uchronić!

SĘDZISŁAWSKI.

Dla czegoż?

DOBROCHOWSKI.

Pytasz? jest to w sercu mem niegrzeszyć:
Lecz podeźrzenie w sercu u obcych zasiadło.
Gdybym ja chciał o tobie robić podeźrzeniem,
Żeś onegda z kościoła porwał kielich złoty,
Choćbyś ty dobrze nigdy nie był winien tego,
A mnie się tak zwidziało o tobie rozumieć,
Jako mi tego zbronisz, bym tak nie pomyślał?
Ale pragnę już wiedzieć tę winę od ciebie.

SĘDZISŁAWSKI.

Maszże ty przyjaciela albo domownika
Baczenia statecznego?

DOBROCHOWSKI.

Powiem ci dufale:
Są niektórzy, którychem doświadczył przyjaźni,
Są też drudzy, o których tylko mniemać muszę;
Których serc i umysłów nie mogę ja poznać,
Na tęli na owęli stronę je poczytać.
Tyś sam jeden z przyjaciół pewnych napewniejszy
Przyjaciel mój, o tym wiem; przeto jeśli baczysz,
Żebym co albo nie w traf albo źle uczynił,
A nie przestrzegłbyś mię w tem, godzienbyś karania.

SĘDZISŁAWSKI.

Nie na tom ci ja przyszedł, abyś mię ty karał,
Ale ja ciebie; jednak i toby rzecz słuszna.

DOBROCHOWSKI.

Czekam, co mi powiadasz?

SĘDZISŁAWSKI.

Naprzód tak masz wiedzieć:
Na wszystkie strony ludzie źle o tobie mówią,
Chciwym zysków szkaradych zowią cię sąsiedzi,
Drudzy sępem drapieżnym, żebyś dla zdobyczy
Zgryzł każdego szlachcica jako poganina,
Albo nieprzyjaciela jakiego inego
Koronnego.
To gdy o tobie słyszę, trapię się nieborak.

DOBROCHOWSKI.

Onże to Sędzisławski, czy nie Sędzisławski?
Ktoby rzekł, że nie, słusznie rzecze, że nie ten jest.

SĘDZISŁAWSKI.

Skarbek nasz byłże tobie dobrym przyjacielem?

DOBNOCHOWSKI.

Był pewnie: żebyś temu tem więtszą dał wiarę,
Jednę rzecz, po której to obaczysz, powiem ci:
Gdy Jana, swego syna, miał wieść do Paryża,
Poruczył mi córkę swą i wszystkę majętność,
I tego też skażonych obyczajów syna,
Pangracza. Takich rzeczy, gdyby przyjacielem
Niè był mi, pewnie żeby mi był niepowierzał.

SĘDZISŁAWSKI.

Czemuż ty nie starasz się, żebyć skażonego
Tego młokosa widząc, który jest zlecony
Wierze i dufności twej, przywiódł do naprawy,
Żeby wżdy obaczył się i był go użytek?
Słuszniejsza to była mieć o tym więtszą pieczą,
Żebyś go do jakiego przywiódł był zlepszenia,
Niźli się do takowej niesławy przyczyniać,
Albo swe złe do jego złego przymieszywać.

DOBROCHOWSKI.

Cóżem uczynił?

SĘDZISŁAWSKI.

Co człek niedobry zwykł czynić·

DOBROCHOWSKI.

Nie czuję się ja takim.

SĘDZISŁAWSKI.

Nie kupiłeś domu
Ty u młodzieńca tego — milczysz? — tego, w którym
Teraz mieszkasz?

DOBROCHOWSKI.

Kupiłem i dałem mu zań cztery tysiące.

SĘDZISŁAWSKI.

Dałeś mu zań pieniądze?

DOBROCHOWSKI.

Dał i nie żałuję.

SĘDZISŁAWSKI.

Nie leda ten młodzieniec poruczon opiece!
Właśnie jakobyś mu dał miecz, żeby się zabił.
Nie masz żadnej różnice: człowieku młodemu
Dać pieniądze do ręku, który za rozpustą
Idzie i nie rządzi się rozumem, żeby czym
Miał swojej nałożonej posilić rozpusty.

DOBROCHOWSKI.

Nie miałem mu zapłacić?

SĘDZISŁAWSKI.

Nie miałeś, aniś miał
Nic u niego kupować, ani mu przedawać.
I na to, żeby jeszcze tem barziej się skaził,
Nie miałeś mu dodawać, mogłeś się zachować
Temu, coś jest zwierzony; ale drugich wszystkich,
Którzyć są powierzeni, razem i z tym, któryć
Powierzył, prosto z domu wypchnąłeś na szyję.
Zaprawdę z rozsądkiem to poruczono było,
I ty, czegoś się podjął, cnotliwieś odprawił.
Wierz ci drugi; posłużysz dobrze, ale sobie.

DOBROCHOWSKI.

Wyciskasz, Sędzisławski, przykrością słów swoich
To na mnie, że co memu milczeniu i wierze
Podufano, żeby to było w tajemnicy,
Odkryć ci to już wszystko i zwierzyć się muszę.

SĘDZISŁAWSKI.

To co mi zwierzysz, weźmiesz tak, jako położysz.

DOBROCHOWSKI.

Najźrzy wszędzie, żeby nas kto tu nie wysłuchał
I pozieraj na każdą stronę co raz, proszę.

SĘDZISŁAWSKI.

Słucham: cóż mi powiadasz?

DOBROCHOWSKI.

Uciszże się. Tak wiedz:
Odjeżdżając nasz Skarbek w drogę przedsięwziętą,
O której jużeś słyszał nie dawno odemnie —
A nie maszże tu kogo?

SĘDZISŁAWSKI.

Ej nie bój się, niemasz.

DOBROCHOWSKI.

Skarb w tym domu w zawarciu pewnem zakopany
Ukazał mi — lecz przebóg, nie słuchali kto nas?

SĘDZISŁAWSKI.

Nie, pilnuję ja tego, mów śmiele, nie bój się.

DOBROCHOWSKI.

Jest go blisko dziesiąci tysięcy talerów.
Sam a sam zawarszy się ze mną, przyjaźnią mię
I wiarą zawięzując, z wielkim płaczem prosił,
Żebym synowi jego Pangraczowi tego
Nie zwierzał się, a zgoła nikomu, skądby to
Dojść go mogło, tak mówiąc: „Wiesz, mój przyjacielu,
„Jakiem miał o tym synu niebacznym staranie,
„Jakim nań nakład czynił wedle swej możności.
„Gdy podrósł, a uczyć się gwałtem nie chciał w szkole,
„Słałem go do różnych ziem i na zacne miejsca;

„Ale i stąd pociechy nie odniosłem żadnej.
„Nigdzie miejsca nie zagrzał; a co się nadłużył,
„Com zań długów zapłacił, tego nie wspominam:
„Takimże, jakim wyszedł, wrócił się do domu.
„Wyprawiłem go potem do dworu; tam miasto
„Wysługi, com mu był dał, i com jedno kiedy
„Posłał mu, przegrał, przepił, przestroił, przeflarzył,
„Zbytkami, wszeteczeństwem zawsze się parając.
„Takich tedy narowów, i tak skażonego
„Widząc starszego syna, a mając drugiego,
„Jana, który z swej chęci naparł się do szkoły,
„I prosił mię, abym go do Francyej posłał,
„O którym jest nadzieja, że mojej starości
„Za czasem i podporą i ochłodą będzie,
„I da Bóg nie jedno mnie i domowi swemu,
„Ale godnym być może rzeczypospolitej:
„Umyśliłem go samże zawieść do Paryża,
„A tam albo go oddać Gwizowi, albo więc
„Zechceli się tak pilnie uczyć, jako prosi,
„Nałożyć mu: nie straci nakładu nauka.
„A tobie przyjacielu miłą córkę swoję
„I dom ten i tę trochę pieniędzy zakrytych
„Przed marnotrawcą synem i wszystkie swe sprawy
„Poruczam i zalecam w ojcowską opiekę,
„Żeby córka, jeśli jej Bóg przejźrzał iść za mąż,
„Miała posag i Jan też miał co czym rozpocząć."
Te słowa jego były. Zatym się oblawszy
Łzami, a mnie i córkę swoję obłapiwszy,
Pożegnał nas i wsiadszy na koń jechał w drogę.
Tymczasem (a już blizko rok, jako odjechał)
Przyszła nowina, żeby miał ubogi starzec
Tam kędyś w drodze umrzeć nazad się wracając.
Ale jeśliże żyw jest, gdy się wróci, tudzież

Wrócę mu, co jest jego; jeśliby też umarł,
Będę miał skąd posag dać córce jego, której
Powierzył mi, żebym ją udał co nalepiej;
A ostatka bratu jej młodszemu dochowam.

SĘDZISŁAWSKI.

O Boże, tocieś mię wnet króciuchnemi słowy
Przerobił na inszego, niżlim się zszedł z tobą;
Ale już do ostatka prowadź, jakoś począł.

DOBROCHOWSKI.

Dobrze. Skoro wieść doszła tego nikczemnika
O śmierci ojca jego, zarazem we wszystkie
Wsi tak ojczyste jako i macierzyste wjechał.
Gruchnęło to daleko; a zatem do niego
Zlecieli się z Krakowa, z Wilna i z Poznania,
I drudzy, co we Lwowie zwykły stroić młode
Panięta, i z wiosek ich na szczyk wyprawować,
Których mógłbym mianować siła, chocia oni
Mniemają, iż łotrostwa ich ludzie nie widzą.
Zarazem go opadli, miłościwać jęli,
Z gospody na gospodę prowadząc po nocy.
I przywiedli go byli raz ci burkownicy
Na taki hak, że o włos garła i czci nie zbył,
Gdy z opilstwa od brony kłótki zodcinali.
Karałem go ojcowskie, gromiłem surowie,
Napominałem, aby poprzestał nałogu:
Niepomogło głuchemu, na ścianem groch miotał.
Przemogli burkownicy: nie jedno wsi, w które
Był wjechał, poutracał, ale na zapisy
I na membrany kupcom tak się barzo zdłużył,
Żeby i szyją tego nigdy nie zapłacił.
I już nie mając tylko dom z wioszczyną lichą
Nad samym miastem, co chciał z opatrzności swojej

Ociec jego zachować i czego mi zwierzył,
O mały włos wszystkiego z gruntu nie wywrócił.

SĘDZISŁAWSKI.

Jakoż to?

DOBROCHOWSKI.

Już był puścił na targ dom — co na targ:
Ba już go był owemu zgoła Greczynowi
Filokierdowi przedał, bez mej wiadomości,
Prawie w ten czas, gdym sobie mieszkał w Miłopolu.

SĘDZISŁAWSKI.

Zgłodniał był i struchlał wilk, czyhał, gdy psi spali;
Chciał ozionąć i wszystkę trzodę w las zapędzić.

DOBROCHOWSKI.

To pewna, żeby tego był dowiódł, by byli
Psi przeczuwszy natychmiast nie odszczekali go.
Ale chcę ja też ciebie wzajem o to prosić,
Żebyś mię, com w tej mierze miał czynić, nauczył.
Słusznali to rzecz była, żebym mu ten był skarb
Ukazał przeciw ojca jego zaklinaniu?
Albo jeślim miał cierpieć w tym domu inego
Pana, co go był kupił? temuli należeć
Z domem pieniądze miały? Wolałem własnemi
Odkupić go pieniędzmi, żebym skarb zwierzony
Oddał przyjacielowi i spełna i wcale.
Nie dla siebiem go kupił, nie na swą potrzebę:
Dla niegom go odkupił, swojem dał pieniądze.
A toć jest, dobrzelim to albo źle uczynił,
Znam się, iżem uczynił, dobry Sędzisławski.
Otóż masz zły postępek i moje łakomstwo;
Słusznież ja ucierpiwam dla tego na sławie?

SĘDZISŁAWSKI.

Postój, zwyciężyłeś już tego, co cię karał,
I zawarłeś mu gębę: nie mam, cobym mówił.

DOBROCHOWSKI.

Gdzież cię będę naleść miał?

SĘDZISŁAWSKI.

W mym dworze.

DOBROCHOWSKI.

Każesz co?

SĘDZISŁAWSKI.

Miej wiarę swą na pieczy.

DOBROCHOWSKI.

Będę.

SĘDZISŁAWSKI.

Masz co dalej?

DOBROCHOWSKI.

Pytasz o co?

SĘDZISŁAWSKI.

Gdzie teraz ten łotrzyk się bawi?

DOBROCHOWSKI.

Wymówił sobie u mnie izdebkę na tyle
I tu przedsie po więtszej części się wałęsa.

SĘDZISŁAWSKI.

Tom chciał wiedzieć, już idź zdrów. Ale słuchaj jeszcze:
A panna przy tobie jest?

DOBROCHOWSKI.

Tak jest i chowam ją
Tak właśnie jako swoję.

SĘDZISŁAWSKI.

Barzo dobrze czynisz.

DOBROCHOWSKI.

Będzieszże jeszcze pytał o co, niż odejdę?

SĘDZISŁAWSKI.

Już nie, bądź na mię łaskaw. *(Dobrochowski odchodzi)*
Nie masz i po drugi raz niemasz nic głupszego,
Nie masz nic kłamliwszego, nic fortylniejszego,
Nic dufnomowniejszego, jako ci, których to
Jest rzemięsło, pokątnie dobrym ludziom szkodzić,
A samym się udawać; i dla tegoż zwykli
Puszczać o ludziach dobrych wieści rozmaite,
Twierdzić pod przysięgami rzeczy nieprawdziwe
I nieszczere rozsądki przeciw cnocie czynić,
A zatem, żeby sami cokolwiek urwali.
I jam się był tak barzo za nimi zaciągnał,
Żem ich plotkom nikczemnym miejsce dał u siebie.
Którzy postawę czynią, iże wszystko wiedzą,
Co kto myśli, i o czym myślić ma; że wiedzą,
Co król królowej powie do ucha; że wiedzą,
Co w Kalekucie, co się w Ameryce dzieje,
Co poszty i nowiny ze wszych ziem miewają,
Nakoniec, co sam w niebie Bóg archaniołowi
Michałowi rozkaże; i to co nie było,
I co było, wszystko ci udają, że wiedzą.
Słusznieli, fałszywieli, winują lub chwalą,
Nie dbają, byle co chcą udali, że wiedzą.
Niemal wszyscy mówili o tym Dobrochowskim
Po Koronie, że miedzy ludźmi żyć niegodzien,
Że wyzuł tego głupca młokosa z dóbr jego.
Ja, nie wiadomy sprawy, za słowy takowych
Nowiniarzów teżem się puścił był niewinnie

Na swego przyjaciela.
By się dopytać, z kogo to napierwej wyszło,
Żeby ci, którzy rzeczy niepewne za pewne
Udają a potym się prawdą nie pokażą,
(Acz często się odkrywa, że się w słowiech swoich
Nie iszczą i zawodzą ludzie; jednak dziwna,
Jako częstokroć przecię i dobrzy im wierzą)
Jako zdrajcy surowej kaźni podpadali;
To gdyby się tak stało, byłoby to z dobrym
Pospolitym, mniejby się takich najdowało.

Akt drugi.
Scena I.

SZCZESNY.

Wiele rzeczy w sercu swym rozmyślam, a myśląc
Boleję i samego siebie trapię, suszę,
Morduję. Mistrz rozum mię obraca i stądże
Pochodzi to; lecz jeszcze nie mogę obaczyć
I jeszczem się do końca nie namyślił, cobym
Z tych dwu rzeczy miał radniej obrać sobie, coby
Trwalszego było, albo barziej należało
Do pożycia na świecie, a nawet w czym więcej
Radości i pociechy: mamli za rozkoszą
Udać się, albo raczej na sławę pracować.
Na to (jako powiadam) aczem się do końca
Nie namyślił, tak jednak uczynię: położę
Obie rzeczy na wagę, a sędzim i stroną
Samże będę tej sprawy: tak mi się podoba.
Naprzód wszystkie fortyle niezbożnej Wenery
Wspomnię wedle potrzeby: nie utrapi ona
Nikogo, jeno tego, kto się jej sam poda;
Tych pragnie, tych pilnuje, tych ludzi zdradliwie,

Tych odwodzi pochlebstwem swym od rady zdrowej.
Kania zażymająca, beczka jest dziurawa;
Kłamliwa, łakoma jest, skazicielka ludzi
Kryjących się przed światłem,
Pochlebnica, żebraczka, badaczka tajemnic.
Kogo ona strzałą swą postrzeli, ten wszystko,
Co ma w sercu, zarazem wypowie, wynorzy.
Ale nie tylo jeszcze tego złego, jeszcze
Jest go więcej: co się zje, co się spije, co się
Kosztów, trudów podejmie, niewczasów używi?
Przytym muzyki, tańce, karty, kostki, zwady,
Rany, mordy, zabójstwa; a gdy się zdać będzie,
Że kto wskórał, skażenie zdrowia i kalectwo.
To gdy ja w umyśle swym rozbieram, rozczytam,
Widząc, że w lekkiej cenie gachowie na świecie,
Mówię tak:
Precz, Wenus, nie lubię cię, nie pożytecznaś mi.
Kładą smak jakiś w jedle i też w piciu; ale
Gorzkiemi potrawami ona karmi swoich,
Chroni się oczu ludzkich, odraża od ciebie
Powinne twoje, że się nie chcą znać do ciebie,
A nakoniec i sama przed sobą ucieka.
Po tysiąckroć, zła Wenus, odrzekam się ciebie;
Nie chcę o tobie wiedzieć, ani cię przypuścić
Do serca: owszem strzec się, pókim żyw, jak ognia;
Bo kto kiedy w ręce twe wpadł, marniej ten zginął,
Niż gdyby szyję złamał, z skałą się urwawszy.
Precz, Wenus lekomyślna, miej sobie swe rzeczy:
Nigdy mi do mej śmierci nie bądź przyjacielem.
Wszak masz drugich, którycheś sobie zhołdowała;
Te nędzniki miej sobie i męcz, jako raczysz.
Ja chcę do takich zabaw serce swe obrócić,
Któreby z mym uczciwym i pożytkiem były.

Wszyscy dobrzy takowych rzeczy sobie życzą,
Aby uczciwe mieli obeście na świecie,
Aby się cnotą, wiarą, statkiem popisali,
Aby do czci, zacności przyszli, sławę dobrą,
Zachowanie i miłość ludzką aby mieli.
A tać jest płaca dobrych; przeto i ja wolę
Żyć radniej z cnotliwymi, aniżli ze złymi.

Scena II.

ZŁOTOGRODZKI, *starzec*. SZCZESNY, *syn jego*.

ZŁOTOGRODZKI.

Kto się tam przechadza?

SZCZESNY.

Ja to, panie ojcze.
Rozkazuj, wszystkom gotów uczynić co każesz;
Nie będę się ukrywał przed obliczem twoim.

ZŁOTOGRODZKI.

Uczynisz to przystojnie, jako zawsze czynisz,
I pobożnie, gdy ojca będziesz czcił swojego.
Nie chcę ja, miły synu, żebyś ty ze złymi
Towarzyszył i w żadne rozmowy się wdawał.
Wiem ja, jakie ma w sobie ten wiek obyczaje:
Zły, będąc złym, chciałby złym dobrego uczynić,
Żeby mu był podobnym. Wszystko wywróciły,
Skłóciły, zamieszały dziś złe obyczaje
Aż do gruntu. Łupieżca, łakomiec, zawisny,
Rzeczy od dobrych ludzi Bogu poświęcone
Ma zaś świetskie; a które rzeczypospolitej
Należą, za swe własne bez wstydu poczyta,
Naród, jako dzicz, zawsze pysku otwartego.

Na to ja ubolewam, te rzeczy mię gryzą,
Tego we dnie i w nocy, abyś się wystrzegał
Przykazujęć; bo oni to tylko za słuszną
Mają, nie ruszać, czego zachwycić nie mogą.
Insze wszystko, drzeć, szarpać, a ukryć im nie grzech.
Te rzeczy mnie łzy z oczu moich wyciskają,
Żem się kiedy doczekał ludzi tak złośliwych,
I żem dawniej nie poszedł za starszymi swymi;
Bo ci przodków swych sprawy, obyczaje, prawa
Chwalą, a sprawami je swemi mażą, łamią.
Takowych obyczajów, ja cię napominam,
Abyś się nie imował i nie napijał się.
Moim ty żyj przykładem, moich obyczajów
Staroświetskich naśladuj i mocno się trzymaj,
A to, coć przykazuję, pomni zawsze pełnić.
Nie kocham się ja w owych trefnych obyczajach
I bystrych, którymi się lżą dobrzy i szpecą.
To tedy miej odemnie: a będzieszli tego
Mego napominania posłuszen, serce swe
Ugruntujesz i cnotą i wielem dobrego.

SZCZESNY.

Wszak, ojcze mój, do tych lat od dzieciństwa mego
I służyłem i byłem powolny ci zawżdy,
Strzegący zawsze pełniąc rozkazanie twoje.
W zamyśle swym uczynić to albo więc owo,
Mniemałem, że mi wolno; ale kiedy twoje
Ojcowskie rozkazanie przystąpiło, zawsze
Miałem ja to za słuszną i za rzecz powinną,
Abyć umysł mój służył, czynił wolą twoję.

ZŁOTOGRODZKI.

Ktoby teraz z młodości swojej z żądzą swoją
Uczynił sobie wojnę? Toli obrać woli,

Aby go radniej żądza jego sprawiedliwym
Sądziła, czyli aby rodzicy, powinni,
Za takiego go mieli? Bo jeśli człowiekiem
Żądza kieruje, że go kędy chce napędzi,
Po nim: żądzej ten służy, nie samemu sobie;
Jeśli też on żądzą swą odpędzi od siebie,
Zwyciężcą nad wszystkimi zwyciężcami zawsze,
Póki żyw, słynąć będzie. Przeto jeśliś i ty
Zwyciężył także umysł swój, nie żądza ciebie,
Masz się z czego radować: słuszniejsza rzecz, żebyś
Takim był, jako trzeba, niż jako się twojej
Żądzy podoba; zawsze ci ujdą lepszymi
U mądrych, którzy umysł swój zwyciężą, niżli
Których żądza zwycięży, zhołduje, zniewoli.

SZCZESNY.

Wszystko to, coś tu jedno mój ojcze przypomniał,
Za szczyt młodości swojej miałem zawsze sobie:
Żebym nie zabrnął, skądby szkoda urość mogła,
Żebym nigdy przechadzek po nocy nie czynił,
Żebym nikomu swego nic nie odejmował.
Awo zawszem pilnował i przestrzegał tego,
Bym cię nie zafrasował ojca swego nigdy.
Zawszem miał przed oczyma i chowałem twoje
Przykazanie: przyznasz mi, wierzę, skromność moję.

ZŁOTOGRODZKI.

Cóż się chełpisz przedemną? uczyniłliś kiedy
Co dobrze — nie mnie, ale sobieś to uczynił;
Jużem ja na zgonie jest niemal wieku swego,
Tobie samemu na tym nawięcej należy.
Ten jest dobrym, kto tego nigdy nie żałuje,
Że jest dobrym, i kogo może być użytek;

Sprawy dobre drugiemi dobremi sprawami
Pokładaj, żeby na nie z wierzchu nie kapało.
Grunt baczenia założył, kto się nie wysoko
Niesie.

SZCZESNY.

Dlategom tu przytoczył te kilka słów, ojcze,
Że jest rzecz, o którą cię chcę prosić, niektóra.

ZŁOTOGRODZKI.

Cóż takiego? gotowym już do pozwolenia.

SZCZESNY.

Radbym, mój ojcze, gdybyś na to chciał zezwolić,
Jednemu młodzieńcowi zacnego rodzaju
Przyjacielowi swemu i rówiennikowi,
Który prze nieostrożność i nierozmyślenie
Wszystkę majętność swoję nieborak utyrał,
Dobrze uczynił: chciałbym ratować chudzinę.

ZŁOTOGRODZKI.

Chyba z swego.

SZCZESNY.

Z mojego; bo to, co jest twoje,
Jest i moje, a moje zasię wszystko twoje.

ZŁOTOGRODZKI.

Cóż, albo niedostatni?

SZCZESNY.

Tak jest.

ZŁOTOGRODZKI.

Miał imienie?

SZCZESNY.

Miał.

ZŁOTOGRODZKI.

Jakoż je utracił? bawił się żołnierską,
Lub innemi służbami rzeczypospolitej?
Obrócił na ojcowskie długi, albo jego
Dłużnicy zawiedli go? czy siostrom na posag
Wydał? czyli pogorzał? na czym wżdy utracił?

SZCZESNY.

Na żadnym z tych.

ZŁOTOGRODZKI.

Na czymże?

SZCZESNY.

Prze swą ludzkość, ojcze;
Więc też i na biesiadach i w czasiech potocznych.

ZŁOTOGRODZKI.

Zaprawdę przyjacielskie schwaliłeś człowieka,
Który stracił majętność i przyszedł do nędze
Nie dla cnoty; nie stoję namniej o to, żebyć
Został kto przyjacielem z takimi przymioty.

SZCZESNY.

Dlatego, iż chudzina nie był i dziś nie jest
Złośliwym, chciałbym jego ubóstwa ratować.

ZŁOTOGRODZKI.

Źle się ten żebrakowi zachowuje, który
Tyle mu daje, co zje i wypije razem;
Bo i to, co mu daje, traci, a onemu
Do nędze i ubóstwa żywota przedłuża.
Nie dla tego to mówię, żebym nie chciał na to
Zezwolić, czego ty chcesz: z chęcią rad uczynię;

Ale gdy to do kogo mówię, tobie daję
Przykład, żebyć tak lito było inszych, abyś
Strzegł się, jakoby drugim lito cię nie było.

SZCZESNY.

Nie jest to krześciańska, lecz pogańska, ojcze.
Poszło to na jałmużnę jednego z Wołoskich
Dawnych wojewód, który chcąc pokazać swoję
Litość nad ubogimi, by nie pozdychali
Od głodu, kazał wszystkich podczas zimy w Jasiech
Na staw zagnać i w koło lód o nich obrąbać,
Że razem do jednego wszyscy potonęli.
Surowie przeciw temu doktorowie święci
Piszą, ojcze.

ZŁOTOGRODZKI.

Znać żaka szkoły Jezuickiej.

SZCZESNY.

Radem, że znać i namniej tego nie żałuję.
Bom się bojaźni bożej, cnót i obyczajów
I ciebie, ojca swego, czcić, ważyć, szanować,
I jeśli co dobrego nadto we mnie widzisz,
U nich nauczył, za twym kosztem a ich pracą.
Ale do rzeczy naszej wracając się, srom mię
Chudego przyjaciela w nieszczęściu opuścić.

ZŁOTOGRODZKI.

Lepiej się wstydzić synu, niż żałować, chocia
Te obie słowa tylož liter w sobie mają.

SZCZESNY.

Zaprawdę, z łaski bożej a za przodków naszych
Cnotami i za twoim pobożnym staraniem
Wiele dobrego mamy, ojcze mój namilszy;

Gdy co przyjacielowi dobrego uczynisz,
Nie żałuj, wstydź się radniej, jeśli nie uczynisz.

ZŁOTOGRODZKI.

Pytam, kiedy od wielgich bogactw co odejmiesz,
Ubędzie ich, czyli nie?

SZCZESNY.

Pewnie, że ubędzie.
Ale słyszałeś piosnkę, którą wprzód w Atenach,
Potym w Rzymie śpiewano o skąpym bogatym?
Co masz łakomcze nienasycony,
Bodajeś z tego był obnażony;
A czego nie masz, abyś co pręcej
Nieszczęścia, hańby miał co najwięcej.
Ponieważ ani sobie samemu
Dobr jesteś, ani komu drugiemu
Chcesz, chociajbyś mógł, być pożyteczny,
Przepadń ze wszystkim w upadek wieczny.
I u nas chocia jeszcze tego nie śpiewają,
Toż każdemu takiemu myślą i także go
Przeklinają.

ZŁOTOGRODZKI.

Wiemci ja, iż to tak jest; ale, synu miły,
Ten jest wolen od tego, kto tej powinności
Wykonać nie przemoże.

SZCZESNY.

Mamy za łaską bożą, czym, ojcze, i sami
Przystojnie żyć możemy wedle stanu swego
I drugim przyjaciołom naszym się zachować.

ZŁOTOGRODZKI.

Zaprawdę żadnej rzeczy, o którą mnie prosisz,

Odmówić ci nie mogę; ale kogóż to chcesz
Ratować w jego nędzy? powiedz ojcu śmiele.

SZCZESNY.

Pangracza nieboraka, syna Skarbkowego.

ZŁOTOGRODZKI.

Który przepił, co było i to, co nie było.

SZCZESNY.

Nie urągaj, mój ojcze; wiele na człowieka
Przypada, o czym myśli, i o czym nie myśli [1].

ZŁOTOGRODZKI.

Nuż jedno powiedz, co byś mu chciał dać.

SZCZESNY.

Nic zgoła.
Mądrość latom przysmakiem, mądry karmia latom.

ZŁOTOGRODZKI.

Bredzisz, synu, czynisz to wprawdzie nad swój zwycza
Bo mądry sam fortunę zawsze sobie tworzy;
Stądże, czemuby nierad, nic nań nie przychodzi.
Garniec przeto zły bywa i prędko się pada,
Że go zły zdun ulepił: potrzeba baczenia
I pracej, kto chce tworzyć dzban, z którego losy
Żywota wedle bacznych szczeęśliwie wychodzą,
Trzeba dobrego twórce.

SZCZESNY.

Młody jest chudzina

---

[1] Porządek wierszy w tem miejscu wedle Brixa (Ausgewählte K mödien des T. M. Plautus, I. Bändchen: Trinummus — Leipzig, 18 powinien być właściwie następujący: 561, 564—573 (do „Dochodzą") 562, 573 (reszta), przyczem w. 563 należy do roli Złotogrodzkiego.

ZŁOTOGRODZKI.

Nie laty, lecz dowcipem i chęcią mądrości
Dochodzą.

SZCZESNY.

Nie broń mi wziąć tego, co dać może.

ZŁOTOGRODZKI.

Albo tym masz podźwignąć nędzę jego, gdy co
Weźmiesz od niego?

SZCZESNY.

Tak jest, tem go mogę dźwignąć.

ZŁOTOGRODZKI.

Chcę koniecznie, żebyś mi jaśniej to powiedział.

SZCZESNY.

Dobrze, wiesz wszak, że w zacnym domu się urodził.

ZŁOTOGRODZKI.

Wiem i świadomem dobrze.

SZCZESNY.

Ma siostrę dorosłą
Pannę, którą, mój ojcze, radbym wziął za żonę.

ZŁOTOGRODZKI.

Bez posagu?

SZCZESNY.

Choć i tak.

ZŁOTOGRODZKI.

Za żonę?

SZCZESNY.

Tak, ojcze.
Bez kosztu swego wielce tym kształtem go sobie

Obowiążesz, pozyszczesz i żadnym sposobêm
Jako tak, nie możesz go lepiej poratować.

ZŁOTOGRODZKI.

Mam ci dopuścić pojąć żonę bezposażną?

SZCZESNY.

Dopuść, przyczynisz sławy tym gniazdu naszemu.

ZŁOTOGRODZKI.

Pojmi Filokierdówne raczej, siła zatym
Wniść może w dom nasz, synu: nie lada to grzanka.

SZCZESNY.

Onę krótką sprośnicę, mordatą Greczankę?
Uchowa mię Bóg tego: wieleż nas w swym domu?
Jedno mnie masz jednego, a drugą siestrzyczkę.
To jest panienka twarzy człowieczej i wzrostu
Kształtnego, oczu cudnych, które człeka zdobią.

ZŁOTOGRODZKI.

Te cię to oczy, synu, podobno zawodzą.

SZCZESNY.

Oczy wstydliwe, ojcze, zowę ja cudnemi.
Ale to samo nawet miałoby zalecić
Zamysł mój, iż z takiego małżeństwa możesz się
I domu pomnożenia i wnuków roślejszych
Spodziewać. Pani matka, że niewielga była,
Widzisz, ojcze, żem i ja nie przerósł obrzyma.
Po tej zasię karlicy krzywej, nie wiem, cobyś
Miał sobie obiecować; to wiem, żeby zatym
I herb jeden przyszło nam stracić niepotrzebnie;
Wprawdzięćby przyjaciele nie uprzykrzyli się
Nam nigdy: ażby szukać ich w Tesalonice.

ZŁOTOGRODZKI.

Mógłbym o tym szyroce mówić i przykładów
Siła starych przytoczyć do tego służących,
Które ta moja starość szczeéliwie pamięta;
Lecz iż widzę, że się masz z domem starożytnym
Do spowinowacenia, aczem ci dotychmiast
Był w tej mierze przeciwnym, toż rozumiem z tobą.
Dopuszczam ci, proś, pojmi.

SZCZESNY.

Boże mi cię chowaj!
Ale do tej łaski swej przydaj jeszcze jedno.

ZŁOTOGRODZKI.

To jedno co zaś będzie?

SZCZESNY.

Powiem: proszę, żebyś
Sam w tym do niego poszedł, sam prosił, sam zjednał.

ZŁOTOGRODZKI.

Wejże go!

SZCZESNY.

Rychlej to sam ty sprawisz i wszystko
To gruntowniejsze będzie, co ty postanowisz;
Ważniejsze jedno słowo twe u niego będzie,
Niż sta przyjaciół innych.

ZŁOTOGRODZKI.

Otoż, prze swą łatwiość
Nalazłem sobie pracą; nu, będę się starał.

SZCZESNY.

Żyj mi, mój wdzięczny ojcze; ten jest dom, tam mięszka,
Idź, proszę cię, do niego, a sprawę tę odpraw,
A ja cię w dworze naszym niedługo zastanę. (*odchodzi*).

Scena III.

ZŁOTOGRODZKI, *starzec.*

Nie nalepszać to jest rzecz, jako ja rozumiem,
Ale przedsię lepsza jest, niźli co najgorsza,
Że syn mój upodobał sobie tę Skarbkównę.
Potrzeba też cokolwiek pozwolić młodości,
Która, gdy ją ochełznać chcesz przykrym munsztukiem,
Wstręt jego przedsięwzięciu czym przemierzłym czyniąc,
Znarowieje i rada prędko na kieł bierze.
Dalej oto będzie miał dzieweczkę cnotliwą,
Pokorną, urodziwą, w starożytnym domu
Szlacheckim urodzoną, a co też nie mniejsza,
W skromności wychowaną, chocia niebogatą,
Co poniekąd przyczyną było nieposlednią,
Żem synowi małżeństwa tego bronił swemu.
Wprawdzieć Filokierdówna rodu i urody
Jest marnych; acz mogłem był i dobrze znaczniejszej
I bogatszej dostać mu żony w inszym domu,
Ale postrzegłem się w tym, że bogate żony
Zwykły więc pospolicie w domy mężów swoich
Wnaszać zbyteczne stroje, wydatki niezmierne.
Widzimy, że dziś panie świecą się drogiemi
Altembasy, puntałmi, perłami, klenoty.
Za przodków i rodziców naszych i za naszych
Już też dawniejszych czasów bogata szlachcianka
Dosyć miała, gdy wzięła od rodziców swoich
Parę pektoralików, a choć jeden krzyżyk
Od męża; więc miewała dwoje zawieszenie,
Trzecią obzdłuż piszczałkę z rubinem dla dzieci.
Dalej, Boże zawaruj, napierać się było.
W powszedni dzień w letniczku, w koszuleczce białej
A snoreczka na szyi: teraz miary nie masz,

I nie masz ich wymysłom i utratom końca.
„Daj mi to, moje serce, jeśli mię miłujesz“,
Mówi nocna kukułka, „jeszcze o to proszę,
Moje drogie oczeńki“. A on: „weźmi, co chcesz.“
Jak skoro go nachyli, już, co chce, uprosi.
Zatem co tej gawiedzi w domu się namnoży!
To już będą ochmistrze, baby i służbiste,
I służbistych służbiste i tych też służbisie;
To szwaczki, to haftarki, dziewczęta, chłopięta,
Chłopiąteczka: wszystko to łuszczybochenkowie,
I wysysobeczkowie, wysysokufowie;
Nuż karłowie, kotkowie, papużki, pieskowie.
Gdy przydzie do połogu, nie wiedzieć, co pierwej
Powiedać: zbytek zbytku, koszt kosztu popycha.
Uźrzysz tam niderlandzkie opony na ścianach
I kobierce adziamskie i włoskie szpalery.
Przy kącie pyszne łoże, nad nim zawieszony
Namiotek z rozmaitych utkany jedwabiów,
Maść od maści śliczniejszych, pościel haftowana,
Kołdry albo drotowem złotem przeszywane,
Albo z brzegów drogiemi perłami osute.
Pódziesz zaś do lektwarzów, do cukrów, małmazyj:
By z Indyej, z Kandyej wszystkie wywieźć mogły,
Radaby do połogu swego każda zniosła.
Przypadnieć kędy droga, ali ona z tobą:
„Nie zostawiaj mię, proszę, bez siebie, namilszy:
Teszno mię samej doma, umrzeć mi bez ciebie“.
To już mało kobiecie poszesne woźniki,
Ośmią się chce wieść, i to nie lada jakiemi,
A dwa kotowie uwlec mogliby lichotę.
Wóz musi być z poklatem włoskim na kształt brożku,
Popona złotogłowem podszyta, a wkoło
Frandzami bogatymi pięknie lamowana,

Srebrne gałki muszą być, srebrne u ślej przęcki.
Dla bab służbistych zasię kolebki, karety,
Lokaje do dziecięcia, dla skrzyń skarbne wozy,
A pod skrzynki, skrzyneczki, pudła, pudełeczka,
Biednym chłopom rozbiorą konie na podwody.
A zatem omięszkawszy osiać wedle czasu,
W błoto sieją, kostrzew żną, a niż kopy z pola
Zwiozą, tym w mokre lato ode dżdżów pognija.
Toć czasem żona z sobą bogata przynosi,
Mając to, choć niesłusznie, po sobie: „A tyleś
Wziął po mnie, nie wiem, czemu nie miałoby tak być".
Ta temu nieprzywykła, nigdy nie bywała
Po sejmach i po zjazdach, częściej więc słyszała
Fuki, trzaski, gomony paniej Dobrochowskiej.
Otoż, acz się na więcej z nią nie zdobędziemy,
Ale i to zysk wielki, że prze tę niewiastkę
Nie przyjdzie do zniszczenia dom nasz i do straty.
Ale widzę otwarty dom, a prawie na czas,
Ba i wychodzącego Pangracza z swym sługą.

Scena IV.

PANGRACZ, SKARBKÓW *syn*; WÓJTOWIC *sługa*.

ZŁOTOGRODZKI, *starzec (na stronie)*.

PANGRACZ.

Ledwie jest piętnaście dni, jakoś do rąk swoich
Wziął za ten dom pieniądze od Dobrochowskiego;
Wszak tak, jako powiadam?

WÓJTOWIC.

Jeśli dobrze baczę,
Pamiętam, że tak było.

PANGRACZ.

A gdzież się podziały?

WÓJTOWIC.

Przejadły się, przepiły, na stroje wydały;
Rzeźnik, piekarz, ogrodnik, szynkarz, ptasznik, rybitw,
Aptekarze, barwierze, inszy rzemieśnicy,
U których się potrzeby długo na borg brały,
Rozebrali; ostatek prędzej się rozlazło,
Niż gdybyś głodnym mrówkom główkę maku cisnął.

PANGRACZ.

Przedsię nie mogła wyniść na to wszystka summa.

WÓJTOWIC.

Albo mniemasz, żebym co urwał na swą stronę?

PANGRACZ.

To iście napewniejszy wydatek bez chyby.

WÓJTOWIC.

Nie najdziesz tego: weźm to, jeśli przy mnie najdziesz.
A tego nie rachujesz, coś w karty i w kostki
Przegrał, coś rozdał szkortom?

PANGRACZ.

I to ja w to kładę.
Ale, wszeteczniku ty, śmiałeś tak plugawie
Mówić? nie mogłeś tego powiedzieć z ogródkiem,
Nie mogłeś „na okunie hiszpańskie“ rzec, łotrze?

WÓJTOWIC.

Słyszałem, kiedy twoi marni burkownicy,
Goliłbowie, gachowie i stawipiętkowie

Tak ci to powiadali; których odpędzając
Od ciebie, Dobrochowski mówił ci w ty słowa,
Że Hiszpanie są stali, skromni, a tyś tylko
Nauczył się, coć ci tam twoi powiadali
Gachowie, a skromności i statku by namniej.
A rzekłcibym był jeszcze na panienki; ale
Takie to są panienki, jako miejsca w mieściech
Niemieckich, gdzie pospólstwo na wczas zwykło chodzić.
Zdobyłeś się, dostałeś od nich za niemało
Jeszcze więcej; bo na cię uderzyło było
Daleko większe wojsko, niż orda tatarska.
Ledwiem je żywym srebrem odpędził od ciebie;
Wysechłeś, skrzywiłeś się, zbladłeś, z gębyć śmierdzi;
Ty z ogniłym karasiem, coć go szczecinami
Albo skrzelami swymi okunie hiszpańskie
Skłuły; aleć z przedmieścia halickiego były.
Ba i onym ci się też sprawki te znać dały:
Widziałem ongi jednę z wypadałą twarzą
Pod kościołem siedzącą, a drugą rózgami
Kat chwostał u pręgierza i z miasta wyświecał.
Jakoś majętność wszystkę przełotrował z tym tam
Drugim łotrostwem swoim, które cię odbiegło,
I teraz się naśmiewa z ciebie z kobietami;
Ja nieborak pod ratusz wstawszy rano bieżę,
To noszę, to szrotuję, to dźwigam, to robię;
A co zarobię, tym cię karmię, tym cię żywię,
Ażbyć się wżdy dostało co z tamtej wioszczyny,
Którać sama została: a ty jeszcze tak mi
To oddajesz? tak mi chęć i uczynność płacisz?
Rozumiesz, że pieniądze twoje, któreś wydał,
Rozflarzył, wieczne były i nieporuszone,.
Iże zawsze zostawać całe miały, choćbyś
Nabarziej je był niszczył i rozpustą psował?

Osobny to pachołek, nie lada paniątko:
Przełotrowawszy wszystko, przegrawszy, przepiwszy,
Dopiero chce być rządnym, dopiero rachuje,
Dopiero kretę psuje: po obiedzie łyżka!

PANGRACZ.

Potrzeba tego przedsię, aby mi się liczba
Dostateczna ze wszystkiej summy pokazała.

WÓJTOWIC.

Liczbać się okazuje, lecz moszenka pusta.
Wziąłeś cztery tysiące od Dobrochowskiego,
A on też od ciebie wziął dom wieczystym prawem.

PANGRACZ.

Tak było.

ZŁOTOGRODZKI *(na stronie).*

Ba wejże, ile mniemam, nasz szwagraszek przyszły
Dom już przedał i połknął; choć onemu w brzuch szedł,
Przedsię tam wniść nie może ociec i zmieścić się:
Gdy przyjedzie, przyjdzie mu albo na ulicy,
Albo stać na smyntarzu, jako niebieskiemu
Dziedzicowi.

WÓJTOWIC.

Pamiętasz, co się zapłaciło
Filokierdowi, coś się ono był zadłużył
Przedtym, niźliś dom przedał? nie pamiętasz wyrwy
Onego, który tu był z Krakowa przyjachał
Z drumlami, z gwichtą; miał też książki oprawione
Kamieńmi: chciałeś wszystko wziąć od niego na borg,

Zebyś to był zaś przedał; i ręczył był za cię
Filokierd
I zaś to w połowicy wszystko wziął od ciebie,
Połowicęś mu winien został i zapisał;
I z tych pieniędzy, coś wziął za dom, musiałeś mu
Zapłacić, co na on czas nie podobało się
Mnie bynajmniej, a tobie barzo podobało.
Terazem ja tobie krzyw; ale sameś zgrzeszył,
Sam też cierp za swój głupi i uporny rozum.
A żyda Izaaka jużeś przepamiętał?

PANGRACZ.

Pierwsze pomnię; to drugie podobno, com się był
Zapisał za Świetnosza.

WÓJTOWIC.

I owszem mów radniej,
Iżem się nie zapisał, alem już odłożył:
Wiesz dobrze, żeś je musiał za ono paniątko
Z dekretu dać, coś je zwał tak barzo bogatym.

PANGRACZ.

Uczyniło się.

WÓJTOWIC.

Ba mów: nie uczyniło się,
Ale zgubiło.

PANGRACZ.

Więc tak. I terazem widział
Nieboraka i barzo mię go serce boli.

WÓJTOWIC.

Drugich żałujesz, a sam siebie nie żałujesz
Ani się wstydzisz.

ZŁOTOGRODZKI *(do siebie).*

Już czas, przystąpię ja do nich.

PANGRACZ.

Panże to Złotogrodzki idzie? ten zaprawdę.

WÓJTOWIC *(na stronie).*

Wierębym sobie życzył, żeby ten był moim
Kmiotkiem i z pieniążkami, które ma, swojemi.

ZŁOTOGRODZKI.

Panu i słudze życzy zdrowia Złotogrodzki,
Pangraczemu Skarbkowi i Wójtowicowi.

PANGRACZ.

Boże daj ci to wszystko, czego sobie życzysz.
Co czyni syn twój, proszę?

ZŁOTOGRODZKI.

Jest ci przyjacielem.

PANGRACZ.

Zaprawdę wzajemna to jest obiema nama.

WÓJTOWIC *(do siebie).*

Marne imię przyjaciel, gdy dobrze nie czyni:
I ja urodziwszy się poddanym Skarbkowym,
Radbym był sobie wolnym i także szlachcicem
I dalej nic nie pragnę. Ten kiedyby mówił,
Że chce teraz być rządnym, błazeństwoby mówił.

ZŁOTOGRODZKI.

Uprosił mnie Szczesny mój, masz wiedzieć, Pangraczy,
Abym mu zjednał z tobą spowinowacenie.

Siostrę twoję w małżeństwo żąda, co też i ja
Tak rozumiem i tak chcę.

PANGRACZ.

Znam cię, panie miły:
Mając swoje szczeźliwe rzeczy, z nieszczeźliwych
Mych się śmiejesz.

ZŁOTOGRODZKI.

I jam człek i tyś człowiek: niechaj mię tak Bóg mój
Miłuje, jako niechcę ja urągać tobie,
I abym ci urągał, mam za rzecz niesłuszną.
Powiadam ci to szczerze, że mię syn mój prosił,
Abym mu siostrę twoję żądał za małżonkę.

PANGRACZ.

Słuszna jest, jakie moje rzeczy są, abym znał,
I jako mię w mym stanie szczęście przycisnęło;
Nie równe nasze zjęcie z wami jest; szukajcie
Indzie powinowactwa, nie zemną upadłym.

WÓJTOWIC.

Przebóg, maszże co jeszcze zmysłu, że na stronę
Takie szczęście odrzucasz? bacz się, otoć posłał
Bóg jeszcze przyjaciela prosto jakoby już
Na marach będącemu.

PANGRACZ.

Idźże stąd prosto, wen!

WÓJTOWIC.

Bym chciał iść, wściągałbyś mię.

PANGRACZ.

Jeśli dalej czego
Chcesz po mnie, nie wiem; na to, com od ciebie słyszał,
Jużemci odpowiedział.

ZŁOTOGRODZKI.

Rozumiem, Pangraczy.
Że się ze mną obędziesz lepiej, niżlim teraz
Doświadczył. Głupie mówić, nierozmyślnie czynić,
Oboje to, Pangraczy, w pożyciu szkodliwe.

WÓJTOWIC.

Jasna to prawda.

PANGRACZ.

Smrodzie, byś jeszcze namniejsze
Słowo wyzionął, oko wykolęć zarazem.

WÓJTOWIC.

Powiem ja przedsię prawdę, możeli być, mając
Obie oczy; jeśli nie, więc choć jednooki.

ZŁOTOGRODZKI.

I tak ty mówisz, że nasz społek nie jest do was
Przyrównany i możność?

PANGRACZ.

Tak mówię.

ZŁOTOGRODZKI.

A gdyby
Teraz jaki wielki pan do Lwowa przyjachał,
Tobie przedsię szlachcicem równym we wszym będąc,
Któremuby to rajce, Ormianie i inni

Miąs, małmazyj, korzenia i innych nasłali
Potrzeb i szafarze mu jego nakupili,
Obiadby był bogaty, do któregoby cię
Posadzono, pytam cię: jadłbyś, czy nie jedząc
Wstałbyś od stołu?

PANGRACZ.

Jadłbym, chybaby mi bronił.

WÓJTOWIC.

Ja wierę, chociajby mi i nie kazał, jadłbym,
I napełniwszy oba pucki, spiesznobym żarł;
I to coby on smaczniej jadł, porwałbym przed nim,
Nicbym dobrego bytu mego nie opuścił:
Nie ma żaden u stołu sromać się; próżnaby
Praca i myśl o rzeczach duchownych i świetskich,
By się tam na kożdy dzień człowiek nie posilał.

ZŁOTOGRODZKI.

Mów rzecz samę.

WÓJTOWIC.

Nie będę ja mówił fortylnie.
Ustąpię mu z pocienia, z drogi; o urzędy
Nie będę się u dworu z nim ubiegał nigdy;
Ale co się dotycze potrzeby żołądka,
Tej nie odstąpię, ażby dobrze mię wybito.
Cześć pańska powszechny jest obrok; bez krewności
I herbu może zażyć kto tego dziedzictwa.

ZŁOTOGRODZKI.

Czyń to, Pangraczy, abyś zawsze o tym myślił,
Że być co narządniejszym i co naznaczniejszym

Nalepsza rzecz jest; jeśli nie mogłoby to być,
Tedy tym być nabliższym, co narządniejszymi
I naznaczniejszymi są. Przeto, coć podawam,
I o co żądam, przyjmi i pozwól z swej strony.
Bóg jest bogaty, możny, i samemu tylko
Możność trzeba przyczytać: ale my ludkowie,
Gdy duszyczka z nas wyńdzie, która ciała nasze
Jako sól zadzierżywa, ciało każde martwe
Tak ubogiego jako bogatego człeka
W błoto i robaki się obróci, a tego
Rozumy, dostojeństwa, skarby nie obronią.

WÓJTOWIC (*do siebie*).

Dziwnaby mi to, żebyś ty i tam swych skarbów
Niemiał zanieść: i wtenczas tak bądź, jak cię zową.

ZŁOTOGRODZKI.

Abyś już wiedział, że my zgoła nie patrzamy
Ani na możność, ani na bogactwa żadne,
I że twoję nie lekce przyjaźń poważamy,
Proszę o twoję siostrę za syna swojego,
Odstępując posagu; czemu, panie Boże,
Ty sam racz błogosławić. A jużże ją mam mieć
Za zmówioną? przecz milczysz?

WÓJTOWIC.

O Boże! jako to
Znamienite podanie.

ZŁOTOGRODZKI.

Czemuż też ty nie mówisz: co zdarz panie Boże,
Pozwalam i przyrzekam?

WOJTOWIC (*do siebie*).

Boże, kiedy było
Z jego szkodą, przyrzekał za Świetnosza; teraz
Z dobrem swem nie chce przyrzec.

PANGRACZ.

Gdy mię rozumiecie
Godnym być, Złotogrodzki, spowinowacenia
Z wami, dziękujęć za to: pozwalam, ocz żądasz,
I obiecuję siostrę swoję za małżonkę
Dać synowi twojemu. Nu, już ja odejdę,
Pomyślę o weselu; a rozmówiwszy się
Z Dobrochowskim, damci znać o miejscu i czasie.

ZŁOTOGRODZKI.

Nie zawódź się, Pangraczy, wezmę ja to na się.

PANGRACZ.

Boże uchowaj, ja sam wesele swej siestrze
Chcę sprawić; do ujźrzenia, panie Złotogrodzki.

ZŁOTOGRODZKI.

Stój, Pangraczy, rozmyśl się jeszcze na to dobrze.
Łatwiej mnie niźli tobie; zrozumiem się ja sam
Z Dobrochowskim, aby on wam domu użyczył,
A ja też potrzeb dodam.

PANGRACZ.

O Boże uchowaj,
Ja sam chcę czcić.

ZŁOTOGRODZKI.

Wierę tak lepiej, jakom już rzekł.
Idę do syna swego z wdzięczną mu nowiną. (*odchodzi*)

Scena V.

PANGRACZ, WÓJTOWIC, FILOKIERD.

PANGRACZ *(do siebie)*.

Dwu rzeczy do sprawienia wesela potrzeba:
Pieniędzy na potrzeby, o które natrudniej,
Na ochędostwo siestrze, na kuchnią, piwnicę,
A miejsca; o to łacno, aza Dobrochowski
Domu, którym mu przedał, zechce mi pozwolić.
Ale kędy pieniędzy dostać, tu sęk na mię.
Wiem, co uczynię: przedam tę ostatnią wioskę,
Pójdę do Filokierda i będę go prosił,
Żeby ją u mnie kupił; bo niemasz tu teraz
Tak barzo pieniężnego nikogo, jako on,
Coby mi ją gotowym groszem mógł zapłacić.
Bież naprzód, Wójtowicze, proś, żeby mię potrwał
Przed zamkiem, a ja pójdę za tobą po lekku.

WÓJTOWIC.

Chcesz, panie, żywicielki naszej pozbyć? przebóg,
Nie czyń tego, czymże się będziemy napotym
Żywić?

PANGRACZ.

Nie będziesz milczał? będęć się sprawował?
Biegajże, szubienico, co w skok.

WÓJTOWIC.

Bieżę, panie.
(Do siebie). Zginęliśmy na głowę, jeśli ja sposobu
Do zabieżenia temu jakiego nie najdę.
Onoż idzie Filokierd, pospieszę się k'niemu,

Będę się starał, żebym zganił mu to kupno.
Bo jeśli ten nikczemnik mój zbędzie tej wioski,
Już po nim i po szyjej mej; trzebaby teraz
Jakiego Interregnum; ale przyjdzie nam iść
Albo na Niż, albo gdzie służyć za granice,
Albo rozbijać; potym nas obu powieszą,
Albo więc poćwiertują; tymczasem ja za nim
Nadźwigam się tłomoczka, zbroje i przyłbice;
Jestci tam zardzewiała w kącie, co w niej pani
Dobrochowska sadziła kokoszy na jajcach.
Aleć już tuż Filokierd. *(Wchodzi Filokierd).* Służba,
Filokierdzie.

FILOKIERD.

Czego chcesz, Wójtowicze?

WÓJTOWIC.

Trzeba mi cię trochę.

FILOKIERD.

Dobrze; słucham, powiadaj.

WÓJTOWIC.

Mamci w tajemnicy
Nieco powiedzieć, jedno proszę, żeby tego
Nie wiedział ani pan mój, ani żywy człowiek.

FILOKIERD.

Puść się na mię bezpiecznie; wierz mi a mów, co chcesz.

WÓJTOWIC.

Na Boga i sumnienie swoje przestrzegam cię
I proszę, żebyś wioski u pana mojego

Nie kupował, który tu dla tego do ciebie
Idzie umyślnie, abyć przedał ją, i mnie wprzód
Posłał cię prosić, żebyś potrwał go przed zamkiem.
Chceszli słuchać, powiem ci przyczynę, dla czegoć
Nie życzę tego kupna.

FILOKIERD.

Rad to będę słyszał.

WÓJTOWIC.

Naprzód taka jest rola, że kiedy ją orzą,
Woły na każdym piątym zagonie zdychają.

FILOKIERD.

Precz z tą rzeczą.

WÓJTOWIC.

Ja wierzę, że w tej roli uście jest do piekła.

PANGRACZ *(do siebie)*.

Pewnie Filokierdowi ten sprawca powiedział,
Z czym ja do niego idę; rozradza mu kupno.
Boję się, by Greczyna nie zwiódł ten bałamut;
Złośliwyć jest, lecz przedsię nie jest mnie szkodliwym.

WÓJTOWIC.

Słuchaj dalej: kiedy ją nalepiej zasieją,
I gdy nalepsze żniwo będzie, wiele wróci,
Kiedy czwartą część wróci zasiewku którego.
Tęby rolą osiewać złemi obyczajami,
Gdyby mogły być siane. Czyjakolwiek kiedy
Ta wioska była, niemasz żadnego, któremu
Źleby się tam powodzić nie miało od dawna.

Jedni pomarli, drugich wywołano, trzeci
Sami się powieszali: widzisz jako się ma
I pan mój, co ją dzierży, i tobie chce przedać.

FILOKIERD.

Precz z tą wioską.

WÓJTOWIC.

Barziejbyś precz mówił, byś jeszcze
Odemnie wszystko słyszał. Gaj też tam jest, w którym
Są drzewa zarażone: świnie w nim zdychają,
I gardziele im puchną. Gdy gęsi nasadzisz
Na jajca, zaraz okną, kurczęta pypcieją:
Awo nie może się nic w tej wiosce uchować.
Nakoniec i z Tatarów, który jest naduższy
I nacierpliwszy naród, nie najdzié się żaden,
Coby tam sześć miesięcy przetrwał i żyw został:
Wszyscy kadukiem schodzą.

FILOKIERD.

Wierzę, Wójtowicze,
Iż się to wszystko tak ma; ale Mazurowie
Trwałością przyrodzenia Tatary przechodzą.

WÓJTOWIC.

Słusznaby na tę rolą wszystkie osądzone
Winowajce odsyłać, jako wspominają
Wyspy jakieś szcześliwe, na które się wszyscy,
Co żywot swój w czystości prowadzili, schodzą:
Także też na tę rolą takową słusznaby
Wszystkie złoczyńce syłać, a zwłaszcza lichwiarze.
Ale co wiele mówić? Gospoda tam biedy:
Gdybyś co nawiętszego nieszcześcia chciał szukać,
Tam je najdziesz.

FILOKIERD *(do siebie).*

I tybyś też tam być zasłużył,
A bodaj nie gdzie gorzej.

WÓJTOWIC.

Nie wspominaj, proszę,
Żebym ci to powiedział.

FILOKIERD.

Będę to miał w sobie.

WÓJTOWIC.

Dla tego pan mój nigdy żadnej rzeczy z lepszym
Rozmysłem nie chciał przedać jako tej wiosczyny:
Radby jej zbył, by nalazł, kogoby podmanął.

FILOKIERD.

Nie będzieć nigdy moją.

WÓJTOWIC.

Będzieszli miał rozum.
(Do siebie). Sztucznie zaprawdę tego starca od tej wioski
Odstraszyłem; bo gdyby miał ją pan utracić,
A temu w ręce wpadła, nie mielibyśmy już
Pomocy do żywienia się wżdy jako tako.

PANGRACZ.

Witajże, Filokierdzie.

FILOKIERD.

Daj ci Boże zdrowie,
Miły panie Pangraczy.

PANGRACZ.

Proszę cię, powiedz mi,
Co ten łotr z tobą mówił?

FILOKIERD.

Cóż, mniemasz, mówić miał!
Człek też jest, chciałby, żebyś wolnym go uczynił
Od służby twej; lecz jako do tego przyjść, nie wie.

PANGRACZ.

I jabym chciał być bogat, ale darmo mi się
Tego chce.

WÓJTOWIC.

Wolność było być, byś był chciał: teraz
Gdy nic nie masz, nie wolność.

PANGRACZ.

Tobie co do tego?

WÓJTOWIC.

Do tego się przymawiam, coś rzekł dopieruczko.
Byś był przedtym bogatym chciał być, byłbyś; teraz
Późno już tego pragniesz.

PANGRACZ.

Nu, ale co rychlej
Bież do Dobrochowskiego, powiedz siestrze mojej,
Żem ją obiecał za mąż, i jako się stało.

WÓJTOWIC.

Pójdę.

PANGRACZ.

Winszuj odemnie siestrze, a samego
Dobrochowskiego pilnie proś, aby się ze mną
Chciał ujźrzeć, żebyśmy się z sobą rozmówili
O weselu i dzień mu społem naznaczyli.

WÓJTOWIC.

Bardzo dobrze. *(odchodzi)*

PANGRACZ.

Kup u mnie wioskę, Filokierdzie.

FILOKIERD.

Wieręć nie mam pieniędzy.

PANGRACZ.

Albo tak rozumiesz,
Żeć się z nią będę drożył? łatwie jej dostaniesz
U mnie, parę tysięcy daj mi za nię słowem.

FILOKIERD.

Prawdziwie, żemci teraz nie jest przy pieniądzach;
Com ich trochę miał, wszystkie udałem precz w tych dniach.
Azać o te pożyczki nie nabiegają mię?
Rzadki dzień, żeby kilka ich u mnie nie było:
Ten na zapis, ów zasię prosi na zastawę;
By się zawsze każdemu z nich miało dogodzić,
Fokarów pełne skrzynie nie wystarczyłyby.
Więc co mi po pieniądzach, któreby jak kamień
Leżały, mi pożytku żadnego nie czyniąc;
Gdzie z pożytkiem swym baczę, zaraz je udawam.

PANGRACZ.

Rozmyśl się jeszcze proszę, panie Filokierdzie.
(Do siebie). Ale jużci precz idzie; podobno drugiego,
Choć taniej puścić przyjdzie, kupca szukać musi [1].

Akt trzeci.

Scena I.

DOBROCHOWSKI, *starzec.* WÓJTOWIC, *sługa.*

DOBROCHOWSKI.

Jakoż tam, Wójtowicze, cóżeś mi powiedział,
Że twój pan młodszy siostrę swoję zmówił za mąż?

---

[1] Iak w wyd. z r. 1597; powinno być: muszę.

WÓJTOWIC.

Tak mówię.

DOBROCHOWSKI.

A za kogóż?

WÓJTOWIC.

Za pana Szczesnego,
Syna Złotogrodzkiego, bez wszego posagu.

DOBROCHOWSKI.

Bez posagu ją wyda na takie bogactwa?
Niepodobną do wiary, bracie, rzecz powiadasz.

WÓJTOWIC.

Już jako raczysz, nie wierz; jeśli ty nie wierzysz,
Ja wierzę.

DOBROCHOWSKI.

Cóż?

WÓJTOWIC.

Izaż mię tak sobie masz nizacz?

DOBROCHOWSKI.

Także teraz barziej jest obmyślny w swych rzeczach
Upadłych, niżli przedtym w całych był nasz Pangracz?

WÓJTOWIC.

Sam z swej chęci, gdy o tem Pangracz nic nie myślił,
Złotogrodzki za synem przyszedł prosić swoim.

DOBROCHOWSKI.

Zaprawdę wielki to wstyd i niesprawiedliwość
Będzie, jeśli dzieweczce posagu nie dadzą.
Strzeż Boże, bez posagu żeby ją wydano
A mążby zatym umarł, miałażby dla Boga
Tylko trzydzieści grzywien marnych wziąć za wieniec

Takiego rodu i tak osobna panienka?
Wszak teraz więcej na rok myta praczkom dają.
Już też to mnie samemu na koniec należy:
Pójdę do mego karce prosić go o radę. *(odchodzi)*

WÓJTOWIC.

Ba rozumiem, dla czego kwapi się tam: pewnie
Chce z wioski wyposażyć Pangracza, tak jako
Wyposażył go z domu. O nieboże panie
Skarbku, jeśliś żyw, jako tu majętność twoję
Szarpią; by to Bóg dał, abyś się zdrów wrócił,
I nad nieprzyjacioły swojemi się zemścił,
A mnie wdzięczność za moję stateczność pokazał
Ku sobie. Trudna to rzecz, naleść przyjaciela
Takiego, jakiego to imię potrzebuje,
Żebyś poruczywszy mu sprawy swoje mógł spać
Bezpiecznie, jako mówią, na obiedwie uszy.
Ale oto naszego zięcia[1] idącego
Z nowym szwagrem i o coś się niezgadzających
I widzę, że obadwa spieszno postępują,
A ten tego pierwszego chwyta za delią:
Ustąpię się na stronę, chce mi się rozmowę
Dwu nowych szwagrów słyszeć.

Scena II.

SZCZESNY ZŁOTOGRODZKI. PANGRACZ SKARBEK.

WÓJTOWIC, *sługa (na boku)*.

SZCZESNY.

Stój tak, Pangraczy; nie stroń, nie kryj się przedemną.

[1] Wójtowic identyfikuje się tu zwyczajem sług ze swym panem, Skarbkiem, ojcem Pangracza; zięciem jest Szczesny.

PANGRACZ.

Nie hamuj mię, żebym szedł tam, kędym się udał.

SZCZESNY.

Byle to było z dobrym i uczciwym twoim,
Zaniecham.

PANGRACZ.

To ty czynisz, co jest nałatwiejsza.

SZCZESNY.

Co takiego?

PANGRACZ.

A cóż jest łatwiejszego, jako
Krzywdę przyjacielowi uczynić swojemu.

SZCZESNY.

Nie me to przyrodzenie, nie umiem ja tego.

PANGRACZ.

Nie umiejąc, a przecież umiejętnie czynisz.
Cóż gdyby cię był wprawił kto albo nauczył,
Abyś nieprzyjacielskie mię trapił, co gorzej
Czyniłbyś? gdyż zmyślając, że mi dobrze czynisz,
Zle mi czynisz: źle o mnie z każdej miary radzisz.

SZCZESNY.

Ja to?

PANGRACZ.

Ty pewnie.

SZCZESNY.

Cóż ci złego czynię?

PANGRACZ.

Czego
Ja nie chcę.

SZCZESNY.

Twoich rzeczy radbym poratował.

PANGRACZ.

Chcesz mi pożyteczniejszym być, niźlim ja sobie
Samemu jest. Baczę się ja i wględam w swoje
Sprawy wedle potrzeby.

SZCZESNY.

Toż to jest baczenie
Pogardzać uczynnością przyjacielską?

PANGRACZ.

Nie mam
Ja tego za uczynność, co się nie podoba
Temu, dla kogo czynisz.

SZCZESNY.

Już ja wiem, co czynię,
I poczuwam się dobrze w przystojności swojej,
Ani mię słowa twoje odrażą od tego,
Żebym nie miał zabiegać osławie.

PANGRACZ.

Co mówisz?

SZCZESNY.

Nie mogę zdzierżeć, żebym nie miał ci powiedzieć,
Co tak na mnie wyciskasz. Taką wziętość twoi
Przodkowie, oni zacni Habdankowie, tobie
Zostawili, żebyś to, czego oni ciężkim
I krwawym potem swoim, dzielnością i męztwem
Dostali, wysłużyli i zagarłowali,
Na zbytkach, wszeteczeństwach, rozpuście utracił?
I potomstwu swojemu napotem zagrodził
Drogę do uczciwego? Twój ociec, dziad, pradziad,
Starożytni szlachcicy polscy, jako mieszkać

Tu w tych krajach poczęli, czyniąc ustawicznie
Ręką swoją z pogany, gościniec ci prosty
Przetarli do wszystkiego, któryś ty sam sobie
Zatrudnił: gnuśność twoja i głupie postępki
Twe ten ci dział obrały, żeś lżej cnotę, niźli
Zbytek i niż rozpustę u siebie uważył;
Teraz rozumiesz, że tym kształtem błędy swoje
Masz pokryć?

PANGRACZ.

Inaczej ja rozumiem.

SZCZESNY.

Obiema rękoma,
Radzęć, ujmi się cnoty, a z serca swojego
Wyżeń gnuśność, starać się chciej o zawołanie
I przyjaźń ludzi dobrych, nie małp, nie, jakoś zwyk
Burkowników. Jedź radniej na żołnierską. Ato
Król się teraz na Moskwę bierze i tam w pracach
Lepsze zdrowie będziesz mieć, gdy zaniechasz biesiad
Wszetecznic, próżnowania; uproszę ja ojca,
Że cię wyprawi, i ja po weselu ten rok
Jeden z żoną zmieszkawszy, pojadę za tobą.
O koniach i rysztunku nie myśl, i na strawę
Potka się co; zdarzy Bóg zetrzeć się szczęśliwie
Z nieprzyjacielem, będziesz od wszech szanowany.
Przyjachawszy do domu — obiorą cię posłem,
Pojedziesz na sejm i tam za sławą wojenną,
Za szczerym i cnotliwym postępkiem w zleconych
Rzeczach, dobre ojczyzny przed oczyma mając,
Z dobrym dalibóg swoim i z uczciwym tego
Użyjesz i my drudzy powinni z pociechą.

PANGRACZ.

Jakoby mię to przedtem już nie potykało
Pod obieranie króla, albo mię do praktyk
I ci i owi z panów obcych nie ciągnęli.
I teraz nie tłukąc się na wojnę, ja najdę
Obyczaj, że nie będę lekce poważony.
Będę umiał z inszymi mówić na sejmiku,
Że drugim pójdzie w pięty; a przyłączywszy się,
Do kogo ja wiem, łatwie i posłem zostanę.
Muszą mi przedsię co dać, choć z niedobrej woli.

SZCZESNY.

O głupcze, wieleżeś ich widział, coby na tem
Wskórali? Jam jest młody: za czasu mojego
Widziałem, że i w pisma, które o warunkach
I obietnicach płonych od Monluka były
Dawane, śledzie potem uwijano w jatkach;
Nawet i po odjeździe Henrykowym, aby
Kto wskórał, ja nie baczę: aboć bez przyczyny
Mówiono na niektóre, iże targowali?
Ale z historyi to wiem,
Że pod takowe czasy zawżdy i ci, co więc
Obiecowali komu pomagać na państwo
I ci, którzy też o nie starali się u nich,
Łudzili wzajem sobą: ci dym przedawali
Tamtym, a tamci zasię wiatrem im płacili.
A jeśli kiedy jaką trochę jako rybie
Na wodę wyrzucili, żeby je porwawszy
W ręku mieli ze wszystkiem, z garłem, z poczciwością:
Zaczym miasto ratunku chciwi niebożęta
Dostojeństwa i swoję majętność tracili;
Drudzy za zysk to sobie mieli, gdyby jedno
Z tego targu wrócić się z całą skórą mogli.

Nie wiem tego, ale być może, że kto taki
Czynił ci tę otuchę, iż gdy za nim pójdziesz,
Zatrudniając sejmiki i sejm, urościecie.
Zdać się to sobie chytre i subtylne barzo
Być błazeństwo; ale kto warchoła do jakiej
Władzej kiedy przypuszcza? nie tylo król każdy
W koronie swej, ale i każdy w domu swoim
By najuboższy zawsze takiego się strzeże.
Statecznością, szczerością, Pangraczy, iść trzeba,
Pracej swej dla ojczyzny i krwie nie żałować:
Takowy przystęp zawsze lepszy do wysługi
I do zacności bywa; takowa wysługa
I sławna jest i trwała i do potomstwa się
Podawa z ręku do rąk aż na wieczne czasy.
Postawne, słowne służby, może być, że jako
Woda mrozem ujęta, albo śnieg od wiatru
W zamieci podniesiony i na kupę wzdęty,
W niewczasie jakim trudnym rzeczypospolitej
Jakoby zimie potrwa; ale zaś na wiosnę
Roztaje. Z hańbą zawsze wiek swój każdy taki
Skończywał i potomstwo jego z wymysłów się
Jego nie ucieszyło.

PANGRACZ.

Cóż? jako żebraczkę
Jaką mam siostrę swoję dać za cię, na cudzym
Obiedzie i jakoby niemal wyżebranym,
Nie sprawić jej namniejszej rzeczy, bez szat, koszul?
Dopierom k'sobie przyszedł: o to idzie tobie,
Żebyś wesele siestrzyne i wyprawę wziął sam
W posagu. A toż weźm ją, ustępujęć jej już.

SZCZESNY.

Ani ociec mój tobie nie upominał się,

Ani ja majętności i pieniędzy żadnych
W posagu i nie myślęć się nic upominać.
Wstyd, dobre wychowanie, tudzież urodzenie
Uczciwe siostry twojej droższe u mnie, niźli
Pieniądze z majętnością; a jako nie życzę
Tego, abyś miał na cześć utracać tę wioskę,
Tak ani też na posag: owszem szczerzeć życzę,
Abyś przy niej zostawszy, mieszkał miedzy nami,
Żebyś zatym przystępu sobie do wszystkiego
Nie zagrodził, być tego zadać nie możono,
Żeś gołota.

PANGRACZ.

Wiem ja to wszystko, co powiadasz,
I uznawam, żem zawiódł majętność, nieborak,
I sławy przodków swoich naruszył; wiedziałem,
Jakim mi być przystało, takim być nie mogłem,
Nędznik: próżnowanie mię usidliło, Wenus
Związała i takem jest chudzina zdradzony.
Tobie barzo dziękuję za napominanie,
Jakoś tego jest godzien.

SZCZESNY.

Niechcę, żeby praca
Moja daremna była, i ty żebyś słowy
Mojemi pogardzić miał; i to mię nie cieszy,
Że się jeszcze i teraz błędów swych nie sromasz.
Nie będzieszli mię słuchał i czynił, o co cię
Napominam, przyjdzieć się umknąć kędy z wielką
Niesławą; będziesz się kryć i tułać, kiedyć się
Nabarziej widzianym być zechce. Dobrzem się ja
Niepostanowionemu mózgowi twojemu
Przypatrzył: skłonność twoja do złego, nie rozum

Twój, zwiodła cię, baczenie Wenus i rozpusta
Zasłoniłać. Bóg mię jej uchował, lecz przedsię
O jej wszystkich przeskokach słyszałem po trosze.
Tak jest ten djabeł żartki, że z nią żaden pułhak,
By był nalepszym prochem nabity, nie zrówna.
W kochankach swoich brzydkie i przemierzłe czyni
Obyczaje; co radzisz, nie podoba się im,
Co odradzasz, podoba; czego mieć nie mogą,
Pożądają; a kiedy dostaną, rzucają.
Tenże odgania, co więc nagania; i tenże
Zakazuje, co radzi. Szalona rzecz barzo
I zła stanąć w gospodzie u pożądliwości.
Ale i powtóre cię upominam, abyś
Rozważał wszystko pilnie sobie. Jeślić żądze
Dogarają, a ogień ten sam w sobie mnożysz,
Spłonąć ci z domem twoim i ze wszystkim rodem
Do szczątka; choć rozpustą nasycisz się i tym
Ugasić będziesz to chciał, ochłodniesz bez chyby,
Ale wziętości twojej i rodu twojego
I namniejsza iskierka pewnie nie zostanie.

PANGRACZ.

Łatwo ognia, którymbyś zapalił się, dostać:
I u nieprzyjaciela uprosisz go sobie;
Ale ty strofując mię tak z występków moich,
Chcesz mię na gorszą stronę porwać, chcesz, abym ci
Dał siostrę swą w małżeństwo,
Wesela nie sprawiwszy, nie dawszy wyprawy
Słusznej, nie odliczywszy nakoniec posagu.
Nieprzystojna to jest rzecz. Ja, którym utyrał
Tak niemałe imienie, mam przedsię mieć wioskę,
A ona ma na cudzym chlebie być wydana,
I jeszcze nie ma nic wziąć? słusznieby mi iście
Była nieprzyjacielem.

SZCZESNY.

Nigdy się ten obcym
Źle nie zachowa, który swym ciężkim być nie chce.
Tak, jakom rzekł, uczynię; nie chcę, abyś się już
Dalej wahał. Więcby to było krzeczy, abyś
Dla siostry bez potrzeby nędzę cierpiał, a ja
Żebym tę wiosczynę miał, ty był ogołocon?

PANGRACZ.

Nie chcę ja, żebyś z strony podźwignienia mego
Ubóstwa tak radzić miał; wolę, chocia już tak
Sam nędznikiem zniżonym zostanę, aby mi
Przedsię sławy z tej miary nic nie uwłoczono,
Żem przeciwko siestrze swej nie użył baczenia
Żadnego; i wiedz o tym, że ja tobie siostry
Nie dam za praczkę, albo za Nastkę z przedmieścia.
A ktoby gorszym nad mię mógł być poczytany?
Tobieby to cześć niosło, ale mnie zaś hańbę;
Tybyś stąd miał uciechę, a mnieby zawsze czym
Miano oczy zaplusnąć.

SZCZESNY.

Cóż? mniemasz, że Lwowskim,
Albo przeto Samborskim starostą zostaniesz,
Kiedy czcić i kupować pasamany będziesz?

PANGRACZ.

Nie dbam, nie stoję, ani żądam o to namniej;
Jednak człeku, który wstyd chce zachować, jest to
Uczciwa, pomnieć zawsze na powinność swoję.

SZCZESNY.

Widzę, na coś się zaniósł; zawoniałem, czuję.

To myślisz, skoroby ten związek miedzy nami
Doszedł powinowactwa, zbywszy wioski, gdy już
Nie będziesz się miał o czym dzierżeć miedzy nami,
W drogę gdzieś chcesz, jak łóżny odbieżesz ojczyzny
I krewnych i przyjaciół spowinowaconych?
A ludzie będą mniemać, żem ja ciebie swoim
Łakomstwem stąd wycisnął; na to żebym miał przyść,
Nie spodziewaj się.

WÓJTOWIC.

Zdzierżeć nie mogę się, żebym
Nie zawołał: O Szczesny, ty odniosłeś palmę
A ten przegrał; przemogła twoja komedya,
I w sporze ze wszystkimi komedyantami
Wedle rozsądku sędziów nade wszystkie inne,
Którzy są i byli, masz być uznany więtszym
I dar masz naznaczony odnieść; tak abowiem
I samo położenie i wszystka rozprawa
Tej komedyej przez cię w traf przystósowana
I wierszami wdzięcznymi, których żaden przedtem
Nie doszedł, obyczajów także wyrażeniem,
I brakiem znamienitych słów jest ozdobiona;
Bodaj tak nasz Potrójny.
A ty jeszcze w głupstwie swym obron sobie szukasz,
Czego radnie miałbyś się odżegnywać zawżdy.

PANGRACZ.

A ty po co się wtrącasz, i czemu do rady
Wrażasz sie niewezwany?

WÓJTOWIC.

Więc jakom tu przyszedł,
Tak odejdę. *(Idzie na bok).*

PANGRACZ.

Pódź ze mną, Szczesny, ku domowi;
Tam się o wszystkim z sobą szerzej rozmówimy.

SZCZESNY.

Nie nauczyłem sią ja pokątnie nic czynić:
Co mam w sercu, wymówię. Jeśli ty dasz za mię
Siostrę swoję bez utrat i tych zabobonów,
Jako ja proszę, i tu będę cię przy sobie
Miał jako powinnego, i co będzie moje,
Będzie twoje; jeśliś też skrycie co inszego
Umyślił, Boże daj ci to na dobre wyszło.
Jam już tak postanowił u siebie samego,
Że inakszym sposobem przyjacielem tobie
Nie zostanę. *(Pangracz odchodzi).*

WÓJTOWIC.

Jużci precz jeden poszedł. Słyszcie,
Trzeba mi was na jedno słowo, panie Szczesny.
(Szczesny odchodzi).
Ba i drugi też odszedł. Wójtowicze, sameś
Został: cóż dalej będziesz czynił, nieboraku,
Jedno żebyś tłomoki zbierał, a powiązał.
Pójdę, biednik, na rynek, abym się upomniał
Swoich dziesiąci grzywien, którychem dziś tydzień
Pożyczył, żebym wżdy miał co na strawę w drogę.
(odchodzi).

Scena III.

SĘDZISŁAWSKI, DOBROCHOWSKI, *dwa starcy.*

SĘDZISŁAWSKI.

Jako mi sprawę dajesz, miły Dobrochowski,

Widzę, że to nie może być żadnym sposobem,
Żeby nie miał być dany posag tej panience.

DOBROCHOWSKI.

To pewna, żeby to być z uczciwym nie mogło,
Abym jej dopuścił iść za mąż bez posagu,
Gdyż to, co jej należy, mam u siebie doma.

SĘDZISŁAWSKI.

Miejże więc posag doma pogotowiu, jeśli
Nie chcesz, żeby ją wydał brat jej bez posagu.
Sam do Złotogrodzkiego pójdziesz i powiesz mu,
Że dasz posag, i że to czynisz dla przyjaźni
Z ojcem jej; jedno tego obawiam się, żebyć
To podanie mniemania złego i niesławy
U ludzi nie zjednało, aby nie mówiono,
Iżeś nie bez przyczyny tak barzo jest szczodrym,
I że ociec zostawił jej przy tobie posag,
I żeś z tej miary tak jest hojnym przeciwko niej,
Że go nie dajesz spełna, żeś cokolwiek summy
Głównej zwierzonej urwał, a żeś tylko część dał.
Jeśli też chcesz wrócenia czekać Skarbkowego
Albo o śmierci jego pewności nowiny,
Boję się, by to w długą nie szło, a tym czasem
Chęci swej nie odmienił Szczesny Złotogrodzki.

DOBROCHOWSKI.

Wszystko to przychodzi mi na myśl.

SĘDZISŁAWSKI.

Pomyśl o tym,
Jeśliby to nie było pożyteczniej, abym
Ja doszedł do Pangracza i rozpowiedział mu,
Jako się rzecz ma.

DOBROCHOWSKI.

Żebym ja teraz powiedzieć
Miał cokolwiek o skarbie młokosowi temu
Niepostanowionemu, który za Wenusem
I rozpustą udał się? Nigdy, nigdy tego
Nie uczynię; bo pewnie wiem, żeby nie tylko
Ten skarb, ale i ziemię, w której zakopany,
Pożarł; którego kopać nie śmiem, żeby grzmotu
Nie usłyszał; gdyż w gmaszku, na tyle, mieszkanie
Wymówił sobie u mnie. Zaczem, gdybym się z tym
Ozwał, że chcę dać posag, mógłby się domyślić
Łatwie i tak rzeczy dojść.

SĘDZISŁAWSKI.

Jakimże sposobem
Sprawisz to?

DOBROCHOWSKI.

Cicho może wyjąć się, a póki
Do tego podobnego czasu nie upatrzę,
Tymczasem u którego z przyjaciół pieniędzy
Pożyczyć.

SĘDZISŁAWSKI.

A możesz ich dostać u którego?

DOBROCHOWSKI.

Mogę.

SĘDZISŁAWSKI.

Plotki to; radzęć, nie spuszczaj się na to,
Ja prawdziwie nie mam ci co pożyczyć.

DOBROCHOWSKI.

Wolę
Tak, że prawdę powiadasz, niż gdybyś pożyczył.

SĘDZISŁAWSKI.

Posłuchaj rady mojej, jeślić się podoba.

DOBROCHOWSKI.

Co za rady?

SĘDZISŁAWSKI.

Jako ja mniemam, zdrową radę
Nalazłem.

DOBROCHOWSKI.

A jakąż to?

SĘDZISŁAWSKI.

Najaćby jakiego
Człowieka, któryby mógł ujść za cudzoziemca.

DOBROCHOWSKI.

A ten co będzie czynił?

SĘDZISŁAWSKI.

Niech będzie ubrany
Właśnie po cudzoziemsku, niechaj będzie twarzy
Nieznajomej, którąby do naszych podobna
Nie była, a żeby był wiernym w powiadaniu
Wszystkiego, jako się mu da o tym nauka.

DOBROCHOWSKI.

Dalej co?

SĘDZISŁAWSKI.

Żeby zmyślił sobie, iż od ojca
Przyjechał ze Francyej do syna Pangracza
I żeby go imieniem ojcowskim pozdrowił,

I powiedział, że mu się tam dobrze wodziło,
Że żyw i zdrów i wrychle do domu się wróci.
Niech przyniesie dwa listy, jakoby od ojca
Jego były, które my zapieczętujemy;
Jeden onemu odda, a drugi że tobie
Odniesie, niechaj powie.

DOBROCHOWSKI.

Nuż, jedno mów dalej.

SĘDZISŁAWSKI.

Niechaj powie, że pannie od ojca jej przyniósł
Kilka tysięcy złotych na posag z tego, co
Wziął był z sobą nieborak w drogę dla przygody,
I że ociec kazał je oddać do rąk twoich.
Już eś pojął?

DOBROCHOWSKI.

Pojąłem prawie i rad słucham.

SĘDZISŁAWSKI.

Potem gdy panna za mąż już będzie wydana,
Dasz te pieniądze.

DOBROCHOWSKI.

Mądrze zaprawdę.

SĘDZISŁAWSKI.

Tym kształtem
Łatwie się u Pangracza uchronisz wszelkiego
Podejźrenia. Będzie on rozumiał, żeć pewnie
Te pieniądze od ojca jego przyniesiono
A ty je z skarbu weźmiesz.

DOBROCHOWSKI.

Iście prawie dobrze
I mądrze, acz w tych leciech wstyd mię nieszczerości
Robić; ale gdy listy zapieczętowane
Będą, zwłaszcza mająli być pieczętowane,
Rozumiesz tak, aby on nie poznał sygnetu
Ojcowskiego?

SĘDZISŁAWSKI.

Cóż jeszcze mówisz? sześćset przyczyn
I więcej zebrać łatwie: o tamtym, co go miał,
Powiedzieć, że go stracił, a inszy dał sobie
Urobić na to miejsce;
A jeśli też nie będą zapieczętowane,
Może powiedzieć, że je na cle otworzono
Na granicy.

DOBROCHOWSKI.

Ale wszak my szlachcicy wolni
Od wszystkich ceł jesteśmy?

SĘDZISŁAWSKI.

O mój miły bracie,
Tak łowni są celnicy teraz i z swoimi
Ogarami żydkami, że nam skrzynie nasze
Roztrząsają, szperają, woły zabierają,
Na rzekach wolnych szkuty, komiegi hamują.
Niechaj powie: dla tego że po cudzoziemsku
Ujźrzano mię ubranym, mniemano podobno,
Żem był kupiec albo żyd; lecz niech nie mówi żyd,
Niech radniej mówi kupiec, bo mógłby mu zaś rzec,
Żeś wstęgę odwiązawszy naprzód mógł zarazem

Ukazać kwit, w prawdzie nie na papierze, ale
Na skórze, choć tak dobrze nie wyprawnej jako
Pargamin. Lecz o podpis gdy będzie się pytał?

DOBROCHOWSKI.

Nie pisywałci Skarbek sam nigdy i przeto
Syna, któryby umiał pisać, radby był miał.

SĘDZISŁAWSKI.

Więc dobrze. W takiej sprawie czas tracić mówieniem,
Gnuśność szczera, choćby się długo o tem mogło
I wiele jeszcze mówić. Idź ato zarazem
Cicho do skarbu, sługom i wszystkim precz z domu
Rozkaż, ba i rozumiesz?

DOBROCHOWSKI.

Co?

SĘDZISŁAWSKI.

I żonę nawet
Odeśli do kościoła na pacierze, żebyś
Tym skryciej to uczynił.

DOBROCHOWSKI.

Iście tak; bo nie masz
Tego, czegoby mogła zamilczeć niewiasta.

SĘDZISŁAWSKI.

Cóż stoisz? nie ruszysz się i czemu nie idziesz?
Otwórz a dobądź tyle, ile trzeba będzie.
A zapraw zaś zarazem, ale skrycie to czyń,
Jakom cię napominał, wyżeń wszystkich z domu.

DOBROCHOWSKI.

Tak uczynię.

SĘDZISŁAWSKI.

Długą się mową zbytnie bawi
Strawiliśmy czas na tym, z czym było pospieszyć.
Nie baczysz dnia na schyłku? cóż ty o nim trzymas
Co o przyrodzeniu i o nałogu jego?
Już dawno jest pijany i łatwie na wszystko
Pozwoli, gdyż to, co jest nawiętsza, ten poseł
Powie,
Że co niesie, nie po to przyszedł, żeby co wziął.

DOBROCHOWSKI.

Już dosyć jest.

SĘDZISŁAWSKI.

Pójdę ja do sądu i najmę
Upatrzywszy jakiego prokuratorczyka.
Nagotuję dwa listy i zapieczętuję
I poślęć go, dawszy mu naukę dokładną.

DOBROCHOWSKI.

Ja też pójdę, uczynię powinność swą: ty tam
Odpraw to.

SĘDZISŁAWSKI.

Uczynię tak. *(odchodzą)*.

Akt czwarty.

Scena I.

SKARBEK, *starzec.*

Wszechmogącemu Bogu z weselem, z radością
Chwałę, dzięki oddaję, w któregom jest mocy

I żywot mój i wszystko dobro moje, że mi
Dał tę drogę szczęśliwie odprawić i zdrowo
Wrócić się do ojczyzny, za co i powtóre
Tobie, nawyższy Boże, dziękuję i chwałę
Daję. Bo gdym puścił się z Roanu do Gdańska,
Nic niepogody morskie, któremi żeglarze
Straszą, że są smrodliwe, jadowite barzo,
Okrutne i nieznośne, nie uczyniły mi
Szkodliwego.
Com tedy nędznik przedtym o twojej możności,
Na morzu, wielki Boże, od innych słychywał,
Że ubogim folgować zwykłeś, a bogacze
Tłumić, zniżać, terazem sam doświadczył tego.
Wiesz wszystko i we wszem rząd masz nieogarniony;
Właśnie to boska — litość mieć nad żebrakami.
Okazałeś mi swoję życzliwość, choć drudzy
Na twoję nieżyczliwość czasem narzekają.
Wiem pewnie, że gdyby nie łaska twoja była
Nademną, dmy gwałtowne i wichrowie morscy
W sztukiby mię nędznego byli rozszarpali
I roznieśli szkaradzie ze wszystkiem mym dobrem.
Właśnie jako psi wściekli już byli wichrowie
Okręt nasz obtoczyli, już dżdże, już i szumy
Nawałności wstawały, chcąc żagle zurywać,
Maszt ukręcić, okręt stłuc, by ich wczas twa łaska
Nie uciszyła była.
Z Gdańska też kiedym bieżał do Rusi pośpiechem,
I ztamtądeś we zdrowiu mię tu przyprowadził.
Ale są rzeczy więtsze, za które ja tobie
Dziękować nie przestanę, szczodrobliwy Boże.
Dałeś jako pan na tej służbie w cudzej ziemi
Sobie i narodowi swemu dostać sławy;
I za baczeniem cnego Gwiza i nagrodę

Mam od niego samego i od wszego wojska,
Że mi to przyznał, jakom się przed wielą innych
W okrutnej i wątpliwej barzo bitwie ważył.
Od tego czasu włóczyć więcej się nie będę,
Ale już się na pokój udam, abym tobie
Służył: nabyłem z łaski twej wiele dobrego.
Jakich trudów, niewczasów i trudnościm zażył,
Starając się o dzieci swych poratowanie!
Dajże mi jeszcze z Jana i z Anny pociechę,
Dziatek mych; nie możnali, aby się obaczył
Pangracz, obaczę, jakim go teraz zastanę.
Ale któż ono w stroju jakoby francuskim
Dosyć poważnie kroczy? Zaprawdę aczbym się
Rad prędko w domu ujźrzał, chcę mu się przypatrzy
Dowiem się, co zacz, i skądby był, i coby niósł.
(Ustępuje na stronę).

Scena II.

PIERCZYK, SKARBEK.

PIERCZYK.

Miły Boże, są jedni, którzy siła mają,
A drudzy zasię mało: jedni dostawają
Siła, a drudzy zaś nic. Ja do tych należę,
Co mało i nic, na co serdecznie boleję.
Wprawdzie udałem ci się do rzemiesła, jako
Bardzo pożytecznego, tak niemniej pewnego.
Żołnierzem być, szczere to bałamuctwo. Piszą
Żołnierzom paragrafy na gębie, a ze łba
I z ciała dobywają im rubryk żelazem
I ołowem: nie idą już tam Klementyny.
Orać zaś, praca ciężka. Cóż czynić? lepsza jest
Ludzkie sprawy zawiedać: z tego łup beze krwie,
I żniwo bez przygody. Żołnierz we złym razie

Albo zginie, albo więc szkoduje; na siewbę
Raz susza, drugi mokrość, to mrozy, to wiatry:
A spraw ludzkich u sądu zawiedaczowi, im
Sprawa niesprawiedliwsza i gorsza, tym lepiej:
Więcej dadzą a słusznie, gdyż i ten woźnica
Lepszy, który ze złego razu wywieść umie.
Jeśli się sprawa przegra, nadzieje nie tracąc,
Choć nawiętszemu szkódzcy ludzkiemu przedsię ty
Możesz być z pożytkiem: co oberwiesz, to twoje.
Bo i to przedsię dobrze, a zgoła jest słuszna,
Aby niesprawiedliwość pokarana była.
Acz się to rzadko trafia i mniej teraz o tem
Sądzą, kto źle lub dobrze uczynił i jeśli
Ma sprawiedliwość albo nie ma; więcej o tym,
Kto błazen, a kto mądry: „A głupiś, pieniaczu,
Nie rozumiałeś i sam postępku prawnego,
Aniś się prawomędrców radził, aniś ich miał
W powadze, nie poczciłeś ich upominkami:
A toż tobie, cierpże sam.“ Nie dziw tedy, że tak
Wiele się ich do tego rzemiesła ubiega,
Że przystępu mieć i my drudzy już nie możem.
Powiadano, że w Rusi nie miało być wiele
Tych, co się zawiedaniem spraw ludzkich parają;
I dla tego z Piotrkowa, nigdy tu nie bywszy,
Puściłem się; lecz baczę, że i tu ich pełno,
A po chwili więcej nas będzie niż pieniaczów.
Czekam tu całe roki, jeszcze mię nie wzywał
Żaden. Teraz sprawować rzecz mam nie przed sądem,
Ale snać wywieść w pole jakiegoś prostaka.
Z jednej to wszystko przedsię rozrywki pochodzi;
Wszak też nie wszystko mądrzy na sądziech siadają.
Dano mi tylko jeden potrójny; lecz i to
Lepiej niż nic, a iżem się na bałamuctwo

Za ten isty potrójny najął, dzisiejszemu
Dniowi i komedyej dam imię Potrójny.
Przyjeżdżam ze Francyej, tak wielką część świata
I morza i różnych ziem objechałem w koło,
Których oczy me jako żywo nie widziały,
I w żadnej z nich noga ma nigdy nie postała.
Patrz, do czego przywodzi człeka niedostatek:
Jako ja dla trzech groszy teraz mam powiadać,
Żem wziął od człowieka te listy, którego ja
Co zacz jest, nie wiem, nie znam: i jeśli się kiedy
Narodził, albo jeśli był na świecie, nie wiem.

SKARBEK (*do siebie*).

Zaprawdę musi ten być z rodzaju jakichsi
Grzybów, wszystek w głowę wrósł; z twarzy i z ubioru
Zda się być własny Francuz.

PIERCZYK.

Ten, który mię najął,
Zawiodszy mię do domu, powiedział mi, czego
Chce po mnie, i nauczył, jako mam co czynić;
A jeśli ja do tego co swojego przydam,
Tym pobożniej stargował u mnie bałamuctwo.
Jako mię on przystroił, takem ustrojony.
Pieniądze to sprawują, samże na swe fanty
Strojów tych podostawał u żyda zastawnych.
Teraz będęli mógł zwieść ubiorem człowieka
Tego, którego trzeba, postaram się, żeby
I uznał i miał mię za właściwego sprawcę.

SKARBEK (*do siebie*).

Im barziej się przypatrzam, tym mniej twarz człowieka
Tego mi się podoba; dziwna będzie, jeśli

Nie jest to suknioździerca nocny, albo jaki
Subtylny rzeżymieszek: miejsca upatruje,
Ogląda się i domy sobie znaczy; wierzę
Że ten na kradzież dybie, szpieguje oczyma
Wszystkie kąty: tym barziej chce mi się pilnować,
I będę miał nań oko.

PIERCZYK.

Jużci tu jest to miejsce, które mi ukazał
Najemca mój, w tym domu ja mam wyprawować
Swe sztuki; zakołacę we drzwi.

SKARBEK (*do siebie*).

Ku naszemuć
Domowi prosto się ma: płaci mnie tej nocy
Straż trzymać, chociam z drogi dopiero przyjechał.

PIERCZYK (*pukając*).

Otwórzcie mi, otwórzcie, hej czy czuje tam kto?

SKARBEK (*przystępując*).

Czego szukasz, młodzieńcze, czego chcesz? przecz we drzwi
Kołacesz?

PIERCZYK.

Słuchaj starcze, jeślim obrachował
To dobrze, praworajców czynszu[1], którzy praktyk
Zażyć umieją, szukam tu pana Pangracza,
Któryby snać w tym domu mięszkać miał; a przytym

[1] Miejsce niezrozumiałe; w oryginale: *census coniuratori si recte rationem dedi* (wyd. Camerariusa z r. 1593) — zresztą wiersz ten nie jest na swojem miejscu.

I drugiego z tak siwą głową, jakoś ty jest,
Którego Dobrochowskim, powiedział mi, zową,
Ten który mię z listami do obudwu posłał.

SKARBEK (*do siebie*).

Mego syna Pangracza i Dobrochowskiego,
Przyjaciela mojego, ten szuka, któremuch
Ja dzieci swe i wszystko dobro swe poruczył.

PIERCZYK.

Powiedz mi, ojcze, wieszli, gdzie oni mieszkają?

SKARBEK.

Po co ich pytasz? albo ktoś jest, i skądeś jest?

PIERCZYK.

O wiele razem pytasz: nie wiem, co mam pierwej
Odprawić. Będzieszli mię po jednemu pytał,
I z osobna o każdą rzecz gładce i mile,
Powiem ci i imię swe i sprawy i drogę.

SKARBEK.

Uczynię tak, jako chcesz: nuże, powiedzże mi
Naprzód, jako cię zową.

PIERCZYK.

Od więtszego pytać
Zaczynasz.

SKARBEK.

A czemuż to?

PIERCZYK.

Dla tego, iż gdybyś,
Wstawszy przede dniem, wyszedł w drogę, usłyszawszy

Napierwsze imię moje, zmierzkłoby się, niżbyś
Przyszedł do ostatniego.

SKARBEK.

Toć tedy wedle twej
Powieści trzeba z sobą wziąć na strawę, ktoby
Chciał dojść przezwiska twego.

PIERCZYK.

Jest jedno pomniejsze
Jako bukłaczek z winem.

SKARBEK (*do siebie*).

Ten człek istny wyrwa.
(Głośno) Co młodzieńcze powiadasz?

PIERCZYK.

Co jest?

SKARBEK.

A po tych ci
Co ludziach, których pytasz? powiedz.

PIERCZYK.

Ociec tego
Młodzieńca te dwa listy mi dał.

SKARBEK (*do siebie*).

Przyjaciel to
Mój. Jużem go poimał z licem: żem mu listy
Dał, powiada; do woli naszydzę się z niego.

PIERCZYK.

Jakom zaczął powiadać, jeśli będziesz słuchał,
Dopowiem.

SKARBEK.

Będę z chęcią.

PIERCZYK.

Ten jeden list kazał
Pangraczowi, synowi swemu, oddać, a ów
Drugi Dobrochowskiemu, przyjacielu swemu.

SKARBEK (*do siebie*).

Zaprawdę, ponieważ ten bałamuci, i ja
Potrzymam go na słowie.
Trafiło mięso na ząb. (*Głośno*) Gdzieżeś go odjachał?

PIERCZYK.

Dobrze mu się wodziło.

SKARBEK.

Ale wżdy mów, kędy?

PIERCZYK.

We Francyej.

SKARBEK.

Od niego samegożeś je wziął?

PIERCZYK.

Z rąk swych podał je do rąk mych.

SKARBEK.

Co za osoba?

PIERCZYK.

Sześcią stóp od ciebie jest wyższy.

SKARBEK.

Znaszże go ty?

PIERCZYK.

Śmiesznie pytasz: siadam z nim u jednego stołu.

SKARBEK.

Jakoż mu imię?

PIERCZYK.

Jako dobremu człowieku.

SKARBEK.

Radbym słyszał.

PIERCZYK.

On, on, on — och, biadaż mnie!

SKARBEK.

Cóż ci
Się dzieje?

PIERCZYK.

Dopieruczko jakoś nieopatrznie
Połknąłem imię jego.

SKARBEK.

I to nie foremna,
Co przyjacioły miedzy zębami zawarte
Chowasz.

PIERCZYK.

Dopieruczko mi u samych warg było.

SKARBEK (*do siebie*).

Nie omieszkałem czasu.

PIERCZYK (*do siebie*).

Jużem teraz w ręku.

SKARBEK.

A zmyśliszże wżdy sobie dzisia jakie imię?

PIERCZYK.

Prawdziwie, że mię Boga i ludzi wstyd barzo.

SKARBEK.

Patrz pilnie, wspomni sobie, jeśli go znasz dobrze.

PIERCZYK.

Jako siebie samego. Bywa tego siła,
Że szukasz tego, co więc w ręku trzymasz i na
Co oczyma poglądasz: z listów wnetże sobie
Przypomnię, bo obadwa na cle otworzono.

SKARBEK.

Jestże tam na podpisie Dobrochowski?

PIERCZYK.

Nie masz.

SKARBEK.

Dobrodruski?

PIERCZYK

Ani ten.

SKARBEK.

Dobrołucki?

PIERCZYK.

Nie ten.

SKARBEK.

Dobrowojski?

PIERCZYK.

I nie ten.

SKARBEK.

Dobrorządzki?

PIERCZYK.

Próżno
Pracujesz się; nie tak też barzo ja o to dbam,
Kiedym siebie samego nie zapomniał.

SKARBEK.

Jest tu
Siła bowiem Przegraczów; jeśli ojcowskiego
Nie powiesz mi przezwiska, nie mogęć tych ludzi
Ukazać, których szukasz. Masz wżdy podobieństwo
Jakie, byśmy przez znaki domyślić się mogli,
Na przykład: Skorup, Skarbek — czy nie Skarbek?

PIERCZYK.

Ten jest,
Bodaj przepadł.

SKARBEK.

Jużem cię przedtem upominał,
Że słuszniejsza wspominać dobrze przyjaciela,
Niźli źle.

PIERCZYK.

Długo mi się bo ta hańba świecka
Marna między zębami a wargami tłukła.

SKARBEK.

Nie łaj przyjacielowi obecnemu [1].

PIERCZYK.

Cóż ten
Leniwiec mi się plątał po gębie?

---

[1] Ciekliński czytał widocznie w oryg.: *praesenti* (jak w wyd. Camerariusa z r. 1593); nowsi wydawcy czytają właściwiej: *apsenti* — *nieobecnemu*.

SKARBEK.

Byś go by

Imieniem jego wołał, ozwał ciby się był.
Ale kędyż wżdy on jest?

PIERCZYK.

Jużem go ojechał

W Straszborku.

SKARBEK (*do siebie*).

I któż może być nad mię szaleńszy?
Sam o sobie, gdziebym był, pytam. Ale i to
Należy do tej rzeczy. *(głośno)* Cóż ty powiadasz?

PIERCZYK.

Co?

SKARBEK.

Pytam cię, na którycheś miejscach był?

PIERCZYK.

Na barzo

Dziwnych i rozmaitych.

SKARBEK.

Radbym słyszał, jeślić

Nie przykrzy się.

PIERCZYK.

I owszem, powiem z wielką chęcią.
Naprzód przyjechaliśmy morzem do Paryża
Od Malty. Tam wysiadszy na ląd, najęliśmy
Sobie koni, biorąc się ziemią ku Angliej.
Trzy mile za Kalesem ochromiał koń panu;

Musiał się nazad wrócić i ku wieczorowi
Nazajutrz był w Straszborku, stamtąd mię odprawił.

SKARBEK.

Miły bracie, azaż jest morze pod Paryżem?

PIERCZYK.

Jest. By tak łatwo za Kałesem było ku Angliej,
Nie ochromiałby nam koń, ale tam droga
Barzo jest kamienista.

SKARBEK (*do siebie*).

Osobny to człowiek:
Temuby położenie świata dać drukować.
Alem ja jest szaleńszy, co o się samego
Pytam go, skądbym jechał; to ja sam lepiej wiem.
On niewie; jedno żebym rad doznał, na co wżdy
Ten czyha. *(głośno)* Tobie jako imię, o młodzieńcze?

PIERCZYK.

Pokój, to imię moje.

SKARBEK.

Zaprawdę imię to
Jakieś trefne: jakobyś rzekł, że w pokoju nic,
Gdybym ci czego zwierzył, że to zaraz zginie.
Ale cóż mówisz? Stamtąd którędyżeś jechał?

PIERCZYK.

Będzieszli słuchać, powiem. Byłem wprzód u źrzódła,
Które z nieba wychodzi pod Serafinami.

SKARBEK.

Co? pod Serafinami?

PIERCZYK.

Tak mówię.

SKARBEK.

I z nieba?

PIERCZYK.

Ba, właśnie z wysokiego.

SKARBEK.

Nuże, i na niebie
Byłeś?

PIERCZYK.

I owszem; stamtąd płynęliśmy rzeką
Tą na baciku ślicznym, malowanym.

SKARBEK.

Więcej
Widział i Serafiny?

PIERCZYK.

Coż to są za dziwy?
I we Lwowie je najdzie: wszak i Sędzisławski
Ma kucharza, którego Serafinem zowią,
I wszyscy znają dobrze też Feratowego
Pasierba Serafina, a macierzynego
Kochanka.

SKARBEK.

Niechcę, abyś więcej przepowiadał.

PIERCZYK.

Będę, jeśli mi będziesz pytaniem dokuczał.

SKARBEK.

Nie może być cnotliwy ten, kogo od ziemie
Podniosą ku niebiosom: bywa to na trąmie
Położonym obiema końcy na dwu sochach.

PIERCZYK.

Więc zaniecham, gdyż tak chcesz; ale pokażże mi
Te ludzie, których czekam, którym mam te listy
Oddać.

SKARBEK.

Cobyś ty teraz rzekł, gdybyś samego
Skarbka uźrzał, o którym powiadasz, że listy
Od niego niesiesz: znaszże go dobrze?

PIERCZYK.

Baczę, że
Ty mnie masz za bestyą: jakobym nie miał znać
Tego, z którym wiek trawię? alboby tak głupim
On był, żeby mi był miał powierzyć tak wiela
Pieniędzy, które przez mię posłał córce swojej
Na posag, bym je oddał przy Pangraczu, synu
Jego, Dobrochowskiemu, któremu, jako mi
Powiedział, wszystkie rzeczy swoje tu poruczył,
Gdyby mię i ja jego nie był dobrze świadom?

SKARBEK (*do siebie*).

Koniecznie ja pobłażać chcę temu frantowi,
Bym go tymi pieniądzmi mógł ułowić, które
Powiada, żem mu ja dał; a ja go jako żyw
Nie znam anim go przedtym, prócz dnia dzisiejszego,
Nigdy oczyma swymi nie widział. Temubych
Miał powierzyć pieniędzy? któremu, by nawet

Szło o głowę, drobnego pieniążka na wieki
Nie wierzyłbym. Muszę ja zajść na tego chłopa
Sztuką. *(głośno)* Słuchaj, Pokoju, jeszcze na trzy słowa

PIERCZYK.

Ba i na trzysta.

SKARBEK.

Maszże te pieniądze, które
Wziął od Skarbka?

PIERCZYK.

Mam; i sam je swą ręką liczył
W swojej gospodzie.

SKARBEK.

Sam ci je Skarbek oddawał?

PIERCZYK.

Cóż? Miałem je od dziada i pradziada jego
Odbierać, którzy dawno już poumierali?

SKARBEK.

Przyjacielu, ukaż mi te pieniądze, proszę.

PIERCZYK.

Coć mam dać za pieniądze?

SKARBEK.

Któreś wyznał, żeś wziął
Odemnie.

PIERCZYK.

Od ciebiem wziął?

SKARBEK.

Tak mówię.

PIERCZYK.

Któżeś ty?

SKARBEK.

Jam ten Skarbek, którym ci oddał te pieniądze.

PIERCZYK.

Aniś ten jest, ani tym będziesz dziś i nigdy
Tym pieniądzom. Wen, plotko, co chcesz bałamutem
Bałamucić.

SKARBEK.

Jam Skarbek jest.

PIERCZYK.

Namniej nie jesteś,
Bo nie niosę pieniędzy żadnych. Nazbyt barzo
Subtylnie chciałeś podejść mię za tą pogódką:
Skorom jedno powiedział, że pieniądze niosę,
Natychmiasteś się Skarbkiem uczynił, a przedtym
Nie byłeś nim, aż kiedym pomienił pieniądze.
Nic z tego przeto: jakoś się w skok w Skarbka obuł,
Tak się zaś z Skarbka wyzuj.

SKARBEK.

Któżem wżdy tedy jest,
Jeślim tym nie jest, czymem jest?

PIERCZYK.

Co mnie do tego?
Byleś nie był ten, którym ja ciebie być nie chcę,
Bądź, czym ci się podoba, o mię nic; nie temes

Był przedtem, którymeś był, a teraześ zasię
Uczynił się tym, którym na on czas nie byłeś.

SKARBEK.

Czyń ato, co masz czynić.

PIERCZYK.

A cóż ja mam czyni

SKARBEK.

Wróć pieniądze.

PIERCZYK.

Czy śnić się, starcze?

SKARBEK.

Wszakeś przyzn
Żeć Skarbek dał pieniądze.

PIERCZYK.

Pisane.

SKARBEK.

Wen zara
Wen stąd, nocny szukajło, póki cię nie każę
Porwać i skarać dobrze.

PIERCZYK.

Dla czegoż?

SKARBEK.

Żem ja je
Ten Skarbek, którego ty zmyślasz i powiadasz,
Żeć dał listy.

PIERCZYK.

Tyś, proszę, Skarbek jest?

SKARBEK.

Ten pewnie.

PIERCZYK.

Twierdzisz przedsię, żeś ten jest?

SKARBEK.

Twierdzę.

PIERCZYK.

I tenżeś jest?

SKARBEK.

Ten własny Skarbek jestem.

PIERCZYK.

I pewnie własnyś jest?

SKARBEK.

Najwłaśniejszy; lecz pódź mi z oczu, ty metlarzu!

PIERCZYK.

Bez żartu mówiąc, żeś się śmiał w cudze pieniądze
Wtrącać, wnet cię ceklarze porwą i wyczosą,
Tak jako ja będę chciał, ty Szocie: weźm ato
Swą opałkę i targuj; co ty masz za sprawę
Ze mną, który mam siła spraw ludzkich na sobie?

SKARBEK.

Jeszcze łajesz?

PIERCZYK.

I owszem: gdyś się zdrowo wrócił,
Bodajeś przepadł; albo bodajeś był dawniej
Zginął; bo ja za fraszkę ciebie sobie ważę.

Wziąłem pieniądze na to, abym cię nieszczęściu
Oddał. Dla tego, ktoś ty jest, albo ktoś nie jest,
I koczotabym nie dał. Pójdę, opowiem to
Temu, który potrójny dał mi, żeby wiedział,
Że nie wskórał. Odchodzę: bodajeś żył w biedzie
I źle zdrów był, bodajeś szyję złamał, albo
Przepadł był, niźliś nazad wrócił się, ty dziadu!
(odchodzi).

Scena III.

SKARBEK.

Gdyż już odszedł, teraz czas mam wolny sam z sobą
Umówić się. Już dawno to mię w serce bodzie,
Co za sprawę ten łotrzyk miał przed domem moim.
List mi ten całą rotę myśli i bojaźni
Gromadzi i pieniądze te, na coby miały
Wyniść; nigdy nie brząknie dzwonek, aż go musi
Kto pociągnąć. Ale któż ono, co tak pędem
Bieży ku tej ulicy: chcę się podziwować,
Co też będzie ten robił; ustąpię się w stronę.

Scena IV.

WÓJTOWIC, *sługa*. SKARBEK, *starzec*.

WÓJTOWIC *(zataczając się pijany).*

Bież chutko, Wójtowicze, wracaj się do pana,
By na cię i na grzbiet twój nie spadł pogrom z pukiem.
Poskakuj, pospieszaj się, jużeś dawno z domu
Wyszedł: patrz, żeby skóra twarda porzezana
Wołowa nie dojęłać aż do kości, jeśli
Na ten czas nie przybędziesz, gdy się pan o tobie
Będzie pytał; bież prędko, nie postawaj. Zły duch
Te wymyślił z torkmyszów puhy. Tatarski to,

Psi, pogański nalazek; nastawają na to
Miejsce korbacze, takiż niemal djabeł drugi.
Od Węgrów we trzy kije już się też bić uczą;
Mnie i jeden dębowy smagły barzo przykry.
Pilniejby memu panu samemu używać
Drzewa albo szaruchą raczej się pomazać.
Nikczemny Wójtowicze, zapomniałeś torby
W piwnicy, kiedyś sobie miodkiem gardło płókał
Wróć się pytać za świeża.

SKARREK *(do siebie).*

Ten człowiek, ktokolwiek
Jest, siekierze znać służy: gotuje go właśnie
Do zawodu.

WÓJTOWIC.

Nie srom cię, nikczemniku? trzema
Pełnemiś zapił pamięć? czyś pił z uczciwymi,
Których serce na cudze mieszki nie czyhają?
Cygani, masztalerze, woźnice tam byli,
Kostyrowie, zwodnicy, złodzieje. Rozumiesz,
Że miedzy takowymi ludźmi się dopytasz
Zguby swej, z których jeden tak żartkich był ręku,
Że gdy człowiek niektóry bieżał w zawód, ziemię
Tę, na którą przypadał stopą, ukradł pod nim.

SKARBEK *(do siebie).*

Dokładnie, pod zbawienim mym, ten złodziej mówi.

WÓJTOWIC.

Cóż czynić? czy mam szukać tego, co zginęło?
Chybabym przydać jeszcze chciał pracej do szkody.
Czemu ty za zginione nie masz, co zginęło?
I nie wrócisz się radniej? pódź ato do pana.

SKARBEK *(do siebie).*

Nie luźny to jest człowiek, bo na dom wspamiętał.

WÓJTOWIC.

Daj Boże, żeby stare obyczaje z starą
Oszczędliwością w więtszym szanowaniu były,
Niźli złe obyczaje.

SKARBEK *(do siebie).*

Boże wszechmogący,
Prawie baczne są słowa to i senatorskie;
Stare chwali: znać, że mu stare obyczaje
Przodków naszych są miłe.

WÓJTOWIC.

Już to dziś w obyczaj
Weszło, że nie to, co się godzi, ale co się
Komu podoba, czynią. Każdemu się panem
Zostać, złymli dobrymli sposobem, chce. Ten, co
Jako żyw w wojsce nie był i dobytej szable
Przeciw sobie nie widział nigdy, chce uganiać
Przed ludźmi rycerskimi; ten, który popełni
Co nawiętsze łotrostwo, za godnego nagród,
Dostojeństw udaje się.

SKARBEK *(do siebie).*

Właściwa to prawda.

WÓJTOWIC.

Ludzi mężnych zasługi przed panem pokątnie
Tłumią domatorowie.

SKARBEK *(do siebie).*

Łotrowskie to.

WÓJTOWIC.

Już się
Zmocnił wszeteczny nałóg, podbił pod moc swoję
Prawa, że imi łudzi nie inaczej, jedno
Jako kto stary dziećmi. Snadź gdzieś był obyczaj,
Że prawo uchwaliwszy, przybijano je więc
Na tablicach miedzianych do ściany. Ach, gdyby
Prawowładzców naszych samych dla ich więtszej
Uczciwości chocia już i na murowanych
Szubienicach wieszono; jednę rzecz raz chwalą,
Drugi raz zasię ganią; jeden raz na sejmach
I sejmikach tak radzą, drugi raz przeciwnie.
Ciż jeden z drugim czasem przeczą z sobą rano
Przy ludziach, w wieczór zasię z sobą namawiają.

SKARBEK (*do siebie*).

Chce mi się już przystąpić i przerzec ku niemu.
Ale miło mi słuchać; boję się, gdybym co
Przemówił, żeby indzie rzeczy nie odwrócił.

WÓJTOWIC.

Ciż nie mają u siebie nic świętobliwego
W prawie; co się podoba onym, to jest prawo.
A nałóg taki: porwać u tego owego,
To tam, to sam przenieść się, urwać i z poboru,
Ba i na biskupa zajść, żeby mu wyskubnąć.
Kiedy się im podoba, to nie wedle prawa
Starosta, wojewoda; kiedy zaś podoba,
To wedle prawa: nawet i prawo nie prawem.

SKARBEK (*do siebie*).

Zaprawdę pohamować złość taką potrzeba.

WÓJTOWIC.

Zaż nie przypatrzyłem się temu, że takowi
Ludzie, kto chce rozsądzić dobrze, wszystkim inym
I przeciwnikami są i zobopólnego
Dobra i bezpiecznego szkodzcami jawnymi.
Obłudnie się obchodząc, w wątpliwość przywodzą
Wiarę szczerych i dobrych ludzi; bo iż ci ich
Oszukiwają, przeto boją się, by także
Nie oszukiwali ich i drudzy, i stądże
Nie wiedzą, komu wierzyć; a zatym raz do tych,
Drugi raz się do owych radzi przychylają.
To jako mi do myśli przyszło? dopiero mi
Sama rzecz przypomniała Gdy kto komu czego
Pożyczy, traci to; i gdy się upomina,
Z przyjaciela nabędzie wnet nieprzyjaciela
Za onę swą uczynność: jeśli będziesz pilno
Nalegał, ze dwu rzeczy przyjdzieć obrać jednę,
Żebyś albo odbieżał tego, coś pożyczył,
Albo onego sobie przyjaciela stracił.

SKARBEK (*do siebie*.

Mójci to sługa, widzę, Wójtowic, mój wierę.

WÓJTOWIC.

Bo za te dziesięć grzywien, którychem pożyczył,
Nieprzyjacielam kupił, przyjacielam przedał.
Alem ja szalony jest, żem się mową o złych
Obyczajach zabawił, rzeczypospolitej
Szkodzących; a co grzbiet mój potkać może, o tym
Pieczy nie mam. Pobieżę ku domu.

SKARBEK.

Słuchaj ty,
Stój, tak, stój zaraz, ciebieć wołam — a słyszyszże?

WÓJTOWIC.

Nie postoję.

SKARBEK.

Ale ja chcę tak, żebyś postał.

WÓJTOWIC.

A jeśli ja też nie chcę, żebyś ty chciał.

SKARBEK.

Nazbyt
Zuchwale, Wójtowicze.

WÓJTOWIC.

Przyjmi sobie sługę,
Chceszli mu rozkazować.

SKARBEK.

Już dawno takiego
Mam i z majętnościąm go za pieniądze dostał.
Ale gdy nie chcesz słuchać mię, co ja uczynię?

WÓJTOWIC.

Zle, szkodliwie.

SKARBEK.

Dobrze to mówisz, bo do tego
Pewnie przyjdzie.

WÓJTOWIC.

Jeśliś sam jedno nie zawinił.

SKARBEK.

Jeśliś dobrym człowiekiem, zawiniłem; jeśli
Łotrem, potka cię to, coś dopiero sam mówił.

WÓJTOWIC.

Cóż mnie do tego, jeśli ty masz dobre albo
Złe sługi?

SKARBEK.

Bo też ty masz część we złym i w dobrym.

WÓJTOWIC.

Tamtę część puszczam tobie przed sobą, a ty mnie
Owę drugą puść w dobrym.

SKARBEK.

Jeśli to zasłużysz,
Będzie to; ale pożrzy sam na mię: jam Skarbek,
Pan twój.

WÓJTOWIC.

Ach, cóż to za człek jest, co wzmiankę czyni
Człowieka nalepszego.

SKARBEK.

On jest człek nalepszy?

WÓJTOWIC.

Czas pański, o Boże mój: czy dobrze ja widzę?
Onże jest, czy nie? Ten jest, ten własny jest, ten jest
Iście. O witaj, panie mój napożądańszy!

SKARBEK.

Witaj, mój Wójtowicze!

WÓJTOWIC.

Raduję się z serca,
Że cię zdrowego widzę.

SKARBEK.

Wiem i wierzęć pewnie;

Ale odłogiem insze rzeczy zostawiwszy,
Co działają dzieci me, na to mi odpowiedz,
Syn i córka, którychem tu odjechał.

WÓJTOWIC.

Żywi,
Zdrowi dobrze.

SKARBEK.

Oboje?

WÓJTOWIC.

Oboje.

SKARBEK.

Bóg mię sam
Chowa i opieka się mną [1]. O insze rzeczy
Powoli będę pytał doma; pódźmy teraz
Do domu, a ty za mną.

WÓJTOWIC.

Dokądże się ty masz?

SKARBEK.

Dokądże indzie, jedno do domu.

WÓJTOWIC.

Rozumiesz,
Że tu mieszkamy?

SKARBEK.

Kędyż indzie mam rozumieć?

WÓJTOWIC.

Już —

SKARBEK.

Co już?

---

[1] W wyd. 1597: *ze mną*; jak się zdaje, błąd drukarski.

WÓJTOWIC.

Nie nasz to już dom.

SKARBEK.

Co to ja słyszę

Od ciebie?

WÓJTOWIC.

Pangracz, syn twój, przedał go.

SKARBEK.

Zginąłem!

WÓJTOWIC.

Za gotowe pieniądze.

SKARBEK.

Za wieleż?

WÓJTOWIC.

Za cztery

Tysiące.

SKARBEK.

Jużem umarł. Któż go kupił?

WÓJTOWIC.

Twój on

Dobrochowski, któremuś majętność swą zlecił.
Już tam sam mieszka, a nas wygnał precz.

SKARBEK.

Gdzież teraz

Mieszka syn mój?

WÓJTOWIC.

Na tyle, w indermaszku w tymże
Domu, którego mu wżdy pozwolił.

SKARBEK.

Przepadłem.

WÓJTOWIC.

Takem tuszył, że cię to miało niepomału
Zaboleć, skorobyś się był o tym dowiedział.

SKARBEK.

Ja, nędznik, przez tak wiele srogich niebezpieczeństw,
Przez morza, gdzie nie raz mi szło o gardło, przez ćmę
Zbójców morskich przebywszy, zdrowo zachowawszy
Żywot, tum teraz zginął; dla tych, dla którychem
Nawięcej w tym wieku swym tyle trudu podjął,
Mdleję: o Wójtowicze, odratuj, a dzierz mię.

WÓJTOWIC.

Każesz — przyniosęć wody?

SKARBEK.

Gdy majętność moja
Tu mdlała i konała, wtenczas ją potrzeba
Było odlewać.

WÓJTOWIC.

Jeszczeć i więcej jest tego,
Jedno nie chcę frasować cię, dowiesz się potym.

Scena V.

DOBROCHOWSKI, SKARBEK, *dwa starcy*, WÓJTOWIC, *sługa.*

DOBROCHOWSKI *(wychodząc z domu).*

Co to za hałas słyszę ja przed domem moim?

SKARBEK.

Ah, ah, o Dobrochowski, ah, o Dobrochowski,
Dobrochowski! Jakiemuch ja przyjacielowi
Poruczył dobro swoje?

DOBROCHOWSKI.

Dobremu, wiernemu,
Statecznemu i pewnie cale dufałemu.
Witam cię szczerym sercem, i żeś w dobrem zdrowiu
Wrócił się, raduję się.

SKARBEK.

Także i ja tobie
Życzę zdrowia, jeśli to tak jest, jako mówisz.
Ale cóż to za ubiór na tobie?

DOBROCHOWSKI.

Powiem ci:
Skarbum dobywał, żebym dał posag twej córce;
Ale i to i ine rzeczy rozpowiem ci,
Wszedszy w dom, jedno sam pódź.

SKARBEK.

Wójtowicze!

WÓJTOWIC.

Panie —

SKARBEK.

Bież rychło na gościniec prosto za przedmieście
Krakowskie: idzie tam wóz z rzeczami, a słudze
Mów, aby się pośpieszał i strzegł pilnie, żeby
Co nie zginęło: wiezie go furman z Lublina.

WÓJTOWIC.

Pobieżę co w skok.

SKARBEK.

Biegaj, a wracaj się.

WÓJTOWIC.

Prędzej
Być nie może: bom i tam już wszystek jest myślą
I tu zaś nazad jestem.

DOBROCHOWSKI.

Pódźmy my do domu.

SKARBEK.

Idę. *(odchodzą)*

WÓJTOWIC *(sam)*.

Wieręć ten sam był całym przyjacielem
Został panu mojemu i dotrzymał wiary
I nie odmienił chęci swej przeciwko niemu.
Mniemam, że dla dobrego i pożytecznego
Domu jego tę pracę i kłopoty podjął.

Akt piąty.

Scena I.

SZCZESNY, *młodzieniec.*

Jam jest człowiekiem tym, co naobficiej pociech
I rozkoszy zażywam: tak wszystko, co ku mej
Jest rzeczy, udaje się i o co się staram,
Tudzież przybywa.
Tak jedna radość drugą pomnaża. Dopiero

Powiedział mi Wójtowic, że pan Skarbek stary
Przyjechał; trzeba tedy być mi co naprędzej
U niego, żeby to, co miedzy mną a synem
Jego było, gruntowniej sam on postanowił.
Pójdę. Lecz mię ten kołat we drzwi długo bawi;
Nie wiem, czemu nie rychło tak mi otwierają.

Scena II.

SKARBEK, DOBROCHOWSKI, *dwa starcy*. SZCZESNY, *(na boku)*.

SKARBEK.

Nie było, ani będzie i teraz człowieka
Takowego, jako ja rozumiem, na świecie
Nie masz, któryby wiarą i dufnością swemu
Przyjacielowi równie dotrzymał. By nie ty,
Synek mój wyprawiłby mię był z tego domu.

DOBROCHOWSKI.

Jeślim przyjacielowi swemu co dobrego
Uczynił i o rzeczach jego wiernie radził,
Nie baczę, żebym przeto zasłużył pochwałę;
Na winę też rozumiem, iżem nie zarobił,
Abowiem dobrodziejstwo, które właśnie komu
Jest oddane, może już przy nim zostać; ale
Co komu powierzono do rąk, może zasię
Wziąć to nazad ten, który powierzył, gdy zechce.

SKARBEK.

Jest tak, jako powiadasz; ale się ja temu
Nie mogę wydziwować, jako siostrę swoję
Do stanu małżeńskiego zmówił za Szczesnego,
Syna Złotogrodzkiego, w dom tak zamożysty.

SZCZESNY *(do siebie)*.

Mnie mianuje.

SKARBEK.

Zaciągnął dom niepospolity.

SZCZESNY (*do siebie*).

Czemuż ja nie przemówię do nich? ale jeszcze
Poczekam, bo coś mówić potrzebnie zaczyna.

SKARBEK.

Och!

DOBROCHOWSKI.

Co jest?

SKARBEK.

Przepomniałem powiedzieć ci doma:
Gdym przyjechał do miasta, potkałem się w drodze
Z foremnym bałamutem i sprawcą jakimsi,
Który powiedział mi, że ode mnie do ciebie
I do syna Pangracza mego niósł pieniądze
Na posag córce mojej, a jam go jako żyw
Nie znał i nigdy przedtym okiem swem nie widział.
Ale czemu się śmiejesz?

DOBROCHOWSKI.

Z mojej szedł naprawy,
Jakoby mi od ciebie miał przynieść pieniądze
Na posag córce twojej, żeby syn twój wierzył,
Gdybym go jej oddawał, iż jest przyniesiony
Od ciebie i żeby się nikt tego domyślić
Nie mógł, że twój skarb przy mnie jest, zaczemby mógł był,
Gdyż już o śmierci twojej nie wątpiono, i ten
Chcieć ozionąć.

SKARBEK.

Zaprawdę, bacznie.

DOBROCHOWSKI.

Sędzisławski,
Spólny przyjaciel i mój i twój, dał tę radę.

SKARBEK.

Chwalę barzo poradę i uznawam dobrą.

SZCZESNY (*do siebie*).

I ja prostak, bojąc się przerwać im rozmowy,
Samiuczek jeden stoję i nie odprawuję
Tego, na com tu przyszedł? już do nich przemówię.
(*zbliża się*).

SKARBEK.

Ktoż ono ku nam idzie?

SZCZESNY.

Skarbka, świokra swego,
I wita i pozdrawia Szczesny Złotogrodzki.

DOBROCHOWSKI.

Boże daj ci to, Szczesny, czego sobie życzysz.

SKARBEK.

Nie mnie było wprzód witać.

SZCZESNY.

Służba, Dobrochowski
Pana Skarbkam miał pierwej przywitać: bliższa jest
Koszula niźli suknia.

SKARBEK.

Boże, obróć w dobre
Nasze rady. Słyszę, że córka moja za cię
Zmówiona.

SZCZESNY.

Chybabyś ty był przeciwko temu.

SKARBEK.

I owszem, chcę.

SZCZESNY.

Jużże mi dać ją obiecujesz
Za żonę?

SKARBEK.

Obiecuję i dam ci z nią złotych
Czerwonych trzy tysiące.

SZCZESNY.

Niedbam ja o posag.

DOBROCHOWSKI.

Jeślić się spodobała panna, i posag ci
Ma się podobać przy niej, któryć ociec daje.

SKARBEK.

Nie przyjdzieć to mieć, o co stoisz, jeśli tego,
O co nie dbasz, nie weźmiesz.

DOBROCHOWSKI.

Nie od rzeczy mówi.

SZCZESNY.

Niechajże już tak będzie, ponieważ do tego
Wiedziesz mię i rozsądek taki o tym czynisz.
Przyrzekaszże mi córkę swą dać w stan małżeński?

SKARBEK.

Przyrzekam i zarazem dajęć na to rękę.

DOBROCHOWSKI.

I ja za toż ci ręczę.

SZCZESNY.

Bożeż ci błogosław,
Ojcze mój namilejszy. *(odchodzi)*

DOBROCHOWSKI.

To już z łaski bożej
Hanuchna jest zmówiona. A Jachnika kędyś
Odjechał?

SKARBEK.

W Paryżum go zdrowego zostawił,
W Burgundzkim kollegium. Jać nie wiele umiem,
Ale mi powiadają, że już i tam zeszło
Na naukach: nie masz tam onych Turnebusów,
Nie masz już ani onych Karpentaryusów,
I inych; co przedniejszy pomarli, o których
Przed laty słychać było.

DOBROCHOWSKI.

Czemużeś go do Włoch
Nie posłał?

SKARBEK.

I we Włoszech, dają mi tę sprawę,
Niemal także nauki upadły i że tam
Jako są wielkie cnoty, tak wielkie niecnoty;
Postanowionego tam posyłać potrzeba,
Aby od ksiąg do strojów, do zbytków i do małp
Nie udał się. Niechaj już uczy się w Paryżu
Jako mogąc: skromnemu przedsięm go poruczył

I cnotliwemu człeku; napiszę mu potym,
Aby z szkoły do Gwiza jechał dla ćwiczenia
I przypatrowania się dziełu rycerskiemu.
Albo jeśli też ten król nasz, coście go tu w mej
Niebytności obrali, będzie tak wojownym,
Jako o nim nadzieja jest, i nie będzie chciał
Często próżnować, niech mu jako panu swemu
Przyrodzonemu służy i ćwiczy się w sprawach
Wojennych i łaski się jego dosługuje,
Czyniąc z nieprzyjacielem przed oczyma jego.

DOBROCHOWSKI.

Cóż wżdy też tam o naszej Polsce było słychać?

SKARBEK.

Nic dobrego: nie tylko mówią, lecz i piszą,
Jako tu do Korony po odjeździe króla
Henryka kilka panów możnych posły swoje
Posłało, jakie handle, jakie targi były.
To wżdy jednak nalepiej zstało się, że skutek
Na tego elekcyej tej padł, który namniej
Dać mógł. Słyszeć, żeby chciał wojować, a że mu
Snać wojny przekażają; dopierom przyjechał,
Nie wiem, co się tu teraz miedzy wami dzieje.
Lecz co to jest inszego, jedno pomnożenie
Cnoty, męztwa hamować, przeszkadzać wyparcia
Gnuśności, zbytków, zabaw i mów wszystkich marnych;
Co to nawet inszego jest, jedno zatrudniać
Drogę do zabiegania wszem niebezpieczeństwam
Ojczyzny i rozparać pomnożenie onej
I rozszerzenie sławy, granic i możności?
Ale czemuś wżdy tego mego jako mogąc
Pangracza nie hamował, miły Dobrochowski?

DOBROCHOWSKI.

Jam hamował, ale wiesz, jakiegoś odjechał.
Więc go nie mało inszych panów radnych było
Osiadło; a do tego przystąpiła była
Nowina o twej śmierci, która do dzisiadnia
Trwała. Wprawdzieć już części jego trzeciej trudno
W macierzystym poścignąć; aleć zasię wolno
W ojczyznę, gdy chcesz, wjechać i także w drugie dwie
Części macierzystego, Jana i Hanuchny,
Aczy już podszalawszy sobie, gdy na oczach
Twych będzie, obaczy się. Tę część majętności,
Którą trudno wydźwignąć, nie tak wielce sobie
Uważaj; będziesz się ty przedsię mógł nie źle mieć.
I oto cię podpomógł pan Bóg i jeszcze cię
Podpomoże.

SKARBEK.

Ba, mamci ja w Bogu nadzieję;
Ale mi to nań przedsię żałosna, że prędko
Nowinie o mej śmierci uwierzył: podobno
Z radością onej czekał. Za to słusznie w taką
Wpadł nędzę i będzie ją cierpiał aż do śmierci.
A panowie lichwiarze, co z nim handlowali,
I nieinaczej, jedno jako głodni krucy
Do ścierwu, zbieżeli się do pożarcia mojej
Ubogiej majętności, muszą te kawalce
Dusznie wyrzucić, które tak łakomie żarli.

DOBROCHOWSKI.

Miły Skarbku, prze naszę przyjaźń niech dziś jednę
Rzecz u ciebie uproszę.

SKARBEK.

A cóż takowego?

DOBROCHOWSKI.

Abyś obrazę, którą masz przeciw synowi
Swemu, puścił mimo się. Co się bijesz w głowę?

SKARBEK.

I gniewam i boję się.

DOBROCHOWSKI.

Co w tym jest?

SKARBEK.

Gniewam się
O to, że takowym jest; boję się, jeślibym
Nie uczynił, o co mię prosisz, abyś o mnie
Nie rozumiał, że mało poważam cię sobie.
Nie będę się opierał dłużej, tak jako chcesz,
Uczynię.

DOBROCHOWSKI.

Dobry jesteś. Pójdę, zawołam go.

SKARBEK.

Bieda to wielka, kiedy tak się złe uczynki
Udają, jako jakie postępki cnotliwe,
Że ich karać nie możesz.

DOBROCHOWSKI *(pukając)*.

Otwórzcie, otwórzcie
Rychło, a Pangracza sam, jeśliże jest w domu,
Zawołajcie: pilno go.

Scena III.

PANGRACZ, DOBROCHOWSKI, SKARBEK.

PANGRACZ.

Któż mię to tak pilno
Potrzebuje?

DOBROCHOWSKI.

Życzliwy twój i przyjaciel twój.

PANGRACZ.

Jakoż się miewasz?

DOBROCHOWSKI.

Dobrze, panu Bogu chwała!
Ociec twój z łaski pańskiej wrócił się zdrów do nas,
Z czego się ja raduję.

PANGRACZ.

Któż ci to powiedział?

DOBROCHOWSKI.

Ja.

PANGRACZ.

Widziałeś go ty sam?

DOBROCHOWSKI.

I ty łatwie możesz
Ujźrzeć go.

PANGRACZ.

O mój ojcze, o ojcze, witaj zdrów
Z tej drogi.

SKARBEK.

Zdrów bądź, synu.

PANGRACZ.

A raczyszże na mię,
Ojcze mój, frasować się?

SKARBEK.

Jestci o co, ale
Nie bój się; z łaski bożej poprawiwszy swojej
Chudoby, nie z gołemi rękami do domu
Wróciłem się, byś jedno chciał się ty poprawić
I być posłusznym. Dalej ukażę ja tobie
Jeszcze drogę nietrudną do postanowienia
Twego.

PANGRACZ.

Uczynię ojcze, co każesz, i nigdy
W żadnej rzeczy woli twej potym nie przestąpię.

Uwagi językowe.

I. Odmienne brzmienie wyrazów.

Taler 194; *poszty* (poczty) 319; *trefny* 429; *klenot* 643; *snoreczka* (sznureczek) 652; *frandzami* 685; *fortylnie* 859; *rysztunku* 1122; *subtylny* 1562; *subtylnie* 1725; *obeście* 392; *obrzym* 599; *rzemiesło* 307, 711, 1487. 1515; *poszesny* (poszóstny) 680; *ode dżdżów* 693; *smyntarz* (cmentarz) 773; *pocienie* (podcienie) 860; *uście* 953; *burkownik* 1116; *gołota* 1201; wesele *siestrzyne* 1188; *ociec* 1329; *rzeżymieszek* 1562; *świokra* swego 1994; *trąm* 1688; *oszczędliwość* 1803; *szkarady* (szkaradny) 134; *niewielga* 588; *więtszy* 706; *płony* 1143; *iny* 281, 1929, 2021; *samiuczek* 1992; *zdzieciniał* 67; *mięszkasz* 161; *wynorzy* 364; *ochełznać* 627; *powiedać* 666; *przyjachał* 777; *wględam* 1086; *utyrał* 1245; *zmierzkło* 1594; *dopieruczko* 6; *lekomyślna* 385; *szyroce* 605; *barzo* 786 (tak zawsze); do *dzisiadnia* 2062; *nu* (no) 1009; *szkaradzie* (szkaradnie) 1460; *możono* 1200.

II. Imiona.

1. Rzeczowniki. Imię zbiorowe: korzenie, 847 *korzenia* (2 przyp.) Deklinacya rzeczowników.

L. poj. I. *karmia* 563. II męskie: *twórce* 571; *karce* 1053; żeńskie: *krwie* 1500, 1170; *prace* 569; *różnice* 166; *nędze* 497; *przyłbice* 934; *ziemie* 1686; *paniej*

699; *pracej* 1170. III. męskie: *człowieku* 166; *przyjacielu* 1607; *Pangraczemu* 804; żeńskie: *siestrze* 909, 1012, 1259; *żądzej* 448. IV. żeńskie: *rolą* 984; *żądzą* 449; *pracą* 619. V. męskie: *Wójtowicze* 918, 938, 976, 1033 ii; *Pangraczy* 813, 834, 897, 891, 866, 901. VI: *sędzim* 362. VII. *doma* 679, 1895, 1974; *zimie* 1189; *pogotowiu* 1321; po *szyjej* 929; *w wojsce* 1811.

L. podw. II. *ręku* 1793; III. *obiema nama* 807; IV. *obiedwie uszy* 1064; VI. *obiema rękoma* 1112.

L. mnog. I. męskie osob. *rodzicy* 445; *szlachcicy* 1113, 1397; *karłowie* 664; rzecz.: *kotkowie*, *pieskowie* 664; *kotowie* 682; *wichrowie* 1459, 1462; *psi* 1462; *krucy* 2078. IV. *ludzie* 335, 1690; *nędzniki* 388; *kokoszy* 936; *Tatary* 979; *winowajce* 981; *złoczyńce*, *lichwiarze* 985; *bogacze* 1452; VI. *kamieńmi* 779.

2. Przymiotniki. *a*) Z odmianą rzeczownikową: *dóbr* 543; *wolen* 550; *krzyw* 787; obok *żyw i zdrów*.

b) Trzeci stopień przybiera prawie zawsze zrostek *na* np. *namilszy* 531; *napewniejszy* 126; *naminiej* 520 ii.

c) I przyp. l. mnog.: *przedniejszy* 2021.

3. Zaimki. IV przyp. l. mnog. *ty* słowa 727; VI. *imi* 1819; *co* (czso, czo) zrasta się z przyimkami: *przecz* 887; *ocz* 892; *nizacz* 1040.

Jakimsi (jakimś) 1976; z *temtam* łotrostwem 776.

4. Liczebniki 5—10 odmieniają się jak rzeczowniki żeńskie np. *sześcią* stóp wyższy 1613.

Kilka panów 2043; *wiele* (rodz. męsk.) 1521; *wielem* (VI przyp.) dobrego 433; przed *wielą* inych 1469; za *wieleż* (za ileż) 1901.

II. Partykuły.

a) Odmienne formy: *onegda* 115; *chocia* 527, 633; *indzie* 827; *przedsię* 840; *dzisia* 1617,

b) Przysłówki z końcówką *e*: *ojcowskie*, *surowie* 258, 518; *przyjacielskie* 496; *głupie* 836; *łatwie* 1018; *nieprzyjacielskie* 1080.

Strzegący zawsze pełniąc rozkazanie twoje 436; *sam* (tu) 1882, 2095.

Prze (przez) 483, 618; *ze* Francyej 1537; *ze* złego razu 1507; *we* złym razie 1561; *o* z przyp. VII: wkoło lód *o* nich obrąbać kazał 516.

Co zam. że 1620; *jeśli* zam. czy 832, 1544, 1545, 1878; nie *tylo* (tylko) 1165.

III. Słowa.

a) Odmiana. Tryb rozk. 2 osob. l. poj.: *najźrzy* 185; *pomni* 428; *pojmi* 586, 611; *weźmi* 656; *odeśli* 1418; *poźrzy* 1882; obok *weźm* 1189; *przepadń* 545; 3 osoba: *wierz* ci drugi 179. Imiesłów z końcówką-*szy* bez *ł*: *przeniósszy* 23; *zawarszy* 195; *wsiadszy* 232. Imiesłów przeszły z końcówką *ły*: z *wypadałą* twarzą 743.

b) Czasowniki zaimkowe: *frymarczyć się* 86; *baczyć się* 829, 1086; *pracujesz się* 1633; *przystąpię się* 69.

c) Częstotliwe z przyrostkami *awa-owa-iwa-ywa*: *podawa* 1174; *uznawam* 1196, 1202; *rozkazować* 1871; *ucierpiwam* 291; *skończywał* 1181; *słychywał* 1451.

d) Pochodne od *iść i źrzeć*: *wniść* 12, 61; *wnidź* 3; *pódź* 1930, 1296; *wynidą* 19; *przydzie* 93; *poźrzy* 1882; *uźrzysz* 667; *ujźrzeć* 1014.

e) Inne: *wspomnię* 355; *pomnię* 790; *opieka się* 1894; *szarpają* 1058; *przypatrzam się* 1559; aby mi sławy nie *uwłoczono* 1258; *słyszcie* 1307; *odbieżesz* 1275; *wyczosą* (wyczeszą) 1746; *wziąć* 779; *żywie* 94, 95; *wysechłeś* 738; *urościecie* 1163.

IV. Składnia.

Jakoż mu imię 1616, 1668.

Z przyp. IV łączą się: *natrzeć uszy* 98; żeby *mię potrwał* 918, 937; nie myślę się *nic upominać* 1192; *ludzkie sprawy zawiedać* 1500; naco *ich* (o nich) *pytasz* 1585; *to zasłużysz* 1881; *zasłużył pochwałę* 1961.

Z przyp. II: był *go użytek* 153; *nałożonej posilić rozpusty* 169; *której powierzył* mi 238; *obyczajów naśladuj* 927 *żywota przedłużać* 505; *ubóstwa ratować* 501; zbytek *zbytku*, koszt *kosztu popycha* 666; *tego* (od tego) *nie obronią* 878; *twoich rzeczy* radbym *poratował* 1084; *nająć koni* 1655; *powierzyć pieniędzy* 1697, 1707; *mego napominania posłuszen* 432; Bóg mię *jej uchował* 1219.

Z przyp. III: *zachować się temu* 174, *przyjaciołom* 554, źle *żebrakowi* 502; *nałożyć mu* (koszt łożyć na niego) 223; *temu* nie *przywykła* 697; *mnie należy* 1052; co *jej należy* 1320.

Z przyp VI: *ujdą lepszymi* 455; *łudzili* wzajem *sobą* 1152; *imi łudzi* jako *dziećmi* 1819; chcesz *bałamutem bałamucić* 1721; poradę *uznawam dobrą* 1990. Słowa przyimkowe: *na tym należy* 109; *przyrzekę za to* 89; *strofując* mię *z występków* 1240; *postanowił u siebie* 1305; dopierom *k'sobie przyszedł* 1186; *obumarli nań* 49; *na co boleję* 1492; *rozmyśl się na to* 901; *na coś się zaniósł* 1271; nie odprawuję tego, *na com* tu *przyszedł* 1993; córka *za cię zmówiona* 2001; *o co żądam* 871; *żądam o to* 1268; *ze złymi towarzyszył* 403; *dam ci z nią* złotych czerwonych trzy tysiące 2003; co się *między wami* (u was) *dzieje* 2049; *o tobie* będzie *pytał* 1775, sam *o sobie pytam* 1649; twój skarb *jest przy mnie* 1986; *zostawił przy tobie* posag 1329; *na tem*

wskórali 1140; *na mnie wyciskasz* 1095; *dzierżeć* się *o czem* 1274; *chce* po *mnie* 1550.

V. Właściwości stylu.

1. Zmiana znaczenia.

Znaczenie przechodnie: *zawoniałem* (zwąchałem) 1271. Wyraz złożony zamiast pojedynczego: *pożycie* (życie) 837; *odratuj* 1914; *postój* 292.

W. pojedynczy zam. złożonego: *puść się* na mnie 942; *sylać* 985; dobrze mu się *wodziło* 1370, 1611; *pokój* (odpoczynek) 1478; *nalazek* 1777; *przeczą* z sobą (sprzeczają się) 1828; *wieszono* (powieszono) 1825.

Złożony zam. innego złożonego: *zrozumiem się* z Dobroch. (porozumiem się) 902; *zatrudnił* (utrudnił) 1107; *zwierzyć* (powierzyć) 1332; *doszedł* (poszedł) 1339; *zurywać* (pourywać) 1464; *pomienił* (wymienił) 1727; *odprawić* (sprawić) 1587; żebym miał *przyść* (zejść) na to 1278; *przepowiadać* (rozpowiadać) 1683; *podpomóc* (wspomóc) 2071, 2072; *wysługa* (zasługa) 1171, 1772; *podanie* (zdanie) 1326.

Wyrazy, które obecnie mają inne znaczenie: *własny* (właściwy, prawdziwy) 1743, 1744, 1886; *prawie* (prawdziwie) 1380, 1386, 1805; *słyszeć* (słychać) 2047; *poskakuj* (idź szybko, śpiesz się) 1771; *znam się* (wiem) 289; *czuje* tam kto? (słyszy) 1572; *nikczemnik* (ladaco, nicpoń) 928, 1787; *czcić* (częstować, podejmować) 905; *gmaszek* (pokoik) 1347; *myto* (zapłata) 1051; *nędznik* (biedak) 1450; *obiad* (uczta) 1184; *chleb* (uczta) 1247; przyjaciel (powinowaty) 1306.

Wyrazy i zwroty dziś nieużywane: *ludkowie* 873; *wojowny* 2034; *mokrość* 1503; *wspamiętać* na co 1801; by to w *długą nie poszło* 1335; *sprawę dawać* (powiadać) 1315; *rzec na* okunie 723, *na* panienki 731 (opi-

sać przez..); *udać*, *udawać* (wydawać) pieniądze 1021, 1029. (Ob. zresztą „słowniczek.“

2. Zwroty i figury. Naśladowanie konstrukcyi „*Accusativus cum infinitivo*“: wydać się przez znaki... *być właśnie taki* 30 D; *gdy mię rozumiecie godnym być* 891; *którym ja ciebie być nie chcę* 1731.

Prolepsis, tak rzadka w nowszej literaturze, spotyka się u Cieklińskiego stosunkowo dość często. („Bo wiem Witolda, że z wojskami stoi“ Mick. Grażyna) *którego, co zacz, nie wiem* 1543; *które powiada, żem mu dał* 1703; *któreś wyznał, żeś wziął* 1717; *którego ty zmyślasz i powiadasz, żeć dał listy* 1740; *kędyż indzie mam rozumieć*, (że mieszkamy) 1898.

Anakoluton: *my ludkowie... ciało każde martwe... w błoto i robaki się obróci* 873.

Constructio κατά σύνεσιν: *Która* (młodość), *gdy ją ochełznać chcesz przykrym munsztukiem, wstręt jego przedsięwzięciu czem przemierzłem czyniąc* (miał na myśli syna).

Elipsa: *próżnaby praca i myśl* (była) 856; *o mię nic* (nie chodzi 1732; *nie wedle prawa starosta, wojewoda* (postępuje) 1838. W skutek elipsy zdanie przybrało znaczenie przysłówkowe: *Dalej Boże zawaruj napierać się było* (nie wolno było się napierać 650; *Boże daj* (oby, bodaj) *ci to na dobre wyszło* 1304; *którychem dziś tydzień* (minął) *pożyczył* 1313; *pobieżę co wskok* 1935.

Assymilacya: *nie masz tego, czegoby mogła zamilczeć niewiasta* 1419.

Skupienie znaczenia 2 wyrazów w 1: *straszą* (strasząc opowiadają), *że są smrodliwe, jadowite* 1447.

Metonimia: *zawieszenie* (abstractum pro concreto: ozdoba, którą się zawiesza) 648; *plotka* (abstractum pro concreto: plotkarz) 1721; *szubienica* (szubienicznik) 923; *gołota* (hołysz) 1201.

Synekdocha: *Fokar* 1026 — Krezus, Rotszyld; *Lwowski*, *Samborski starosta* 1265 — wielki pan; *starosta*, *wojewoda* 1839 — urzędnik; *praczka*, *Nastka z przedmieścia* 1261 — sługa; *Klementyny* 1496 — prawa; *Szot* 1747 — kramarz.

Ciekawsze przenośnie: *przebierzmować* 10 — przezwać; *obumrzeć* na co 49 — szkodę moralną ponieść; *stękać* 50 — narzekać; *robić* podejrzeniem 114, nieszczerością 1387 — podejrzywać, nieszczerze postępować; *zgryść* 136 — zniszczyć materyalnie; *wjechać* (we wsi) 246, 261 — objąć w posiadanie; *na szczyk wyprawować* 250 — przywieść do zguby; *przywieść na hak* 255 — na niebezpieczeństwo życia narazić; *zawrzeć* komuś *gębę* 293 — nakazać milczenie; *rzemiesło* 307 — zajęcie; 1493, 1521 — zawód; *kania zażymająca* 359 — rzecz zdrowiu szkodliwa; *beczka dziurawa* 359 — (miłość) nienasycona; (naród) *pysku otwartego* 413 — łakomy; *pójść ze starszymi swymi* 420 — umrzęć; (z żądzą) *uczynić sobie wojnę* 442 — sprzeciwiać się, panować nad...; *szczyt* 459 — obrona, ochrona; *nie wysoko się nosić* 475 — być skromnym; *obnażyć* 538 — ogołocić; nie lada to *grzanka* 587 — gratka; *ochełznać munsztukiem* 627 — poskromić, opanować; *brać* na *kieł* 629 — nie dać sobą powodować; *okuń hiszpański* 723, 740 — scortum; być *na marach* 831 — w największym niedostatku; *sęk* 912 — trudność; *gospoda* (biedy) 986 — siedlisko; *zagrodzić drogę* 1101 — utrudnić nabycie; *gościniec przetrzeć* 1105 — ułatwić; *małpa* 115, 2027 — scortum; *dym przedawać*, *wiatrem płacić* 1153 — nawzajem się oszukiwać; *k'sobie przyjść* 1186 — połapać się, odgadnąć; *stanąć w gospodzie* (u pożądliwości) 1229, stale się oddać, służyć; *oczy zaplusnąć* 1265 — zarzucić; *odżegnywać się* 1293 — wyrzekać się; *ogar* 1400 —

czujny; *wycześć* (wyczesać) 1746 — obić; *siekiera* 1785, ćwik szczwany; *zostawić odłogiem* 1891 — zaniechać, dać pokój; *ozionąć* 1587 — przywłaszczyć sobie; *bić się w głowę* 2085 — gniewać się.

Correctio: Już był puścił na targ dom, *co na targ:* ba już go był przedał 269.

Gra wyrazów: choć onemu w brzuch szedł, przedsię tam wniść nie może *ociec* i zmieścić się 770 — ociec= 1. imienie ojcowskie 2. ojciec; nie możnali, aby się *obaczył* Pangracz, *obaczę*, jakim go teraz zastanę 1483; co ty masz za *sprawę* ze mną, który mam siła *spraw* ludzkich na sobie 1748; pilniejby memu panu samemu używać *drzewa* 1781 — drzewo=1. kij 2. dekokt z drzewa Sarsaparilla używany podówczas na chorobę, o której mowa w w. 735 i następ.; *poprawiwszy* swojej chudoby.. wróciłem się, byś jedno chciał się ty *poprawić* 2105.

Przysłowia.

To mamy w zysku, co odniesiem w pysku 40; jechać z listem od władyki do św. Piotra (umrzeć) 65; po obiedzie łyżka 762; spać na obiedwie uszy 1064 (twardo); trafiło mięso na ząb 1610; bliższa koszula ciała niżli suknia 1998.

SŁOWNICZEK

imion własnych i wyrazów dziś rzadko lub wcale nieużywanych.

(Liczby z boku oznaczają wiersze komedyi; liczby z dodatkiem D odnoszą się do dedykacyi i następnych wierszy Jana Ostroroga i innych. Wyrazy, których w słowniku Lindego nie ma, oznaczone gwiazdką).

Aczy 2067 — kto wie, czy nie; ażali nie.
adziamski kobierzec 668 — perski.
altembas 643 — materya jedwabna złotem przetykana (z tureck. *altyn*, złoto i *bas*, materya).
awoż 3 — owoż.
Będliwy 81 — ciekawy, ciekawie szperający.
brak 1290 — wybór.
brona 257 — brama.
Burgundzkie kolegium 2017 — zakład naukowy w Paryżu, odpowiadający naszej szkole średniej.
burkownik 255, 261, 724 — włóczęga brukowy, brukotłuk.
ceklarz 1746 — pachołek miejski, policyant.
chleb 1247 — uczta (weselna).
chutko 1769 — szybko.
chwostać 745 — bić ogonem, chłostać.
czas pański! 1885 — dla Boga!
czcić 1267 — częstować, podejmować u siebie.
cześć 1196 — częstunek, uczta.

Doznać 1667 — dojść, przekonać się.
dufale 121 — w zaufaniu.
dufały 1923 — zaufany, szczery.
dufanie 152 — ufność.
* *dufnomowny* 306 — pewny siebie.
duży 75 — silny.
Firlej 1. D — Mikołaj z Dąbrowice, kasztelan Biecki, później wojewoda Krakowski; jeden z najznakomitszych ludzi swojego czasu, um. 1601. Zamojski miał na wieść o jego śmierci powiedzieć (według Piaseckiego): „To z mleka naszego śmietana zdjęta.“
Fokar 1026 — rodzina kupiecka Fukerów w Norymberdze słynęła z bogactw; więc Fokar tyle co Krezus.
fortylny 305 — podstępny, chytry.
frandze 685 — frandzle.
Giermak 41 D — suknia długa, chłopska.
gmaszek 1347 — pokoik (das Gemach).
goliłeb 725 — golibroda, balwierz.
gwichta 778 — waga.
Gwiz 1473, 2031 — Gwizowie, rodzina książęca we Francyi.
Herburt 48 D — Jan Szczesny, krewniak i nieodstępny towarzysz Jana Zamojskiego.
Imienie 485, 1246 — majątek.
indermaszek 1905 — pokoik na tyle (das Hintergemach).
Kaduk 977 — padaczka (epilepsya).
Kales 1661 — miasto Calais we Francyi nad cieśniną tegoż nazwiska.
Karpentaryus 2020 — właść. Charpentier Jacques, medyk i filozof, ur. w Clermont en Beauvoisis w r. 1524, um. 1574; uczył filozofii w kolegium Burgundzkiem (ob.), fanatyczny stronnik Arystotelesa.

Klementyny 1418 — Clementinae constitutiones: zbiór uchwał soboru powszech. w Vienne 1311 r. i innych wyroków i postanowień Klemensa V.
komiega 1402. — statek rzeczny.
kostyra 1791 — szuler grający w kostki.
kreta 762 — kreda.
krzyw 787 — winien.
Lektwarz 674 — (z łać. electuarium) przyprawa aptekarska, zasadzona na rozrobieniu proszków w syropach, konserwach lub innym jakim likworze.
lico 1602 — dowód winy, corpus delicti.
lito 509, 510 — żal (mi).
luźny 1275, 1801 — bez pana sługa, hultaj.
Łacina 68 — skarcenie, nagana.
łuszczybochenek 662 — darmozjad.
Membrana 263 (słowo łać.) — pergamin, skrypt dłużny.
menica 14 D — moneta.
metlarz 1744 — wichrzyciel, bałamut.
mienić 104 — zmieniać.
miłościwać 253 — tytułować „miłościwym panem."
Monluk 1143 — Montluc, biskup Walencyi, poseł francuski w Polsce w czasie bezkrólewia po śmierci Zygmunta Augusta, um. r. 1579.
* *mordaty* 588 — gębaty.
moszenka 765 — mieszek (na pieniądze).
Najemca 1567 — ten, co najął.
nałożony 169 — nałogowy.
nędznik 1205, 1257 — biedak.
napijać się 425 — napawać się, nawykać.
niepostanowiony 1342 — niestateczny, lekkomyślny.
Niż 931 — Zaporoże.
O przyimek, *o mię nic* 1732 — o mnie nie chodzi; *o* nich (przyp. VII) 516 — około.

obaczyć się 1483 — opamiętać, poprawić się.
obeście 392 — „obeściem zowiemy majętność, dzierżawę, imienie albo jakikolwiek przemysł, którymby swoich potrzeb nabywać można“ (Linde) — sposób do życia.
obiad 1185 — uczta (weselna).
obracać 342 — trapić, niepokoić.
ochędóstwo 909 —stroje niewieście.
ocz (o + czo) 892 — o co.
oknąć 972? — może okłnąć: głuchnąć.
omieszkać 1622 — chybić, zapóźnić się.
osława 1093 — niesława.
osobny 759 — osobliwy.
Ostroróg 39 D — Jan, podczaszy koronny; mowca, statysta, autor dzieł z zakresu wymowy, polityki, historyi, gospodarstwa, myśliwstwa; umarł wojewodą poznańskim r. 1622.
ozionąć 274, 1986 — przywłaszczyć sobie.
Pasaman 1266 — wyrób szmuklerski (taśma, sznurek) do ozdoby sukni.
pektoralik (pectus) 647 — mały zegarek.
piszczałka 649 — ?
piwnica 1784 — szynk.
pocienie 860 — podcienie (pod-ścienie).
podanie 888 — wniosek, propozycya.
podanie 1326 — udanie.
* *podmanąć* 88, 993 — podejść, oszukać.
podobny (czas) 1352 — stósowny.
pogódka 1724 — sposobność
pójść na coś 512: „poszło to na jałmużnę“ — wyglądać, zakrawać na coś.
poklat 683 — daszek, budka.
* *położenie* (komedyi) 1286 — założenie.

popona 684 — opona, nakrycie wozu.
postawny 81 — wystawny, przesadny.
postawny 1175 — do wystawy, parady należący.
poszesny 680 — poszóstny.
potoczne (czasy) 495 — sposobność.
* *potrwać* 918 — poczekać.
potrzymać na słowie 1609 — zatrzymać dłużej.
potykać 107 — zarzucać, obwiniać.
* *prawomędrzec* 1518 — prawnik.
* *praworajca* 1575 — prawnik.
* *prawowładzca* 1823 — prawodawca.
prokuratorczyk 1434 — prokurator dziś: adwokat; prokuratorczyk — wzgardliwie, jak pisarczyk.
* *przeflarzyć* 210 — zmarnić.
przekaza 59 — przeszkoda.
przekażać 2048 — przeszkadzać.
przepamiętać 789 — zapomnieć.
przepowiadać 1684 — rozpowiadać.
przęcka 686 (dziś tak samo u ludu) — sprzączka.
pucek 853 — policzek.
puha 1776 — bicz.
puntał (z włosk. puntale) 643 — ozdoba szyi, uszu, głowy lub szat.
Radniej 345, 397, 444, 791, 1116 — chętniej, lepiej, raczej.
raz 1507 — przypadek, ciężki raz — bieda, nieszczęście.
Roan 1445 — miasto w półn. Francyi.
roki 26, 1528 — termin sądowy, kadencya.
rozflarzyć 756 — roztrwonić.
rozparać 2055 — udaremniać.
rozprawa (komedyi) 1286 — osnowa, wyłuszczenie.
rozrywka 1531 — dowcip, zręczność, przemysł.
rozsądek 311 — zdanie, sąd.

rubryki 1497 — nagłówki rozdziałów, paragrafy.
Sadno 67 D — dziś *sedno*, miejsce odparzone u konia, bolesne.
siekiera 1785 — przenośn. ćwik szczwany, kuty.
siła 1439, 1491, 1635, 1789 — wiele; 1626 bywa tego siła — zdarza się często.
śleje 686 — rodzaj chomąt.
słowny 1175 — na słowach się tylko zasadzający.
* *snoreczka* 652 — ozdoba szyi.
spółek 842 — towarzystwo.
sprawca 954, 1976 — zastępca, agent, komisant.
sprośnica 588 — prostaczka nieokrzesana.
Średziński Andrzej 81 D — domownik (familiaris) Jana Zamojskiego (Pam. Akad. Um. Wydz. filolog. i filozof. hist. t. II, str. 207).
Stagira 98 D — miejsce urodzenia filozofa Arystotelesa.
* *stawipiętka* 725 — świszczypałka, wiercipięta.
* *sukniożdżierca* 1561 — złodziej, opryszek.
szarucha 1782 — szara maść.
* *szczyk* 250 — ? — czy nie *sztyk* — niebezpieczeństwo, zguba?
szczyt 459 — tarcz, obrona.
szkarady (przymiotnik) 134 — szkaradny.
szkaradzie (przysł.) 1460 — szkaradnie.
szkódzca 1809 — człowiek zły, niesprawiedliwy.
szkort 720 — scortum.
szkuta 1402 — statek rzeczny.
szot 1746 — 1. Szkot 2. handlarz, kramarz „Szkotowie na opałce drobne rzeczy rozmaite dla przedania noszą po ulicy“ (Linde).
szpaler 668 — obicie pokojowe, opona, kobierzec.
* *szrotować* 750 — beczki do piwnicy spuszczać lub z piwnicy windować.

szukajło 738 — szukający, czego nie zgubił, włóczęga, złodziej.
Teszno 679 — tęskno, smutno.
* *torkmysz* 1776 (słowo tatarskie) — zapewne „skóra wołowa porzezana“ (w. 1772).
Turnebus 2019 — Adryan T. sławny filolog francuski (1512—1565).
Udać 239 — wydać.
uganiać 1812 — łowić, polować na zysk.
Wejże go! 615 — widzicie go!
wen 831, 1737, 1837 — precz.
Wenuza 98 D — właść. *Venusia*, miejsce urodzenia poety rzymskiego Kwintusa Horacyusza Flakkusa.
wiedzieć się 39 — wchodzić w siebie.
wierę 1938 — prawdziwie, iście, zaiste.
władyka 65 — biskup ruski.
własność 12 D — właściwość, prawdziwość.
wojowny 2038 — wojowniczy.
woźnik 680 — koń powozowy.
(nie) *wszystko* 1532 — nie zawsze, nie sami.
wychodzić 1674 — wypływać; porów. *uchodzić* — wpływać.
wynorzyć 364 — wynurzyć.
wyposażyć z czego 1055 — ograbić, ogołocić.
wyrwa 776 — oszust, smyk, który urywa drugich na majątku lub sławie.
* *wysysobeczka* 663 — co beczki wysusza, pijak.
* *wysysokufa* 663 — toż samo.
Zachować się komu 174, 554 — statecznie się trzymać, trwać.
zaciągnąć 1971 — zobowiązać, spowinowacić się.
(Boże) *zawaruj* 650 — Boże broń.
zawieść majętność 1202 — zastawić, obdłużyć.

zawodzić się 898 — trudzić się.
* *zawieszenie* 648 — ozdoba, którą się zawiesza.
zawód 1787 — bieg szybki, wyścigi.
zawonieć 1271 — poczuć węchem, zwąchać.
zażymać 359 — przyciskać, tłoczyć, dusić.
zdzierżeć 1279 — wytrzymać.
zgon 469 — koniec.
zjęcie 826 — połączenie, skojarzenie.
zwiedzieć 89 — dowiedzieć się, zmiarkować.
zwodnik 1791 — z-uwodziciel.

Dotychczas wyszły:

1. *Ptaszycki Stanisław.* Fortuny i cnoty różność w historyi o młodzieńcu ukazana 1524. Kraków, 1889 str. 27. cena 20 ct.
2. *Karłowicz Jan.* Wita Korczewskiego Rozmowy polskie łacińskim językiem przeplatane 1553. Kraków, 1889 str. VI i 88. cena 50 ct.
3. *Celichowski Zygmunt dr.* Marcina Kwiatkowskiego Książeczki rozkoszne o poczciwem wychowaniu dziatek 1564 i Wszystkiej Liffanckiej ziemi opisanie 1567. Kraków, 1889 str. XI i 99. cena 50 ct.
4. *Wisłocki Władysław dr.* Marcina Bielskiego Satyry. Kraków, 1889 str. XV i 119. 60 ct.
5. *Zawiliński Roman.* Szymona Szymonowicza Castus Ioseph przekładania Stanisława Gosławskiego 1597. Kraków, 1889 str. VIII i 98 50 ct.
6. *Baraniecki Maryjan dr.* Algoritmus to jest nauka liczby przez ks. Tomasza Kłosa 1538. Kraków, 1889 str. XXIV i 56. 40 ct.
7. *Zawiliński Roman.* Mikołaja Reja z Nagłowic Żywot Józefa z pokolenia żydowskiego 1545. Kraków, 1889 str. XVI i 224. 1 złr.
8. *Wisłocki Władysław dr.* Proteus abo Odmieniec. Satyra z roku 1564. Kraków, 1890 str. X i 41. 25 ct.
9. *Celichowski Zygmunt dr.* Jana Seklucyana Oeconomia albo Gospodarstwo 1546. Kraków, 1890 str. VI i 78. 40 ct.
10. *Celichowski Zygmunt dr.* Krzysztofa Pussmana Historya barzo cudna o stworzeniu nieba i ziemi. 1551. Kraków 1890 str. 34. 20 ct.
11. *Korzeniowski Józef dr.* Rozmowa Polaka z Litwinem 1564. Kraków 1890 str. VIII i 91. 50 ct.
12. *Celichowski Zygmunt dr.* Jana Mrowińskiego Płoczywłosa Stadło małżeńskie 1561. Kraków 1890 str. VI i 36. 25 ct.
13. *Celichowski Zygmunt dr.* Historya prawdziwa, która się stała w Landzie mieście niemieckiem 1568. Kraków 1891 str. XIII i 50. 30 ct.
14. *Tomkowicz Stanisław dr.* Henryka Korneliusza Agryppy O ślachetności a zacności płci niewieściej, przekład Macieja Wirzbięty 1575. Kraków 1891 str. 58. 30 ct.
15. *Rostafiński Józef dr.* Teodora Zawackiego Memoriale oeconomicum abo pamięć robót i wszelakiego dozoru gospodarskiego. 1616. Kraków 1891. str. XVI i 172. 80 ct.